WSPOMNIENIA

Z ŻYCIA I DZIAŁALNOŚCI KOŁA HISTORYKÓW U. U. J.

W LATACH 1892—1927

Z 8 PODOBIZNAMI W TEKŚCIE I JEDNĄ TABLICĄ

KRAKÓW 1928
NAKŁADEM KOŁA HISTORYKÓW U. U. J. W KRAKOWIE.



KOŁO HISTORYKÓW U. U. J. W KRAKOWIE W R. 1928.

WSPOMNIENIA

Z ŻYCIA I DZIAŁALNOŚCI KOŁA HISTORYKÓW U. U. J.

W LATACH 1892—1927

Z 8 PODOBIZNAMI W TEKŚCIE I JEDNĄ TABLICĄ

KRAKÓW 1928
NAKŁADEM KOŁA HISTORYKÓW U. U. J. W KRAKOWIE.

Kraków. — Drukarnia Uniwersytetu pod zarządem Józefa Filipowskiego.

PRZEDMOWA.

W 35-tą rocznicę istnienia Koła Historyków U. U. J. wydaje Zarząd tegoż niniejszą książkę pamiątkową pod skromnym i bezpretensjonalnym tytułem „Wspomnienia“.

Dwie na nią składają się części. Pierwsza, niejako oficjalna, podaje zarys dziejów Koła w ciągu dotychczasowego rozwoju, w opracowaniu jego obecnego wiceprezesa, P. Tadeusza Stanisza. Nie poprzestając na tem, zwrócił się Zarząd do wszystkich byłych prezesów i członków Koła, którzy dziś zajmują stanowiska profesorów i docentów na uniwersytetach polskich, z prośbą o nadesłanie wspomnień osobistych z okresu ich życia akademickiego i działalności na terenie Koła. I oto te wspomnienia, stanowiące bezwątpienia najcenniejszą i najciekawszą część tej książki, zawarte są w drugiej jej części. Na zakończenie dodali najmłodsi, obecni kierownicy spraw Koła PP. Kazimierz Lepszy i Franciszek Błoński swoje uwagi o charakterze aktualnym i programowym.

Jakkolwiekbyśmy z perspektywy 35 lat oceniali rolę i znaczenie naszego Koła w życiu młodzieży akademickiej, poświęcającej się studjom dziejopisarskim, jedno trzeba stwierdzić jako fakt, który chlubę przynosi naszemu zrzeszeniu, że więcej niż połowa profesorów i docentów historji na wszystkich sześciu uniwersytetach polskich, to byli członkowie Koła Historyków U. U. J., nie mówiąc już o tych, którzy zajęli posterunki naukowe w bibljotekach i archiwach a także o tej licznej rzeszy jego członków, która rozprószona po całej Polsce, w charakterze nauczycieli szkół średnich szerzy światło wiedzy historycznej wśród młodszych pokoleń. Ten fakt mówi za siebie i nie jest on zjawiskiem przypadkowem.

Rola wychowawczo-naukowa, jaką Koło odegrało w życiu „braci historycznej", występuje jaskrawo i wyraźnie na kartach niniejszych „Wspomnień". Tu, w Kole, wyrabiały się charaktery i kształciły przymioty serca i umysłu, tu w szlachetnem współzawodnictwie budził się „święty zapał" do pracy naukowej i zaprawiał zmysł krytyczny w ożywionych dyskusjach i polemikach naukowych, tu w zbliżeniu osobistem, na gruncie prywatnym, z profesorami, oddziaływały na młodzież te pierwiastki ich indywidualności, które *„ex cathedra"* do niej dotrzeć nie mogły. Jednem słowem życie i praca w Kole były niezwykle ważnem i niezbędnem dopełnieniem oficjalnej nauki, wykładów i seminarjów uniwersyteckich i wywarły niewątpliwie duży wpływ na całą późniejszą działalność i kierunek życia młodych historyków.

Oby przeto niniejsze „Wspomnienia", odzwierciedlające tę rolę Koła, były nietylko miłą pamiątką dla dawnych i obecnych jego członków, ale też zachętą i rodzajem *„Vade mecum"* dla przyszłych pokoleń młodzieży historycznej, które w tem zrzeszeniu kiedyś będą brały udział.

W Krakowie, dnia 12 marca 1928 r.

Prof. Władysław Semkowicz
Kurator Koła Hist. U. U. J.

DZIEJE KOŁA HISTORYKÓW U. U. J. W KRAKOWIE
(1892—1927)

skreślił

TADEUSZ STANISZ

WSTĘP.

Dziwnem się dzisiaj wydawać może — na pierwszy rzut oka — kreślenie dziejów Koła Historyków U. U. J. w Krakowie, stowarzyszenia tak niewielkiego i napozór nie wiele znaczącego, kiedy żyją jego założyciele i ci, którzy je w pierwszych latach istnienia prowadzili. Jednakże po głębszem zastanowieniu musi się zmienić zdanie w tej sprawie. Właśnie dlatego, że żyją jeszcze pierwsi pracownicy Koła, należy przedewszystkiem wyzyskać ich osobiste wspomnienia, inaczej bowiem można uronić niejedną cenną wiadomość wśród gwaru życia, płynącego dzisiaj tak szybkim nurtem; może braknąć niejednego barwnego szczegółu, który tylko naoczni świadkowie mogą podać. Trzeba pamiętać, że dzieje akademickiego koła naukowego, a takiem jest przecież Koło Historyków, są dziejami jednego z kółek tej wielkiej organizacji naukowej, jaką jest Uniwersytet Jagielloński. Historja naszego Koła powinna więc być drobnym przyczynkiem do dziejów uniwersytetu, dziejów oświaty i szkolnictwa. Jeżeli dzisiaj niedość krytycznie jeszcze patrzymy może na niedawne czasy, jeżeli więc obraz rozwoju Koła nie będzie wszechstronny i kompletny, to w każdym razie zostanie zebrany możliwie wyczerpująco materjał,

którego nie omieszka zapewne wykorzystać w przyszłości badacz dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego w czasach dzisiejszych. Jeżeli dla dzisiejszego historyka kultury umysłowej ważnem zagadnieniem jest kwestja organizacji nauki w przeszłości, jeżeli przedmiotem obecnych zainteresowań naukowych jest sprawa dysput literackich na obiadach czwartkowych za Stanisława Augusta, czy dyskusyj o podłożu reformacyjnem w XVI. wieku; jeżeli, schodząc z tych górnych nieco regjonów, ciekawi nas życie dawnych żaków, to niemniej interesującem będzie za jakie 100 lat pytanie, jak też żyli i uczyli się w Krakowie młodzi historycy, których tylu po wojnie światowej wtargnęło do bram uniwersyteckich. Z tego założenia wychodząc, będę się starał dać obraz rozwoju Koła Historyków w ciągu 35 lat jego istnienia, oraz wykazać, jakie znaczenie może mieć dla młodzieży zrzeszanie się pod hasłem nie wspólnych przekonań politycznych, o czem mówi się i pisze nierównie więcej, ale pod hasłem wspólnych zainteresowań naukowych. Co dawało Koło Historyków swym członkom pod względem naukowym, organizacyjnym, społeczno-wychowawczym i towarzyskim — na te pytania będę się starał dać odpowiedź w ciągu opowiadania.

I. Powstanie i pierwsze lata Koła 1892—1900.

Długo musiała u nas czekać historja na wyrobienie odpowiedniego stanowiska, które powinna była zająć ze względu na swe doniosłe znaczenie wśród innych nauk. Po epokowem dziele Długosza, który wzywał potomnych do intenzywnego zajmowania się dziejami ojczystemi, nie było aż do Naruszewicza prawie nikogo, ktoby na serjo zajął się przeszłością, wnikając w nią głębiej i krytyczniej; ograniczano się przeważnie do pisania pamiętników, opisujących czasy współczesne autorowi lub też sięgano do przeszłości dla zaczerpnięcia z niej materjału do jakiegoś aktualnego zagadnienia politycznego czy społecznego; wkońcu traktowano ją jako zbiór umoralniających anegdotek — dla młodzieży szkolnej albo senzacyjnych i pikantnych — dla salonów królewskich i wielkopańskich. Nie mógł się docze-

kać Uniwersytet Jagielloński osobnej katedry historji za czasów Rzeczypospolitej Polskiej, nie doczekał się jej wnet i po rozbiorach. Jeszcze Wiszniewski, znany historyk literatury, wykłada historję obok literatury. Dopiero początek drugiej połowy XIX. stulecia przynosi zasadnicze zmiany na lepsze. W Krakowie zaczynają się już kształcić wielcy historycy polscy: Ludwik Kubala i Tadeusz Wojciechowski; ten ostatni był w 1863 roku prezesem Kółka Historycznego, zorganizowanego dorywczo na jakiś czas przez znanego działacza młodzieży Alfreda Szczepańskiego [1]. Po częściowem spolszczeniu uniwersytetu obejmuje katedrę historji polskiej Józef Szujski i odtąd dopiero właściwie można mówić o nauce historji polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ten wielki historyk pierwszy dał prawdziwie naukowe podwaliny umiłowanym przez siebie dziejom ojczystym. Wiele wprawdzie jeszcze trzeba się było uczyć od Niemców; następcy Szujskiego, a więc Smolka i Wincenty Zakrzewski byli jeszcze wychowankami uniwersytetów niemieckich; nie mniej jednak początek już był zrobiony. Zaczęli napływać na studja historyczne młodzi, słuchając z zapałem dziejów ojczystych. Poświęcenie się tej samej gałęzi nauki, wspólne umiłowanie przedmiotu musiało zbliżać do siebie nieliczne z początku grono historyków, oraz zbliżonych zamiłowaniami naukowemi historyków literatury i prawa polskiego. Potrzeby i celów współżycia naukowego i towarzyskiego nie trzeba było udowadniać. Widomym przykładem było lwowskie Kółko Historyczne, wcześniej już istniejące, które mogło się poszczycić takiem epokowem dziełem, jakiem jest bibljografja historji polskiej: wykazało, czego może dokonać zorganizowana systematyczna praca zbiorowa, jeżeli się ma takiego kierownika, jakim był prof. Finkel. Wyrazem tej potrzeby zrzeszania się jest powstanie „Cechu Historycznego", stowarzyszenia dość jeszcze luźnego, bez odpowiednio wyrobionych form organizacyjnych; należeli tu i profesorowie; ale w każdym razie objaw to znamienny, dowodzący, że istniało wśród młodych historyków

[1] Tokarz W., Kraków w początkach powstania styczniowego s. 34. Wskazówkę tę zawdzięczam drowi H. Baryczowi.

zrozumienie konieczności powstania wspólnej organizacji. Wzajemne współżycie było rzeczą konieczną; na seminarjach tego się zrobić nie dało. Zaczęto więc zbierać się na zebraniach towarzyskich, gdzie następowało zbliżenie wzajemne. Trzeba było przecież podzielić się wrażeniami ze studjów, wymienić poglądy na interesujące wszystkich kwestje naukowe, czy aktualne. Wzajemne zbliżenie się na polu naukowem i towarzyskiem to dwa główne cele Kółka Historyków, które musiano sobie uświadomić przy jego założeniu. W ciągu istnienia Koła mogły się te cele w różnej przejawiać formie, można je było rozmaicie interpretować, zawsze jednak stanowiły one istotę koła, nawzajem się uzupełniając.

Na początku roku 1892 grunt już był tak przygotowany, że można już było myśleć o zwołaniu walnego zebrania. Kilku zapaleńców, mianowicie kol. Łuniński, Jan Kochanowski, dzisiejszy profesor uniwersytetu warszawskiego i Józef Szczepański zakrzątnęli się żywo około organizacji Kółka. Ułożyli wspólnie statut, postarali się o zatwierdzenie go przez Namiestnictwo we Lwowie, uprosili na kuratora prof. Zakrzewskiego, którego też mianował senat akademicki, poczem zwołali konstytuujące walne zebranie na 13 lutego 1892 roku. Na tem zebraniu został pierwszym prezesem Kółka Jan Kochanowski, który w swych wspomnieniach z przed lat 40-stu maluje barwnie tę atmosferę, jaką zastał w Krakowie w czasie swych studjów uniwersyteckich.

Trudne i skromne oczywiście były początki Kółka Historyków; nie spełniły się odrazu „złote nadzieje kol. Łunińskiego, który zawiązując Kółko sądził, iż do niego należeć będzie co najmniej 50 członków; nie skutkowała nawet odezwa, wydana przez wydział; do Kółka przystąpili tylko członkowie Seminarjum Historycznego“ — mówi dosłownie sprawozdanie z pierwszego roku działalności Kółka; jak z tego widać, zamiarem założycieli było pobudzenie do zajęcia się historją młodzieży, studjującej inne dyscypliny. Ale poza paru prawnikami i geografami, którzy zresztą z konieczności byli przeważnie historykami, znalazło się

tylko paru słuchaczów teologji, czasem jakiś filolog klasyczny, którzy się do Kółka zapisali.

Trzeba więc było zaczynać od początku, załatwić różne formalności organizacyjne, uregulować stosunek Kółka do innych stowarzyszeń akademickich. Dalej należało zdefiniować, omówić i spopularyzować cel istnienia Kółka, wzbudzić zainteresowanie jego sprawami wśród członków. Wszystkie te trudności organizacyjne pokonali założyciele przy życzliwej i chętnej pomocy kuratora prof. Zakrzewskiego. Bywał on wtedy, w pierwszych latach, na każdem walnem zebraniu, na każdem prawie zwyczajnem posiedzeniu naukowem, interesując się sprawami Kółka i zabierając często w nich głos. To też już w 1894 roku został wraz z prof. Smolką członkiem honorowym świeżo założonej organizacji. Niemniejsze zasługi oddał młodej organizacji ówczesny asystent Seminarjum Historycznego dr. W. Czermak, który zaraz na pierwszem posiedzeniu naukowem przedstawiał zasadnicze cele naukowe Kółka. Wskazywał na pracę Kółka lwowskiego, które już wtedy mogło się pochwalić pokaźnemi rezultatami nad bibljografją historji polskiej. Specjalnie akcentował potrzebę zbiorowej pracy historycznej, podając jako temat do wykonania sporządzenie indeksu osób i miejscowości do „Volumina legum", pracy, która wznowiona dwa lata temu z inicjatywy Koła Historyków we Wilnie doczekała się obecnie ostatecznej realizacji. Z drugiej strony widać było ze strony kolegów silną dążność do urządzania odczytów naukowych przedewszyst-



Prof. JAN KOCHANOWSKI,
pierwszy prezes Kółka w r. 1892.

kiem z dziejów Polski niepodległej i czasów porozbiorowych.

Jednym ze środków, jakie miały prowadzić Kółko do jego celów naukowych było stworzenie własnej bibjoteki, któraby zawierała najpotrzebniejsze dzieła historyczne. Z początku trudno było oczywiście myśleć o tem, na przeszkodzie stał brak funduszów. Dochody Kółka stanowiły miesięcznie wkładki członków, 15 centów, niezawsze regularnie płacone, i wpisowe, wynoszące 30 centów. Miano wprawdzie odebrać majątek dawnego „Cechu historycznego", ale sprawa ta napotykała widać na dość duże trudności, skoro podnosi się ją na paru walnych zebraniach; dopiero w 1894 r. dowiadujemy się o wpłaceniu pierwszej raty tego majątku w kwocie 5 reńskich. To też o zaczątkach bibljoteki można było pomyśleć dopiero w 1894 roku, w trzecim roku istnienia Kółka. Zakupiono „aż" 16 dzieł w 18 tomach, umieszczając je narazie w jednej z szaf Seminarjum Historycznego. Zapłacono za nie dość drogo, jak na ówczesne stosunki, bo 44 reńskie. Te ubożuchne pierwociny dały początek pokaźnej dziś bibljotece Koła, liczącej przeszło 2.000 tomów. Dysponując niewielką sumą, starano się zakupić takie jedynie książki, któreby znalazły zawsze chętnych czytelników; i rzeczywiście zakupione książki rzadko spoczywały w szafie, krążąc z ręki do ręki wśród chciwych wiedzy młodych historyków. Warto zapoznać się z paru tytułami tych nowych książek, bo one rzucają dużo światła na nastroje i zamiłowania ówczesnej młodzieży. Były to więc dzieła o treści prawie wyłącznie ekonomicznej, społecznej, socjologicznej i historjozoficznej. Nie dano się odstraszyć wysoką ceną ozdobnie wydanych, znanych dzieł Lipperta „Kulturgeschichte der Menschheit" czy „Sozialgeschichte Böhmens". Wszak schyłek XIX. wieku, to czasy ustalania się pojęć w zakresie zagadnień ekonomiczno-społecznych, to czasy, które dla dzisiejszego pokolenia powojennego są epoką tajnych narad i gorących dyskusyj w wyżej wspomnianym zakresie. Widać, że przedewszystkiem wśród młodzieży nurtowały te prądy, że i ona daleko nie odbiegła od nastrojów społeczeństwa, które właściwie szło za wskazaniami i ideami, propagowanemi przez młodzież.

Nietylko jednak z doboru zakupionych książek poznać możemy ówczesne zainteresowania Kółka. Przejawiają się one jeszcze bardziej w tematach odczytów, wygłaszanych na posiedzeniach naukowych. Pełno takich odczytów, jak „O teologicznem pojmowaniu dziejów“, który to odczyt wygłosił kol. Stanisław Zakrzewski, obecnie prof. uniwersytetu lwowskiego. Referowano również poglądy historjozoficzne Taine'a (kol. Szelągowski, również prof. uniw. lwowskiego); przedmiotem najżywszej dyskusji były poglądy Lamprechta, wyrażone w jego „Deutsche Geschichte“; debaty nad temi poglądami zajęły w 1894 roku aż 5 ożywionych posiedzeń. W tym również czasie pracuje w Kółku wielki wizjoner i mistyk, subtelny a głęboki myśliciel Tadeusz Miciński. Autor „W mroku gwiazd“ przedstawia 29 października 1893 roku w Kółku „Wstęp do historji“. Niestety słaby głos nie pozwolił mu na wygłoszenie odczytu, co w zastępstwie uskutecznił kol. Tokarz (obecnie prof. uniw. warszawskiego). Odczyt ten, w którym wielki społecznik zaprzeczył istnieniu praw historycznych, a jako ideał historji postawił ideał społeczny — postęp, wywołał wielkie zainteresowanie wśród licznych słuchaczy, uderzając bogactwem materjału i oryginalnem ujęciem kwestji. Miciński starał się tchnąć w Kółko powiew swych marzycielskich, ogólnoludzkich ideałów. W latach następnych są już tematy odczytów ściślej sprecyzowane, obracają się przeważnie w sferze zagadnień samodzielnych, specjalnych lub też zajmują się omówieniem aktualnych nowości historycznych, jak Rembowskiego „Konfederacja i rokosz“, Likowskiego „Dzieje unji brzeskiej“, Smoleńskiego „Ostatni rok sejmu wielkiego“ i innych. Znać już pewną zmianę atmosfery w Kółku, zwrot ku zagadnieniom ściśle historycznym, dalekim od wszelkiego marzycielstwa. Nie zajmowano się już tak intenzywnie teorjami społeczno-ekonomicznemi, zwrócono się natomiast ku gruntownemu zbadaniu dziejów gospodarczych, zwłaszcza średniowiecznych. Prym w tym kierunku wiedli kol. Bujak i Kutrzeba, których zainteresowania naukowe w tym właśnie kierunku się zwracały. Charakterystyczny w tej sprawie jest wniosek, który się pojawił i przeszedł jednomyślnie na walnem zebraniu w 1900 roku: postanowiono mianowicie

odsprzedać Seminarjum Historycznemu dzieło Lipperta „Sozialgeschichte Böhmens“, jako drogą, a mało czytaną książkę.

Wogóle sprawami bibljoteki interesowano się bardzo, starając się powiększyć ją przez nakłanianie kolegów do darów na jej rzecz lub do czasowego wypożyczenia książek do użytku członków Koła. Już w 1894 roku wybuchła „burza w szklance wody“ z powodu zakupienia przez prezydjum książek do bibljoteki bez zawiadomienia podobno wszystkich członków zarządu. Sprawa została natychmiast ku ogólnej zgodzie zlikwidowana przez przyznanie prezydjum prawa zakupu książek do wysokości 20 reńskich, w każdym jednak razie dowodzi potrzeby istnienia i rozwoju bibljoteki. Drobna to sprawa i śmieszną się dziś ówczesnym członkom Kółka wydać może; a jednak wywołała ona żywy ruch wśród kolegów. I nic dziwnego. Wszak była to dyskusja „akademicka“, a pojęcie „dysputy akademickiej“ weszło do słownictwa jako pojęcie czegoś mało konkretnego, niewiele przynoszącego prawdziwego pożytku, pomimo dużego zapasu zużytych słów. Ale młoda, impulsywna, bezpośrednia natura akademika musi się wypowiedzieć w kwestjach ją obchodzących, musi z całem przejęciem się i powagą wypowiedzieć pogląd na błahą czasem sprawę, choć starsi mogą czasem z uśmiechem pobłażania spoglądać na dyskutowanie spraw, dawno już ich zdaniem przesądzonych i załatwionych.

Właśnie w Kółku Historyków nadarzała się sposobność do wymiany zdań w ścisłem, szczupłem gronie dobranych kolegów. Im żywsza i gorętsza była ta dyskusja, tem było lepiej; było to dowodem potrzeby istnienia i żywotności Kółka. Ciągle radzono nad tem, jaki ułożyć regulamin bibljoteki, aby zapobiec przetrzymywaniu książek, narzekano na niepunktualność kolegów w oddawaniu książek (taka to już natura ludzka). Mimoto sprawy te były ciągle aktualne i żywotne. Ale za to młodzi uczyli się władać żywem słowem — jasno, ściśle i logicznie formułować swe żądania; jakie z tego wynikają korzyści, tego dowodzić nie potrzeba. Jeszcze większą korzyść odnoszono z dyskusji, która się wywiązywała prawie zawsze po odczytach nauko-

wych, bo tu trzeba było stawiać zarzuty ze znajomością rzeczy i to w formie o wiele bardziej sprecyzowanej, niż na posiedzeniach administracyjnych. Przyczyniała się więc dyskusja do wyrabiania pewności siebie w raz zajętem stanowisku i uczyła krytycyzmu, tak potrzebnego historykowi. Przez wygłaszanie odczytów samodzielnych zaprawiali się młodzi historycy w służbie nauki. Tu tkwi jedna z rzetelnych zasług Kółka. Młodzi historycy wygłaszali swe odczyty często jako wyjątki ze swych prac seminaryjnych, a więc wykonanych pod kierunkiem profesorów, których zasług w tym wypadku nie myślę umniejszać. Często jednak bywało i odwrotnie. Wyjątki z niezupełnie jeszcze gotowej pracy seminaryjnej odczytywano na posiedzeniach Kółka i tu w ogniu gorącej niekiedy dyskusji otrzymywano „chrzest historyczny". Miało to i tę dobrą stronę, że zmuszało wielu kolegów do zajęcia się bliższego tematem, który miał być wygłoszony na posiedzeniu, a to dla zorjentowania się w kwestji, dotychczas nieznanej. Tym sposobem starano się zapobiec zbytniej specjalizacji, ograniczonej często do zagadnienia danej pracy seminarjalnej.



Prof. STANISŁAW KUTRZEBA,
prezęs Kółka w r. 1897/8.

Brak w tym pierwszym okresie istnienia Koła żywszej dyskusji nad jej potrzebą; nie zastanawiano się również wiele nad rodzajem tematów odczytowych, nad zastosowaniem ich do potrzeb i charakteru Kółka. Nie pochodzi to stąd, jakoby sobie tego nie uświadamiano; nie było jednak poprostu potrzeby udowadniania komuś tego, co uchodziło samo przez się za zrozumiałe. Nie było Kółko zbyt liczne,

w omawianym okresie maksymalna liczba członków wynosi 27. Wszyscy przeważnie członkowie uczęszczali na posiedzenia; uchodziło to za tak naturalne, że kto na posiedzenia nie chodził, ten nie był uważany za członka. Świadczą o tem spisy członków z odpowiedniemi uwagami.

Tak więc niewielka ilość członków, którzy doskonale się wzajemnie znali, nadawała Kółku wewnętrzną spoistość i odrębną od dzisiejszej fizjognomję. Wprawdzie i wtedy już odczyty wygłaszają przeważnie członkowie zarządu, a wśród tych palmę pierwszeństwa piastują prezesi (kol. Kochanowski, Szczepański, zmarły młodo Fabiański, Kaden i dzisiejsi profesorowie uniw. Sobieski, St. Zakrzewski. Kutrzeba i „dwuletni" Ptaśnik); wprawdzie i wtedy narzeka się czasem na brak zainteresowania odczytami wśród ogółu kolegów; parę odczytów nie dochodzi do skutku wskutek małej liczby chętnych słuchaczy — niemniej jednak ogół członków Kółkiem się interesuje, a ci którzy stale przychodzą na zebrania naukowe z pewnością tego nie żałują, przeciwnie odnoszą z tego duże korzyści naukowe i społeczne.

Do bliższego wzajemnego poznania przyczyniały się obok zebrań naukowych — towarzyskie. W ścisłem gronie samych tylko członków Kółka udawano się wraz z profesorami do jakiejś zacisznej kawiarni, aby tam spędzić kilka godzin na wesołej i swobodnej rozmowie, urozmaiconej śpiewem lub brzękiem szklanek. Te towarzyskie zebrania przyczyniały się znakomicie nietylko do wzajemnego zbliżenia się członków, ale sprawiały także, że stosunek do profesorów był stale serdeczny i zażyły, czego dowodem jest urządzenie w 1897 roku uroczystości dla uczczenia 25-letniej rocznicy działalności profesorskiej kuratora Kółka prof. Zakrzewskiego.

Rzecz prosta, że zamknięte w ścisłem gronie nie mogło Kółko w swych początkach występować wiele na zewnątrz. Mimoto jednak kol. Sobieski już przy końcu 1894 r. stawia postulat zapraszania gości na posiedzenia naukowe — narazie nie spełniony. Również kol. Sobieski daje za swej prezesury w 1896 roku inicjatywę do urządzenia uroczystego obchodu 35-letniej rocznicy śmierci wielkiego histo-

ryką Joachima Lelewela. W roku następnym wysyła Kółko swych przedstawicieli na zebranie delegatów wszystkich stowarzyszeń akademickich na terenie Krakowa — zebranie zwołane przez rektora prof. Kreutza w sprawie wystawienia pomnika Mickiewicza w gmachu uniwersytetu. W tymże 1897 roku bierze prezes Kółka kol. Zakrzewski czynny udział w pracach Komitetu w sprawie sprowadzenia do Krakowa zwłok Słowackiego. Utrzymuje również Kółko stosunki z Towarzystwem Wzajemnej Pomocy UUJ., które mu odstępuje książki treści historycznej po byłej Czytelni Akademickiej za cenę 15 reńskich. Sumy tej zresztą nie wypłacono, a książki zostały w parę lat później zwrócone, gdyż okazało się, że wielkiej korzyści członkom Kółka nie przyniosą. Stosunki z towarzystwami naukowemi polegały na tem, że Kółko otrzymywało od 1897 roku bezpłatnie „Przegląd Powszechny“, „Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne“ oraz rosyjskie czasopismo historyczne z Petersburga — oczywiście po zwróceniu się z odpowiedniemi listami do redakcyj odnośnych czasopism. Również od 1897 roku było Kółko członkiem Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie, otrzymując w ten sposób organ kwartalny tegoż towarzystwa — „Lud“.



Prof. WACŁAW SOBIESKI,
prezes Kółka w r. 1895/6.

Ku końcowi pierwszego okresu istnienia Kółka daje się wśród jego członków zauważyć żywe zainteresowanie sprawą niedalekiego 500-letniego jubileuszu istnienia Uniwersytetu Jagiellońskiego. W tym celu odbywa się za drugiej prezesury kol. Ptaśnika posiedzenie zarządu, poświę-

cone specjalnie tej sprawie. Prace, związane z wydaniem Pamiętnika uczniów U. J. absorbują kolegów, zwłaszcza tych, którzy w tym Pamiętniku umieścili swe prace. Poszczególni członkowie Kółka biorą również czynny udział w organizowaniu zjazdu historyków, odbytego w 1900 roku w Krakowie, również z okazji jubileuszu uniwersytetu. W ten sposób zaczyna Kółko Historyczne wychodzić na szerszą arenę publiczną, choć w tym ostatnim wypadku nieoficjalnie. Ale to dopiero początki. Następne lata przynoszą wiele zmian z różnych przyczyn; na roku 1900 zamyka się więc pierwszy, początkowy okres istnienia Kółka.

II. Rozwój Koła w latach 1900—1914

W 1900 roku spotykamy dziwny a pocieszający objaw w Kółku: ilość zapisanych członków wzrasta w dwójnasób w stosunku do roku poprzedniego. Czy jest to skutek pomyślnych rezultatów pracy poprzedniego zarządu, czy silniejszy napływ młodzieży na Uniwersytet Jagielloński, spowodowany jego jubileuszem, czy innemi przyczynami? Każda zdaje się przyczyna jest po części prawdziwa. W każdym razie silniejszy napływ członków musiał wpłynąć na pewną modyfikację dotychczasowych kierunków działalności Kółka.

Przedewszystkiem należy zapoznać się z naukową działalnością Kółka w tym okresie. I tutaj już na walnem zebraniu w 1900 r. widzimy pragnienie wprowadzenia pewnych innowacyj w tematach odczytów. Kol. Ptaśnik po dwuletniem doświadczeniu prezesowskiem rzuca myśl, aby w odczytach wygłaszanych na posiedzeniach Kółka dawano sprawozdania z bieżących czasopism historycznych, tak polskich, jak przedewszystkiem obcych. Korzyści z tego będą duże, wielu kolegów dowie się, co w jakich czasopismach historycznych można znaleźć; wielu młodszych dowie się o istnieniu niejednej ciekawej rozprawy, której w innym wypadku nigdyby nie czytał. Dalej poruszył kol. Ptaśnik kwestję pracy zbiorowej w Kółku, co wobec zwiększonej ilości członków było bardziej aktualne, niż w latach ubiegłych.

Poruszone przez kol. Ptaśnika zagadnienia nie odrazu weszły w stadjum realizacji. Były one przez długi czas przedmiotem żywej i ciągle aktualnej dyskusji. Byli tacy, którzy za najważniejsze uważali odczyty samodzielne, podkreślając ich wartość naukową; starsi jednak i doświadczeńsi koledzy opowiadali się raczej za referatami sprawozdawczemi, podkreślając ich znaczenie dla ogółu członków w przeciwstawieniu do prac samodzielnych, które tylko paru specjalistom mogą przynieść korzyści. Zwracano przytem uwagę i na tę okoliczność, że przy ocenie jakiegoś dzieła, czy poszczególnych rozpraw w czasopiśmie referent musi objąć całokształt zagadnienia, przez co wyrabia się u niego oprócz krytycyzmu zdolność do ujmowania syntetycznych zagadnień, podczas gdy przy referatach samodzielnych główna uwaga zwrócona jest na analizę.

W 1901 roku wygłoszono więc kilka odczytów, referujących „polonica", znajdujące się w czasopismach historycznych niemieckich i czeskich. Nie brakło jednak w dyskusji oponentów, którzy twierdzili, że podobne sprawozdania są często suchem wyliczeniem tytułów i dat.

Gorzej było z pracą zbiorową. Po niezrealizowaniu planów, co do współpracownictwa w Kwartalniku Historycznym, z powodów od Kółka zresztą niezależnych, podjęto przy końcu 1901 roku inicjatywę celem opracowania zbiorowego czasów porozbiorowych. Porozumiano się w tym celu z drem Tokarzem, wówczas asystentem, który wkrótce wygłosił w Kółku odczyt, podający stan badań nad dziejami Księstwa Warszawskiego, wysuwając również postulaty na przyszłość. Rezultatem tych zabiegów było wygłoszenie kilku odczytów z historji porozbiorowej; frekwencja na nich była znacznie większa, niż na odczytach z innych dziedzin pochodzących. W 1903 roku podjęto również z inicjatywy prof. Czermaka pracę nad bibljografją dokumentów i listów, odnoszących się do czasów porozbiorowych; przygotowano, jak czytamy w sprawozdaniu, około 2000 kartek, jednak w następnych latach o tej sprawie głucho.

Zwiększona liczba członków wymagała również zwrócenia baczniejszej uwagi na życie towarzyskie, tembardziej, że do Kółka zaczęły napływać koleżanki. Pierwsza kole-

żanka zapisała się wprawdzie jeszcze przy końcu 1897 r., ale poza wpłaceniem wkładki nic o niej nie słychać. W latach następnych zastęp koleżanek wzrasta, w 1900 r. stawia się już kandydaturę jednej z nich na członka zarządu. W 1901 roku wygłasza jedna z koleżanek odczyt w Kółku; odtąd zapisują się one coraz częściej, aż w 1905 roku poraz pierwszy obejmuje koleżanka Derychówna ważny urząd sekretarki Kółka. Tem przyjemniejsze były obok zebrań towarzyskich, które urządzano coraz częściej — wycieczki w okolicę Krakowa, którąto uznania godną nowość wprowadzono poraz pierwszy w 1901 roku; udano się wtedy pieszo przez Bielany do Tyńca, by po miłem spędzeniu kilku godzin wrócić przez Skawinę koleją do Krakowa. Od tego czasu nie było poza jednym wyjątkiem roku, żeby się brać historyczna nie ruszyła z pośród zakurzonych ksiąg gdzieś do Lanckorony, Tenczynka, Mnikowa czy Tyńca. Te wspólne wycieczki stały się ważnym czynnikiem wzajemnego zbliżenia się starszych i młodszych kolegów z profesorami, którzy prawie zawsze udawali się chętnie z młodymi i, zapominając na chwilę o swej powadze profesorskiej, bawili się z nimi wesoło, jak za swych studenckich czasów. Było zresztą na tych wycieczkach wielu świeżo upieczonych doktorów lub już docentów, którzy w ten sposób pragnęli przedłużyć swe czasy uniwersyteckie, pomimo faktycznego zakończenia studjów. Oni to są w całym tym okresie dużą podporą Kółka, uczęszczają pilnie na posiedzenia naukowe, biorą najżywszy udział w dyskusji, a często sami wygłaszają odczyty. Czasem któryś protokół z posiedzeń zwyczajnych dowodzi, że prócz doktorów obecnych na posiedzieniu, a będących jeszcze członkami Kółka, nikt udziału w dyskusji nie brał. Dowodem rozwoju Kółka i wzrostu zainteresowania niem jest przejście wniosku, dopuszczającego gości na posiedzenia naukowe; wniosek ten jeszcze kilka lat temu nieaktualny, przyjęto z uznaniem w 1905 roku za prezesury kol. Łodyńskiego i odtąd frekwencja gości jest wcale duża, jak się o tem możemy przekonać z protokołów, skrzętnie zapisujących liczbę obecnych.

Jeżeli interesowali się Kółkiem ludzie poza niem stojący, to tem większe zainteresowanie zauważyć można w tych

latach wśród samych członków. Dowodem tego jest walne zebranie z końcem 1902 roku, kiedy na stanowisko prezesa po kol. Weigcie, obecnie prof. Akademji Handlowej w Krakowie, zgłoszono aż 8 kandydatów; chociaż 6 z nich kandydatury nie przyjęło i walka rozstrzygnęła się tylko między pozostałymi dwoma, z których jeden (kol. Tarliński) został prezesem, a drugi (kol. Giebułtowski) zgodził się na wiceprezesurę — to jednak objaw to niezmiernie dla ówczesnych stosunków w Kółku znamienny, a poprzednio niespotykany. Ciekawe są motywy, dla których sprzeciwiano się kandydaturze kol. Giebułtowskiego; zarzucano mu mianowicie, że należy do „partji", wydającej skrypta; nie uchodziło to w oczach wielu za kwalifikacje na prezesa, jeżeli wybrano kol. Tarlińskiego, uważając go za „polihistora". W każdym jednak razie istniała w Kółku grupka, która zwracała uwagę nietylko na cele naukowe, ale przedewszystkiem na potrzebę niesienia pomocy kolegom w formie skryptów czy udzielania informacyj nowowpisującym się na studja historyczne. Narazie grupka ta była w mniejszości, skrypta wydawane przez Kółko uważano za *malum necessarium*, pewien kompromis z zasadniczemi celami Kółka; skończyło się na tem, że kol. Giebułtowski sam skrypta wydał, bez używania firmy Kółka. Natomiast sprawa utworzenia komisji informacyjnej została zrealizowana przez utworzenie przy końcu 1903 roku „komisji pomocy naukowej"; chciano silnie podkreślić charakter naukowy tej pomocy koleżeńskiej. Sprawy te były w latach 1901—3 głównym przedmiotem zainteresowania, najciekawszym tematem rozmów i pogawędek; wywołały też tarcia „wstrząsające łonem zarządu" i parę rezygnacyj z godności w zarządzie. Do tych niegroźnych zresztą tarć w Kółku należała sprawa zarzutów, podniesionych na nadzwyczajnem walnem zebraniu 17 listopada 1904 roku, a stwierdzających, że wybory odbyte przed tygodniem były dokonane pod hasłem wprowadzenia do zarządu narodowych demokratów. Wiceprezes ówczesny kol. Dziedzic, przeciw któremu ten zarzut głównie był skierowany, zamierzał zrezygnować, cofnął jednak wkrótce swe postanowienie, gdyż sprawa została zlikwidowana i zupełnie załagodzona.

Jeżeli chodzi o sprawy wewnętrzne Kółka w tych czasach, należy jeszcze wspomnieć o wzrastającej frekwencji w bibljotece, powiększającej ustawicznie swe zasoby. Nie mówiąc o darach napływających obficie ze strony czyto dawnych członków Kółka (prof. Ptaśnik), czy od kolegów, kupowano wiele książek z własnych funduszów, pochodzących z wkładek członkowskich. Np. w 1903 roku zakupiono książek za dużą stosunkowo sumę 108 koron. Ciągłym narzekaniom na nieporządki w bibljotece, spowodowane brakiem pomieszczenia w osobnej szafie, a wskutek tego pewnych trudności w sporządzeniu katalogu względnie inwentarza, starano się zapobiec, zakupując za cenę 45 koron szafę bibljoteczną. Z wielką satysfakcją zapisuje ten „doniosły" fakt protokół z walnego zebrania, podkreślając, że bibljoteka Kółka znajdzie „na długo wygodne pomieszczenie".

Jużto protokółom ówczesnym daleko do suchej urzędowej notatki, dużo w nich często dowcipu i werwy młodzieńczej. Specjalistą w tym kierunku był sekretarz Kółka w 1904 roku (później prezes, a obecnie pułkownik, dyrektor Bibljoteki Wojskowej w Warszawie) kol. Marjan Łodyński. Oto jak opisuje dyskusję po swoim odczycie „Walka Henryków o Wrocław". „Nad wygłoszonym referatem wywiązała się niezwykle ożywiona dyskusja. Gdy bowiem epoka medjewistyczna znalazła dostojnego przedstawiciela w osobie kol. Zachorowskiego, który w płomiennej mowie z wrodzoną sobie demostenesowską swadą popierał postulaty prelegenta — to i dzieje najnowsze ubocznie dotknięte i draśnięte przez kol. Z. — znalazły gorącego obrońcę w osobie kol. Gollenhofera. Po tej dopiero, żeby się tak wyrazić metodycznej stronie dyskusji, zabrał głos kol. Burmistrz, który w krótkich, a przybijających dosadnością wyrazach wykazał słuszne usterki i braki w odczycie. Gdy atoli kol. Łodyński udzielił potrzebnych wyjaśnień — tedy rzeczony kol. Burmistrz, syt sukcesów odniesionych, uznał je za wystarczające i przekonywujące". Kiedyindziej znowu czytamy, że „prezes zamknął posiedzenie o godz. 7·30′ 3″.

Ażeby skończyć z omawianiem spraw bibljotecznych, należy jeszcze wspomnieć o niedoszłym zresztą do skutku projekcie rozdziału książek na historyczne i geograficzne.

Projekt ten dowodzi istnienia wpływów „geograficznych“ na Kółko; wielu ówczesnych członków jest dzisiaj tęgimi geografami (Weigt, Fuchs). W 1907 roku okazała się potrzeba utworzenia specjalnej komisji bibljotecznej, złożonej ze starszych kolegów, która pod przewodnictwem prezesa miała się zająć kupowaniem książek do bibljoteki z uwzględnieniem wszystkich epok i działów historji, nie krzywdząc np. średniowiecznika na korzyść nowożytnika.

Omówione powyżej sprawy nie wyczerpywały wszystkich stron działalności Kółka; coraz większy rozwój wywoływał pragnienie i potrzebę występowania na zewnątrz. Stało się to aktualnem w 1903 roku, kiedy debatowano nad sprawą przystąpienia Kółka do „Ogniwa“, ogólnego związku akademickich stowarzyszeń polskich w Austrji. Naogół wypowiedziano się za przystąpieniem do Ogniwa, o ile były jakieś zastrzeżenia, to były przeważnie odosobnione i dotyczyły przedewszystkiem kwestji finansowej. Ogniwo posiadało wówczas charakter oświatowo-społeczny, główną w niem rolę odgrywały akademickie koła T. S. L., które mu też ten ton nadawały. Fakt przystąpienia do „Ogniwa“ Kółka Historyków, stowarzyszenia przedewszystkiem naukowego, dowodzi, że dążności społeczno-oświatowe nie były i tu obce, że wyłącznie naukowe dążenia Kółka są niewystarczające. Tu, gdzie myślano i mówiono o dawnej Polsce, o czasach porozbiorowych i powstaniach, musiała się wśród młodych budzić potrzeba łączenia się i zgody, której brak tak fatalnie zaciążył nad przeszłością.

Wysłano więc delegata Kółka na zjazd „Ogniwa“, to samo zrobiono w roku następnym (1904). Do postulatu „Ogniwa“, dotyczącego utworzenia stypendjum dla młodzieży z pod zaboru pruskiego, ustosunkowano się przychylnie. Drogą dobrowolnych składek zebrano w Kółku 17 koron, które przesłano na utworzenie tego funduszu stypendyjnego. Natomiast co do drugiego postulatu, a mianowicie przystąpienia Kółka lub jego członków do Akademickiego Koła T. S. L., pozostawiono kolegom wolną rękę. Nie chciano dopuścić do tego, aby Kółko Historyków zatraciło charakter naukowy, który je cechował od początku. Wyrazem tego poglądu jest sprzeciw, z jakim się spotkał na walnem zebra-

niu w 1910 roku śp. kol. Kukliński, który na własną rękę przystąpił do „Towarzysta opieki nad bursą akademicką“ w Krakowie. Z drugiej strony w tym samym 1910 roku nie słychać sprzeciwów, gdy zarząd uchwala roczny zasiłek 10 koron dla Bratniej Pomocy w Zakopanem, oraz 25 koron na Dar Grunwaldzki. Jaka była rozbieżność zdań w tych sprawach, decydujących o charakterze Kółka, tego dowodzi radykalne stanowisko kol. Kralisza, byłego prezesa (poległego później w czasie wojny światowej), który w 1909 r. sprzeciwiał się słusznemu żądaniu kol. Rafacza, aby Koło wzięło udział w uczczeniu rocznicy Konstytucji 3-go Maja.

Tak więc dyskusja nad występowaniem Koła na zewnątrz trwała ciągle. Z Ogniwa wprawdzie wystąpiono po 2 latach (w 1905 roku); krok ten starano się uzasadnić brakiem jakichkolwiek korzyści z przynależności do tego związku wobec równoczesnych obowiązków płacenia wkładek. Nie powzięto wprawdzie tej uchwały jednomyślnie; bynajmniej; jeszcze w roku następnym są zwolennicy powtórnego przystąpienia Kółka do „Ogniwa“; rozprawia się nad tą kwestją na walnem zebraniu, ale bez skutku; później sprawa ucicha. Nie znaczy to bynajmniej, jakoby sprawy ogólno-akademickie przestały historyków zajmować. W 1909 roku posiada Koło swego delegata w krótko istniejącym legacie im. Wyspiańskiego; podobnie się sprawa przedstawia, o ile chodzi o jubileusz Słowackiego; w ogólno-akademickim komitecie reprezentuje Koło Historyków niezmordowany, a już wtedy chory ś. p. kol. Kukliński. Większe zainteresowanie wywołała sprawa bojkotu wyższych szkół rządowych w Rosji. Sprawę tę referował w lipcu 1909 roku kol. Suchodolski, przedstawiając opłakane stosunki w szkolnictwie w Królestwie Polskiem, rusyfikatorskie zapędy Rosji i powody zamierzonego strejku. Polacy muszą bojkotować nietylko uniwersytet warszawski, ale także inne uniwersytety w głębi Rosji. Odsyłanie młodzieży do szkół średnich w głębi Rosji podkopie prywatne szkolnictwo polskie w Królestwie Polskiem; studjująca tam młodzież będzie bardziej narażona na rusyfikację, niż w Królestwie. Naogół Koło Historyków opowiedziało się zgodnie za następującemi postulatami: 1) bezwzględnym bojkotem uniwersytetu warszawskiego;

2) możnością zdawania matury w szkołach średnich tak w Królestwie jak i w Rosji; 3) bojkotem uniwersytetów rosyjskich. Z temi instrukcjami pojechali na zjazd ogólno-akademicki do Zakopanego kol. Kralisz i Tadeusz Kupczyński (dzisiejszy kurator okręgu szkolnego krakowskiego). Uchwały zjazdu w Zakopanem szły prawie w zupełności po linji postulatów Koła Historyków.

Lata mijały, a niestrudzonym kuratorem Koła był ciągle czcigodny prof. Zakrzewski, wyjątkowo tylko zastępował go prof. Czermak. Nestor polskich historyków mógł z zadowoleniem patrzeć na całe szeregi swych uczniów, zajmujących coraz poważniejsze stanowiska naukowe, a tak wiele mających do zawdzięczenia swemu mistrzowi. To też nie dziw, że gdy przy końcu 1903 roku powstała w łonie Kółka myśl uczczenia jubileuszu 30-letniej działalności profesorskiej prof. Zakrzewskiego, akcja ta spotkała się z żywem zainteresowaniem i gorącem poparciem także wśród byłych uczniów jubilata, dawnych działaczy w Kółku. Można było pomyśleć o zorganizowaniu większego i głośniejszego obchodu jubileuszowego, niż w 1897 roku, gdy Kółko zbyt słabą jeszcze było organizacją, aby sobie na to mogło pozwolić. Postanowiono więc, by specjalny komitet, wybrany z pośród członków Kółka porozumiał się z byłymi uczniami prof. Zakrzewskiego celem wydania księgi pamiątkowej, zawierającej prace uczniów jubilata. Tę bowiem formę uznano za najodpowiedniejszą dla uczczenia jego zasług naukowych. Wybrany komitet pod przewodnictwem kol. Długopolskiego, następnie Smoleńskiego, później Abdona Kłodzińskiego, a wkońcu K. M. Morawskiego przystąpił do akcji, mającej przedewszystkiem przysporzyć funduszów na koszta wydania księgi pamiątkowej. Zorganizowano więc już w styczniu 1904 roku „konferencje historyczne“ w auli uniwersyteckiej; uproszeni profesorowie: Czermak, Dembiński, Finkel i Krzyżanowski oraz docenci: T. Grabowski, St. Grabski, St. Kętrzyński, Kopera, Kutrzeba, Szelągowski i St. Zakrzewski wygłosili prelekcje na tematy przeważnie ogólnohistoryczne; po każdym odczycie odbywała się dyskusja. Dochód z tej imprezy, wynoszący poważną sumę 476 koron pozwolił na realne traktowanie sprawy; członkowie

Kółka zebrali wśród siebie drogą dobrowolnych składek 103 korony; całą tę sumę 579 koron złożono w kasie oszczędności. Na tem ustało narazie zbieranie funduszów. Koszta druku miały wprawdzie wynieść około 2000 koron; z tego jednak Koło miało złożyć 1000 koron, o drugą połowę mieli się postarać byli uczniowie jubilata. Wielką pomoc w tych kłopotach finansowych okazał komitetowi jubileuszowemu ś. p. prof. B. Ulanowski, który jako sekretarz generalny Akademji Umiejętności obiecał wydrukować księgę pamiątkową po cenie kosztów w drukarni uniwersyteckiej; przyrzekł również, że drukarnia zaczeka z wyrównaniem rachunku, aż część egzemplarzy zostanie sprzedana. Ponadto podał prof. Ulanowski plan wydania przez komitet jubileuszowy nieznanych dotychczas zbiorów archiwalnych, odnoszących się do kapituły krakowskiej p. t. „Codex epistolaris capituli cracoviensis saeculi XVI". Zasłużony wydawca tylu archiwaljów kościelnych pragnął w ten sposób uprzystępnić badaczom naukowym tak ważne w dziejach naszych akta kapituły krakowskiej, której członkowie zajmowali przeważnie ważne i wysokie urzędy dworskie i państwowe. W tym jednak wypadku poszedł komitet jubileuszowy za zdaniem tych, którzy radzili wydrukowanie prac uczniów jubilata, tak byłych jak i obecnych. Co do tematów prac, postanowiono opracować czasy Batorego, jako najulubieńszą epokę prof. Zakrzewskiego, który jej poświęcił najwięcej studjów. Doborem tematów zajął się prof. Kutrzeba; jednak wskutek rozmaitych okoliczności (np. niedostępność źródeł) nie wszystkie można było opracować, dodano więc artykuły z innych epok.

Wreszcie na początku 1908 roku druk „Studjów ku czci W. Zakrzewskiego", bo tak ochrzczono księgę pamiątkową, był już gotowy. Wiele przeszkód przyczyniło się do tego, że uroczysty obchód 35-letniej działalności profesorskiej jubilata odbył się dopiero w lipcu 1908 roku. Uroczystość jubileuszowa miała przebieg nadzwyczaj podniosły i wzruszający a zarazem skromny w myśl życzeń jubilata. Nie w auli uniwersyteckiej, ale w sali wykładowej Nr. 43 (obecnie znajduje się tam kwestura), zebrało się liczne grono profesorów

z prezesem Akademji Umiejętności prof. St. Tarnowskim na czele i prawie wszyscy uczniowie jubilata, nie mówiąc o licznej rzeszy młodzieży akademickiej. Po paru odpowiednich przemówieniach, wśród których nie brakło kilku słów, wypowiedzianych przez prezesa Koła, śp. Ludwika Bąkowskiego, wręczono jubilatowi egzemplarz „Studjów“, oprawny w piękną skórę, imitującą średniowieczne oprawy kodeksów. W końcu przemówił wzruszony jubilat, dziękując wszystkim serdecznie za objawy uznania i życzliwości; wyraził też żal z tego powodu, że musi wkrótce opuścić swój posterunek naukowy, gdyż starość i zdrowie zmuszają go do tego. I rzeczywiście już w roku następnym (1909) pożegnał się serdecznie z Kołem, którego kuratorem był przeszło 17 lat. Następcą jego został prof. Czermak.



Śp. Prof. WINCENTY ZAKRZEWSKI,
kurator Koła w latach 1892—1909.

Z dotychczasowego przedstawienia rzeczy widać, że Kółko Historyczne rozwijało się ciągle, obejmując coraz nowe kierunki działalności. Zachodzi obecnie pytanie, czy wobec tej coraz bardziej ożywionej działalności nie zachodziły jakieś nieporozumienia co do kompetencyj poszczególnych członków zarządu, czy wobec większego, niż dawniej, obrotu kasowego nie trzeba było pomyśleć o stałym organie kontrolnym; wkońcu, czy nie należało poczynić pewnych zmian w statucie, nie odpowiadającym już swemu zadaniu, skoro w Kółku robiło się wiele takich rzeczy, o których statut nie wspominał? Kwestja zmiany statutu zajmowała nieraz zarządy i była przedmiotem dyskusji na walnych zebraniach. Jeszcze w związku z wyborem członków honorowych, a na-

stępnie z okazji zamierzonego przystąpienia do Ogniwa myślano o poprawkach w statucie, jednakże przewlekłe formalności celem uzyskania zatwierdzenia zmian przez Namiestnictwo we Lwowie, oraz związane z tem koszta zmuszały do odroczenia tej sprawy. Za prezesury kol. Łodyńskiego sprawa statutu staje się znowu aktualna; rozpisuje się wtedy ankietę, jakie zmiany należy poczynić w statucie. Ponieważ jednak środek ten zawodzi, następuje w 1908 r. wybór komisji statutowej, która pomimo rychłej rezygnacji przeprowadza doniosłe zmiany w statucie Kółka, przyjęte ostatecznie na walnem zebraniu, odbytem 4 grudnia 1909 r.

Nie zawadzi teraz parę uwag o tych poprawkach, gdyż są one wyrazem ówczesnych dążeń młodych historyków i dowodem, w jakim kierunku miało się Koło rozwijać. Mówię już „Koło“ gdyż pierwszą, zasadniczą zmianą było ochrzczenie dawnego „Kółka Historycznego U. U. J.“ na „Koło Historyków U. U. J.“. Zmiana *Kółka* na *Koło* dowodzi wzrostu organizacji i nie wymaga bliższych komentarzy; natomiast zmiana Kółka *Historycznego* na Koło *Historyków* oznacza rezygnację z pracy w Kole innych akademików poza studentami historji. Inne były plany założycieli Kółka; ale czasy się zmieniły. Historja obok podtrzymania „ducha narodowego“ miała teraz jeszcze drugi ściśle naukowy cel, który też w statucie wysunięto na pierwszy plan. Koło Historyków miało stać się stowarzyszeniem zawodowem, mającem na celu pogłębianie i uzupełnianie wiedzy fachowej oraz utrzymywanie życia koleżeńskiego wśród członków. Słabiej nieco podkreślono konieczność zaprawiania się do przyszłej działalności społecznej. Środkami do tych celów prowadzącymi miały być, jak dawniej, zebrania naukowe, utrzymywanie własnej bibljoteki, wydawanie skryptów, podejmowanie prac zbiorowych, urządzanie wycieczek naukowych i zebrań towarzyskich, oraz zachęcanie do pracy naukowej przez nagradzanie prac, uznanych za najlepsze w drodze konkursu. Zobaczymy niebawem, o ile ten ostatni punkt znalazł zastosowanie w praktyce. Ważne jest także zwiększenie liczby członków zarządu, względnie wydziału wedle określenia statutu. Do 1905 roku wydział liczył 5 osób: prezes, wiceprezes, sekretarz pełniący zara-

zem funkcje skarbnika oraz 2 członków wydziału, będących równocześnie bibljotekarzami. Dopiero 20 stycznia 1905 r. wybrano osobnego skarbnika, nie chcąc przeciążać pracą sekretarza. Równocześnie dokonano wyboru komisji kontrolującej, złożonej z przewodniczącego i 2 członków. Innowacje te znalazły wyraz w statucie, ponadto obecnie uzupełniono jeszcze wydział godnością gospodarza, względnie faktycznie — gospodyni, oraz 4 zastępcami członków wydziału. W ten sposób zwiększono wydział przeszło w dwójnasób; praca w Kole nie miała spoczywać, jak dotąd, na barkach paru osób, ale miał ją wykonywać (w teorji) zwiększony w tym celu wydział. Dla uniknięcia nieporozumień określono ściśle kompetencje członków wydziału. A takie nieporozumienia zdarzały się nieraz, szczególnie w latach 1908—11. Np. w połowie 1908 roku, za prezesury kol. Kralisza, który specjalną uwagę zwrócił na życie towarzyskie w Kole, nieco w paru ostatnich latach zaniedbane — urządził poraz pierwszy wielką zabawę, w której udział wzięło 580 osób, a czysty dochód w kwocie 600 koron pokrył ostatecznie koszta druku księgi jubileuszowej ku czci prof. Zakrzewskiego — otóż za prezesury kol. Kralisza wybuchł spór pomiędzy nim a kol. Wałkiem (obecnie prof. uniw. warszawskiego) o to, czy prezes miał prawo samowolnie odwołać wycieczkę do Wiśnicza wobec zaszłej nagle śmierci jednego z członków Koła, powszechnie lubianego kol. Gollenhofera. Częste są w tych latach rezygnacje i ustąpienia z godności w wydziale. Zarzucano zarządowi, że źle administruje funduszami, napływającemi ze sprzedaży „Studjów ku czci Zakrzewskiego“, (których kilkanaście egzemplarzy posiada Koło do dziś dnia na składzie). Nie brak również tarć z okazji wydania przez Koło pracy ś. p. Gollenhofera p. t. „Polityczna działalność M. Mochnackiego“. W ten bowiem sposób chciano uczcić zmarłego kolegę, który serdecznemi węzłami z Kołem związany, zapisał mu swą bibljoteczkę historyczną.

Zupełne uspokojenie i ustanie fermentów w Kole wprowadził w czasie dwuletniej prawie swojej prezesury kol. Halecki. Za jego czasów jest Koło prawdziwą kuźnią naukową. Wracają dawne inauguracyjne zebrania naukowe

z udziałem 6 (!) profesorów, co ma na celu skłonić młodszych do zainteresowania się Kołem. Odczyty naukowe stoją na wysokim poziomie, często są później ogłaszane drukiem. Liczba odczytów osiąga nieznaną dotychczas cyfrę 19, która utrzymuje się przèz 3 lata, aż do czasu wojny. Dzięki usilnej i systematycznej agitacji frekwencja na odczytach jest wcale znaczna. Co więcej dochodzi na jakiś czas do skutku utworzenie sekcji średniowiecznej w łonie Koła; sekcja ta, na czele której staje kolega Grodecki, ma za zadanie tłómaczenie i objaśnianie na posiedzeniach trudniejszych średniowiecznych tekstów łacińskich. Po niezrealizowanej myśli prof. Ptaśnika z 1908 roku, aby Koło pracowało nad ułożeniem regestów z XVI. wieku, wre w 1911 roku praca nad spisem treści w ostatnich 15 rocznikach Kwartalnika Historycznego; udział w tej pracy bierze 18 koleżanek i kolegów. Wskutek wojny zawieruszyły się te materjały, świadczące dodatnio o pracy zbiorowej, dotychczas zaniedbanej.



Prof. OSKAR HALECKI,
prezes Koła w r. 1911/2 i 1912/3.

Wielką również wagę przywiązywał kol. Halecki do urządzania wycieczek naukowych, mających na celu zwiedzenie i zaznajomienie się pod fachowem kierownictwem z zabytkami i muzeami Krakowa. Nie była to wprawdzie nowość; już w 1904 roku dał w tym kierunku inicjatywę kol. Fuchs, urządzając wycieczkę do Archiwum Miejskiego i do muzeum archeologicznego Akademji Umiejętności, W latach następnych urządzano również podobne wycieczki, ale dopiero w latach 1911—13 posiadają one charakter systematycznego, obmyślanego z góry cyklu, poprzedzonego

czasem paru wstępnemi wykładami, których najwięcej miał dr Żmigrodzki. Zwiedzono więc Muzeum Narodowe, XX. Czartoryskich, Czapskich, kościół i katedrę na Wawelu, wreszcie kilka kościołów, najbardziej na to zasługujących.

Wznowiono tradycję odczytów profesorskich, kiedy to np. w 1904 r. mówił doc. St. Zakrzewski o potrzebie studjów historycznych na prowincji, niedługo potem prof. Bujak o historji gospodarczej, a prof. Ptaśnik o swych poszukiwaniach w bibljotekach i archiwach rzymskich. W 1912 roku mieli odczyty prof. Czermak i Tokarz, a prof. Sobieski wygłosił publiczną prelekcję na temat „Legenda a historja".



Prof. STANISŁAW ZAKRZEWSKI
prezes Koła w r. 1896/7.

Również i życie towarzyskie rozwijało się świetnie dzięki niestrudzonej gospodyni Koła, kol. Kniaziołuckiej. Ale o tem bliżej we wspomnieniach z tych czasów.

Wybrany powtórnie kol. Halecki nie czekał na koniec kadencji, lecz zrzekł się godności prezesa w styczniu 1913 r. Za jego następców kol. M. Michalskiego i Chodynickiego szło Koło ciągle dalej w swym rozwoju. Odczyty miewali przeważnie kol. Halecki, najczęściej referując wyjątki ze swych badań nad dziejami unji Polski z Litwą; kol. Grodecki z historji gospodarczej w średniowieczu; kol. Chodynicki z dziejów Litwy, oraz kol. Dąbrowski z dziejów stosunków polsko-węgierskich. Ten odznaczał się dziwną zdolnością w uspokajaniu gorącej nieraz atmosfery, panującej na walnych zebraniach. Zdawało się czasem, że się nie da pogodzić dwóch odrębnych stanowisk w jakiejś sprawie formalno-administracyjnej; wtedy

kol. Dąbrowski stawiał wniosek, który zwykle jednogłośnie przechodził. Często również miewał odczyty z numizmatyki kol. Grażyński, dzisiejszy wojewoda śląski. Wysoki poziom naukowy odczytów, udział profesorów, docentów i „ukończonych" doktorów, rzeczowa dyskusja — to ważny dorobek Koła Historyków, które w owych latach spełniało tę rolę, jaką dziś pełni krakowski oddział Towarzystwa Historycznego. Większość ówczesnych prelegentów, do których zaliczyć jeszcze należy dzisiejszego prof. uniw. poznańskiego K. Tymienieckiego — to dzisiejsi profesorowie uniwersytetów polskich.

By skończyć z omawianiem naukowej działalności Koła przed wojną, należy jeszcze wspomnieć o konkursie naukowym im śp. Aldony Szystowskiej, sekretarki Koła. Z inicjatywy dra Łodyńskiego zorganizowano fundację im. zmarłej; fundacja ta dzięki ofiarności osób stojących poza Kołem urosła do sumy 640 koron. W myśl postanowienia fundacji wydział rozpisał 15 listopada 1913 roku konkurs na najlepszą pracę z pośród szeregu tematów, wybranych przez pp. profesorów. Nagroda wynosiła 100 koron. Niestety w oznaczonym terminie 15 czerwca 1914 roku nie wpłynęła żadna konkursowa praca. Negatywny wynik konkursu stał się ważną wskazówką dla podobnych poczynań w roku bieżącym. Lecz o tem na swojem miejscu.

Śmierć kol. Szystowskiej nie była pierwszą dotkliwą stratą dla zżytego ze sobą grona studentów historji. W kwietniu 1913 roku umarł kurator Koła prof. Czermak. W pogrzebie wzięło udział i Koło w licznym komplecie; zasługi zmarłego dla Koła uczcił przemówieniem kol. Halecki. Następcą prof. Czermaka na stanowisku kuratora został prof. Krzyżanowski.

Przy końcu 1912 i w 1913 roku ważna sprawa interesuje umysły wszystkich historyków, nabierając przez swoją nowość posmaku lekkiej senzacji w dobrem tego słowa znaczeniu; chodzi mianowicie o sprawę wydawania przez młodzież akademicką w Krakowie pisma ogólno - akademickiego. Sprawa nie wyszła wprawdzie bezpośrednio z inicjatywy Koła Historyków, niemniej jednak odegrało w niej Koło ważną rolę, a w czasie wojny ściśle było z tą kwestją związane. Rzecz się miała następująco: Inicjatorem był kol.

Bohdan Górski z Warszawy, który pragnął, aby wszystkie organizacje akademickie w Krakowie przystąpiły z pewnym stałym udziałem do wydawania pisma. Ponieważ sprawa była zbyt ważna, aby ją zarząd Koła mógł sam rozstrzygnąć i zadecydować, czy Koło Historyków przyłącza się do tej akcji — zreferował rzecz kol. Górski na zebraniu inauguracyjnem Koła 25 października 1912 roku. W dobitnych słowach zilustrował potrzebę istnienia czasopisma akademickiego, omawiającego dokładnie życie umysłowe i organizacyjne młodzieży akademickiej w Krakowie, co miało być informacyjną stroną pisma. Obok tego możnaby w niem umieszczać artykuły naukowe, szczególnie literackie, któreby pozwoliły wybić się młodym talentom pisarskim. Do komitetu redakcyjnego miały wchodzić delegacje poszczególnych organizacyj, złożone z prezesa i 2 członków.

Dyskusja, jaka się nad temi wywodami rozwinęła, była niezwykle ożywiona i przeważnie przychylna projektowi. Pesymistycznie jedynie zapatrywano się na kwestję finansową; nikomu nie trafiały do przekonania nierealne wywody kol. Górskiego o możności utrzymywania pisma z 200 prenumeratorów. Ostatecznie jednak na drugiem posiedzeniu po korreferacie dra Łodyńskiego, który opowiedział się za czysto informacyjnym charakterem pisma, przystąpiło Koło Historyków do akcji, z wkładką roczną 35 koron, delegując do komitetu redakcyjnego kol. Haleckiego, Grodeckiego i ks. Skibniewskiego. Celem zdobycia podstaw finansowych, zwrócono się do profesorów, zapraszając ich na członków założycieli. Składki tą drogą zebrane przyniosły dużą sumę. Natomiast podanie, wniesione do Wydziału Krajowego we Lwowie z prośbą o subwencję 1000 koron na cele pisma, pozostało bez skutku. Mimo to przystąpiono do wydania pierwszego numeru pisma, ochrzczonego nazwą „Którzy idziemy...“. Trudno tu dokładnie oceniać artykuły w niem zawarte. Były tam i rozprawki filozoficzne, były recenzje z nowości literackich, były i poezje początkujących. Były też sprawozdania niektórych Kół. Między innymi znalazł się też artykuł o Seminarjum Historycznem. Wyszły 2 numery tego czasopisma, które miało być kwartalnikiem — niestety wojna przecięła dalsze zamierzenia.

Nie na tem skończyły się występy Koła Historyków na zewnątrz. Coraz bardziej odczuwano potrzebę wspólnego występowania kół naukowych, z tych samych założeń wychodzących, stojących na gruncie nauki. To też w ostatnim roku przed wojną daje się spostrzec współdziałanie szeregu kół naukowych w sprawach, obchodzących ogół młodzieży akademickiej. Najczęściej inicjatywę w tym kierunku daje Koło Historyków. I tak w październiku 1913 roku urządza wspólnie z Kołem Slawistów i Strażą Polską obchód stulecia śmierci ks. Józefa Poniatowskiego. W miesiącach następnych bierze Koło udział w komisji, złożonej z przedstawicieli kół naukowych, która miała starać się o przedłużenie godzin dyżurowych w czytelni Bibljoteki Jagiellońskiej. W czerwcu wzięło Koło żywy udział w organizacji wiecu, zwołanego przez koła naukowe w sprawie reformy szkolnictwa i memorjału Senatu do rady szkolnej w tej sprawie Wkońcu kilku członków wzięło udział w zjeździe numizmatyków, a delegat wydziału powitał zjazd imieniem Koła, zaznaczając stałą łączność między Towarzystwem Numizmatycznem a Kołem Historyków.

Ostatnie walne zebranie przed wojną odbyło się dnia 4 lipca 1914 r. Po złożeniu sprawozdania przez kol. Chodynickiego, który tego samego dnia promował się na doktora — dokonano wyboru nowego wydziału, na którego czele stanęła kol. Niemcówna, jak dotychczas jedyna koleżanka na stanowisku prezesa Koła Historyków. Było to jakby prorocze przeczucie, że wkrótce zabraknie w Kole kolegów i same koleżanki będą jego podporą. Wyrażono specjalne podziękowanie prof. Ptaśnikowi za interesowanie się Kołem i dary do bibljoteki, omówiono wiele planów na przyszłość, między innemi kwestję obchodzenia rocznic narodowych oraz sprawę lokalu, tak dla Koła potrzebnego. Rozjechano się wkońcu na wakacje z myślą o rozległych planach pracy po wakacjach...

Wtem wybuchła wojna...

III. Lata wojny 1914—1920.

Niszcząca wszelki dorobek cywilizacyjny wojna światowa nie oszczędzała nikogo i niczego. Straszny kataklizm

dziejowy zmusił wszystkich do zaprzestania swej normalnej pracy. Ci co nie poszli na wojnę, wyczekiwali z niepokojem wieści z pola walki. Nic dziwnego, że i Koło Historyków musiało przerwać wszelkie swe czynności. Koledzy służyli przeważnie we wojsku, reszcie trudno było myśleć o sprawach naukowych, gdy niedaleko Krakowa huczały działa.

To też pierwsze zebranie Koła w czasie wojny odbyło się w styczniu 1916 roku z referatem okolicznościowym o stosunku Prus do Polski w 1863 roku. Po kilkomiesięcznej przerwie zaczęto się ruszać w maju. Postanowiono mianowicie na czas wojny współpracować z Kołem Polonistów we wspólnym lokalu. Wspólnie też urządzono wycieczkę do Skały Kmity. Pozatem ograniczała się działalność Koła do urządzenia 2 wycieczek naukowych do Muzeum Czartoryskich i Czapskich i do 3 odczytów naukowych. Na walnem zebraniu odbytem 3 lipca 1916 roku wybrano prezesem śp. Jacka Lipskiego, który odtąd prowadził Koło przez 2 lata. Pozatem znalazło się w wydziale 6 koleżanek, a zaledwie 1 kolega, który w dodatku wnet ustąpił, zmuszony wstąpić do wojska. Znamienny to znak czasu, dowodzący, jak niepewne były wówczas warunki pracy w Kole. Właściwie nie wybrano nawet kompletnego wydziału; brakło ludzi i nie było zresztą poco. I w paru następnych latach wydział musi kooptować nowych swych członków, bo niektórzy w ciągu kadencji przywdziewają mundur wojskowy. W tych warunkach robiono, co było można. Wygłoszono parę odczytów naukowych — ale i tu wojna wycisnęło swe piętno. Wszystkich zajmowała kwestja odbudowania państwa polskiego. W niepewnej, wojennej atmosferze głośnem echem odbiła się i w Kole wieść o proklamowaniu „niepodległej“ Polski 5. XI. 1916. Czuło się jednak, że to mrzonki i obietnice. Z pewną goryczą piszą ówcześni członkowie wydziału o „naszej ojczyźnie i naszym kraju“. W niespełna dwa tygodnie po proklamacji 5 listopada wygłosił dr Halecki już jako docent odczyt o „Polskiem Archiwum Wojennem“, założonem przez prof. W. Semkowicza. W prelekcji tej podniósł znaczenie tego archiwum, które ma być zawiązkiem przyszłego archiwum państwowego; powinno dostarczyć materjału do czasów tworzenia się państwa polskiego, choć

nie będzie w niem dokumentów urzędowych. Młodzież uniwersytecka powinna dostarczyć materjału, charakteryzującego wpływ wojny na młodzież akademicką. Tak ten odczyt, jak i 2 inne z okazji Konstytucji 3-go Maja i stuletniej rocznicy śmierci Kościuszki dowodzą, że Koło czuło i myślało tak, jak całe myślące społeczeństwo.

Niewesołe to więc były czasy; nie myślano o zabawach i tańcach, zwłaszcza, że spotkał Koło cios — śmierć kuratora prof. S. Krzyżanowskiego. Nie długo wprawdzie był kuratorem Koła; ale jeszcze przedtem zjednał sobie życzliwość młodych swych uczniów. To też śmierć jego wywołała głęboki a szczery żal wśród członków Koła. Staraniem Koła odbyła się żałobna akademja ku czci zmarłego. Zagaił ją prezes kol. Lipski, w kilku ciepłych słowach mówiąc o stosunkach zmarłego z Kołem. Następnie po odczytaniu telegramów i listów, nadesłanych przez osoby zaproszone przez wydział, a które przybyć nie mogły omówił prof. Semkowicz, następca zmarłego na katedrze nauk pomocniczych historji, jego działalność na tem polu, prof. Ptaśnik scharakteryzował go jako dyrektora Archiwum Miejskiego w Krakowie; wkońcu doc. dr. Zachorowski, jeden z uczniów zmarłego, dał ocenę jego pracy pedagogicznej, podkreślając fakt, że z jego seminarjum wyszło wielu tęgich pracowników naukowych.



Prof. STANISŁAW KRZYŻANOWSKI, kurator Koła w latach 1913–1917.

Nowym kuratorem Koła został mianowany przez Senat prof. Wł. Semkowicz, który od pierwszej chwili swego przyjazdu do Krakowa zainteresował się Kołem, biorąc udział

w posiedzeniach i udzielając cennych wskazówek w tych przejściowych i trudnych chwilach. Również jednak i inni profesorowie, przebywający wówczas w Krakowie, przychodzą Kołu z pomocą i radą. I tak prof. Bujak rzuca myśl, by Koło zajęło się katalogowaniem drukowanych i rękopiśmiennych źródeł do historji gospodarczej w Polsce. Myśl ta wnet została zrealizowana, po upływie kilku miesięcy uzbierano pokaźny materjał przy współpracy 9 członków Koła pod kierunkiem prof. Bujaka. Prof. Konopczyński znowu, sam człowiek niezmordowanej pracy, pragnął zaszczepić jej potrzebę w duszach młodych historyków. Rzucił więc śmiałą myśl, by Koło zajęło się ułożeniem bibljografji historycznej polskiej, dotyczącej czasów po kongresie wiedeńskim. Ta kontynuacja bibljografji Finkla miała być jednak pracą trudniejszą, na dalszym planie stojącą. Narazie mogłoby się Koło zająć katalogowaniem dokumentów do dziejów parlamentaryzmu polskiego. Trudno było oczywiście wykonać te rozległe plany. Wiele trudu i pracy musiał zarząd włożyć, by zachęcić młodszych do pracy; a członków było wszystkiego 28, jak w pierwszych latach Koła. Trzeba więc było wspólnie z innemi Kołami pracować. Obok wspomnianego już zbliżenia do Koła Polonistów, wywołanego między innemi także wspólnością lokalu, weszło Koło w bliższy kontakt z geografami, którzy mieli nawet parę odczytów na posiedzeniach naszego Koła. Od Koła Historyków wyszła inicjatywa utworzenia Konferencji Międzystowarzyszeniowej U. U. J., na której czele stanął pre-



Prof. WŁADYSŁAW SEMKOWICZ,
kurator Koła od r. 1917.

zes Koła Historyków śp. kol. Lipski. Hegemonja naszego Koła wobec innych była więc widoczna. W pracach tej Konferencji brała udział obok śp. kol. Lipskiego kol. Z. Kozłowska, która na posiedzeniu z 22 czerwca 1917 roku zreferowała sprawę konieczności utworzenia na Uniwersytecie Jagiellońskim zwyczajnej katedry historji gospodarczej. Sprawa ta zyskała zupełną aprobatę Konferencji, która uchwaliła wystosować odpowiedni memorjał do Senatu. W memorjale tym poruszono znaczenie historji gospodarczej, która na wielu uniwersytetach zagranicznych ma po kilku przedstawicieli. W Krakowie tylko jeden prof. Bujak szerzy tę wiedzę, która ma doniosłe znaczenie nietylko dla historyków, ale również dla prawników i geografów. Usunięcie się z Krakowa tego znakomitego uczonego, który dotąd jest profesorem nadzwyczajnym, byłoby niepowetowaną szkodą dla uniwersytetu krakowskiego. Zapobiegnie temu jedynie utworzenie katedry zwyczajnej, o co powinien zabiegać Senat, względnie Rada Wydziału filozoficznego. Memorjał ten dowodzi, jak konieczną było rzeczą utworzenie reprezentacji kół naukowych, występujących wspólnie w obronie swych interesów naukowych. Narazie jednak Konferencja wkrótce przestała istnieć, tak wskutek zawieruchy wojennej, jak też i z powodu zatargów z młodzieżą żydowską, która pragnąc brać udział w pracach Konferencji, spotkała się z negatywnem stanowiskiem młodzieży polskiej, zgrupowanej w Konferencji. Gorąca atmosfera wywołała scysje i niemiłe zajścia na wiecu ogólno-akademickim 14 maja 1917 roku, poczem Konferencja powzięła odpowiednią uchwałę, skierowaną ostro przeciw młodzieży żydowskiej. Uchwała ta przeszła, wywołała jednak *votum separatum* 4 kół naukowych i tarcia wewnętrzne w łonie samej Konferencji.

Ożywia się w 1918 roku życie wewnętrzne w Kole; dowodem tego jest wygłoszenie 9 odczytów, referujących wybitne dzieła historyczne, wydane w ostatnich latach. Brak natomiast w tym czasie prac samodzielnych. Starano się te referaty wygłaszać z pamięci, na co wydział położył szczególny nacisk, twierdząc zupełnie słusznie, że w ten sposób można się przyzwyczaić do publicznych wystąpień na większych zebraniach. Niestety brak tego jeszcze naszej

młodzieży; niektórzy umieją mówić dużo i głośno, ale... mniej mądrze.

A jednak właśnie omawianie zagadnień naukowych powinno przedewszystkiem wyrabiać jasność i precyzyjność w formułowaniu sądu.

Pozatem zajmowano się inwentaryzacją nowych książek, a mianowicie dubletów, darowanych przez Bibljotekę Jagiellońską w ilości 400 dzieł. Wiele w to pracy włożyła śp. kol. Bidzińska, której rodzina zapisała Kołu książki zmarłej. Wkońcu odważono się na urządzenie zebrania towarzyskiego, urozmaiconego produkcjami muzyczno-deklamatorskiemi z wykluczeniem tańców ze względu na powagę sytuacji w lutym 1918 r.

I znowu rozpoczęła się wojna — tym razem jednak w obronie naprawdę już niepodległej ojczyzny. Koledzy poszli spełnić swój obowiązek, wykładów nie było, ruch w Kole zamarł na pół roku. W tych warunkach wydział z kol. Budką, który razem z śp. kol. Lipskim najwięcej się dla Koła w tym czasie zasłużył — robił co mógł. Urządził 3 wycieczki naukowe pod kierunkiem prof. Ptaśnika, odbył 2 posiedzenia naukowe. Najwięcej jednak zaprzątała umysły sprawa wydania księgi pamiątkowej, poświęconej udziałowi młodzieży U. J. w wojnie światowej. Powodem tego planu było przekazanie przez ogólno-akademickie koło wydawnicze z 1913 roku pozostałych funduszów — 2 kołom naukowym, a mianowicie Filozofów i Historyków. O wydawaniu w dalszym ciągu pisma nie było obecnie mowy z powodu braku funduszów. Z tego samego powodu, a więcej jeszcze z powodu pewnych tarć osobistych, nie udało się dojść do porozumienia z Kołem Filozofów. To też nasze Koło postanowiło poprowadzić akcję na własną rękę, zrzec się części funduszów, przypadających na Koło Filozofów i przystąpić do wydania wspomnianej księgi pamiątkowej. Zabrano się więc do gromadzenia materjałów, zbierano nazwiska poległych, kreślono ich nekrologi; zwrócono się do osób stojących poza Kołem z prośbą o skreślenie artykułu do zamierzonego wydawnictwa. Były już zapewnione artykuły o udziale młodzieży U. J. w przedwojennych organizacjach wojskowych, dalej w walkach legjonowych i o kom-

panji akademickiej w korpusie gen. Dowbór-Muśnickiego. Kol. Korniłowiczówna, zajmująca się wydawnictwem zapewniała, że jeden z pułków legjonowych obiecał nawet subwencję na koszta druku. Jednak straszna dewaluacja pieniądza, a następnie najazd bolszewicki i wynikła wskutek tego ponownie dłuższa przerwa w działalności Koła utrudniła dalszą pracę. W 1922 roku przekazano tę sprawę szerszemu komitetowi rektorskiemu, złożonemu z przedstawicieli stowarzyszeń akademickich, który miał się zająć skompletowaniem materjału.

W 1919 roku pewną nowość w pracy odczytowej Koła stanowi propozycja urządzenia cyklu odczytów, poświęconych polskiej literaturze politycznej. Myśl ta nie znalazła jednak ogólnego poparcia, została jednak częściowo zrealizowana przez odbycie kilku posiedzeń, na których czytano i komentowano djalogi polityczne Orzechowskiego.

Kiedy w Warszawie odbywał się pierwszy zjazd ogólno-akademicki, nie zabrakło na nim i reprezentanta Koła Historyków, który po powrocie zdawał sprawozdanie, żywo komentowane wśród członków Koła. I nic dziwnego. Wszak to było pierwsze swobodne zetknięcie się polskiej młodzieży akademickiej, rozdzielonej dawniej słupami granicznemi trzech zaborów w stolicy wskrzeszonego państwa. Jeszcze raz trzeba było jednak tej stolicy bronić...

IV. Koło Historyków wobec nowych zadań po wojnie 1921—1927.

Jeżeli lata wojenne przedstawiłem w sposób kronikarski, kreśląc dzieje działalności każdego wydziału osobno, to uczyniłem to poniekąd rozmyślnie, a to dla uwydatnienia przeszkód i braku ciągłości w pracy Koła. Chromała nieraz działalność Koła, bynajmniej nie z winy wydziałów, które naprawdę starały się zrobić wszystko, co było w ich mocy, ale z winy nieustalonych i ciągle niepewnych stosunków wojennych. Wkońcu jednak lata wojny minęły — przyszły skutki wojny. Zaczął się masowy napływ młodzieży na studja uniwersyteckie. Całe szeregi zdemobilizowanych akademików rzuciło się tłumnie na uniwersytet, pragnąc

wyrównać jak najprędzej lata, stracone na wojnie. Szczególnie silnie zaznaczyła się — co trwa zresztą dotychczas — frekwencja na wydziale filozoficznym, gdzie, jak sądzono, najprędzej i najłatwiej można było zdobyć patent dla otrzymania posady nauczyciela gimnazjalnego. Zresztą ten patent nie był nawet konieczny, zapotrzebowanie sił nauczycielskich było wówczas tak wielkie, że nie trzeba było mieć zupełnych kwalifikacyj, aby z łatwością otrzymać posadę w gimnazjum czy seminarjum. Sytuacja ta odbiła się i na dalszej pracy Koła Historyków. Minęły bezpowrotnie czasy, gdy cyfra 50 czy 60 członków była rekordową, wywołując w wydziale radość, że młodsi koledzy zaczynają się interesować losami Koła. Od 1921 roku liczba członków przewyższa stale cyfrę 140. Trzeba było sobie odrazu zdać sprawę z tego, że większość członków pragnie jak najprędzej i z jak najmniejszym wysiłkiem skończyć studja i w tym kierunku oczekuje pomocy ze strony Koła w formie otrzymania gotowych skryptów, czy najkonieczniejszych podręczników.

Z drugiej strony jasną było rzeczą, że tego rodzaju sytuacja, o ileby wydział jakichś środków zaradczych nie powziął, przyczyni się do zaniku zainteresowania sprawami naukowemi, obniży poziom naukowy Koła, mającego za sobą tak piękne tradycje przedwojenne. Trzeba było zachować charakter naukowy Koła, nie zmieniając go na stowarzyszenie samopomocowe.

Jak się w tej sytuacji zachował nowy wydział z kol. Feldmanem (obecnie docentem U. J.) na czele?

Przedewszystkiem okazał dużą dozę zapału i zaparcia się, by doprowadzić Koło do stanu normalnego. Panującą wówczas w Kole atmosferę maluje kol. Feldman w swych wspomnieniach z tego czasu. Naprzód zajęto się dyskusją nad charakterem odczytów w Kole wygłaszanych. Tutaj bronił kol. Feldman swego stanowiska, żądając prac oryginalnych, co nie wyklucza jednak i referatów sprawozdawczych, byleby one nie ograniczały się do streszczania omawianego dzieła, ale zawierały wszechstronne omówienie metody badania, kompozycji i poglądów autorów, by stały na wysokim poziomie naukowym. Z niejakim sceptycyzmem od-

nosił się do tych postulatów śp. kol. Lipski, niemniej jednak kol. Feldman bronił swego maksymalnego programu i zdołał go w niejednym kierunku przeprowadzić. Już poprzednio parokrotnie napomykano o zbytniej specjalizacji historyków w niewielkiej nieraz epoce. W ostatnich latach przed wojną ustalił się nawet podział odczytów z historji: 1) średniowiecznej, 2) nowożytnej, 3) gospodarczej i 4) metodologji i historjozofji. Obecnie zwrócili uwagę prof. Konopczyński i Semkowicz, że koniecznem jest dla historyka wykształcenie ogólniejsze w kierunku nauk społecznych, poddając wydziałowi myśl, że Koło powinno urządzać odczyty z tej dziedziny, względnie starać się dobierać tematy, zdolne zainteresować ogół historyków. Rezultatem tych wskazówek i wysiłków wydziału było urządzenie w pierwszych 2 latach szeregu odczytów, z których niejeden śmiało równać się może z tymi, jakie wygłoszono w ostatnich 4 latach przed wojną, za najlepszych czasów Koła. Pokaźnemi rezultatami w dziedzinie pracy naukowej mógł się pochlubić kol. Feldman po drugim roku swej prezesury. Ale i na innych polach zrobiło Koło dużo. Idąc na rękę kolegom, dla których — wobec ich liczebności — za szczupłe okazały się zasoby Bibljoteki Jagiellońskiej i Seminarjum Historycznego, kupowano coraz nowe książki a zwłaszcza podręczniki. Kiedy w 1921 roku otrzymało Koło pierwszą subwencję z Ministerstwa W. R. i O. P., myślano nawet za poradą prof. Kota o sprowadzeniu książek z zagranicy. Dużo pracy włożył w sprawy bibljoteczne kol. St. Sokołowski, porządkując gruntownie bibljotekę i sporządzając porządny katalog kartkowy, pozwalający zorjentować się natychmiast w wzrastającej coraz bardziej bibljotece.

Nie zapomniano o zbliżeniu towarzyskiem i o konieczności życia koleżeńskiego. Trudniej wprawdzie było zapoznać ze sobą stu kilkudziesięciu ludzi, niż dawniej kilkudziesięciu; starano się jednak zrobić tu jak najwięcej. W drugim roku prezesury kol. Feldmana posypało się aż 5 zebrań towarzyskich, choć każde odbyło się pod inną nazwą.

Godnym następcą prof. Grodeckiego okazał się kol. Kijas, komponując aktualne wierszyki i urozmaicając niemi

zabawy w ciągu kilku lat swego pobytu na studjach. Tu należy podnieść jeden moment: oto ubogie Koło Historyków, dla którego np. zakupno nowej szafy bibljotecznej było przedmiotem ożywionej dyskusji, zebrało na jednej z zabaw pewną kwotę na plebiscyt górnośląski, a połowę dochodu z innej imprezy przeznaczyło na repatrjantów. Dowodzi to, że jak zawsze, tak i teraz Koło okazało zrozuzumienie potrzeb państwowo-społecznych, że żyło życiem prawdziwem, a nie oderwanem od świata i rzeczywistości.

Poczucie rzeczywistości nakazywało też Kołu szukać kontaktu i zbliżenia do innych stowarzyszeń akademickich o charakterze naukowym. Nie minęły bez echa hasła, rzucone przed paru laty na I. zjeździe ogólno-akademickim w Warszawie. Nie była wprawdzie nowością myśl utworzenia związku kół naukowych w Krakowie, myśl zrealizowana ostatecznie przy końcu 1921 roku, do czego w dużej mierze przyczyniło się i nasze Koło. Celem porozumienia się i bliższego zapoznania się z pracą kół naukowych w innych miastach uniwersyteckich, odbył się wkrótce I. zjazd kół naukowych w Poznaniu, gdzie Koło Historyków było reprezentowane przez kol. Piotrowicza, niebawem prezesa Koła.

Na II. ogólno-akademicki zjazd we Wilnie delegowano wspólnie z dwoma innemi kołami kol. Jarosławiecką, która przedstawiła nasze postulaty, przeważnie przez zjazd przyjęte. Postulaty te streszczały się w żądaniu: 1) należytego uposażenia zakładów uniwersyteckich, 2) możności korzystania w czasie studjów z wykładów innych wydziałów, 3) umożliwienia druku prac doktorskich, 4) subwencji na wyjazdy zagranicę. Były to wnioski ogólne, ponadto przyjęto na zjeździe parę specjalnych, żądających utworzenia kilku nowych katedr historycznych. Pozatem nie przyjęto paru postulatów natury lokalnej, jak np. zmiany charakteru proseminarjum średniowiecznego na takie, któreby dawało pojęcie o całości historji. To była jedna z bolączek Koła; ale było ich więcej.

Piekącą zaczęła się stawać kwestja przeciążenia seminarjów nadmierną ilością uczestników. Za „dobrych", przedwojennych czasów uczęszczali młodzi historycy na seminarja wedle wyboru; miejsca i pola do popisu było dla wszyst-

kich dosyć. Wobec tłumnego napływu na historję po wojnie, okazało się koniecznością przyjmowanie kandydatów tylko na jedno, a w wyjątkowych wypadkach na dwa seminarja. Kwestja ta traktowana jako *malum necessarium*, a nieuregulowana ostatecznie, w połączeniu z nieustalonemi przepisami o egzaminach, ich stosunku do kollokwjów, kwestja przedmiotu pobocznego, obowiązującego przy egzaminie oraz niepewność, czy pewne ćwiczenia trzeba koniecznie odbyć dla uzyskania absolutorjum — były tematem nieustannych rozmów wśród młodzieży; tylko starsi wtajemniczeni byli w te sprawy, młodsi zaś, przyszedłszy na uniwersytet, oglądali się z początku bezradnie dokoła, tracąc napróżno wiele drogiego czasu. Starało się temu zapobiec nasze Koło, wprowadzając na początku roku, przy wpisach, stałe dyżury informacyjne celem zaznajomienia nowowpisujących się ze stosunkami, panującymi na uniwersytecie co do historji; udzielano praktycznych wskazówek, na jakie wykłady i ćwiczenia należy uczęszczać i t. p. W ten sposób poinformowany kolega był choć częściowo zorjentowany w stosunkach uniwersyteckich; praktyka dokonywała reszty. Komisja informacyjna nie była w Kole nowością, nigdy jednak nie była tak aktualna i potrzebna jak obecnie. Drugim środkiem, przy pomocy którego postanowiło Koło zapobiec wspomnianym trudnościom była interwencja u PP. profesorów, celem ujednostajnienia nowowprowadzonych zwyczajowych przepisów; rezultatem tych starań było wydanie niewielkiego skryptu, zawierającego wskazówki dla nowowpisujących się na historję.

Jedną z dalszych form samopomocy koleżeńskiej było wydawanie skryptów, z których najbardziej upragnionym okazała się „Encyklopedja nauk pomocniczych historji“ wydana, jako wykład prof. Semkowicza, który wraz dr. Kozłowską nie szczędził trudu na poprawienie rękopisu. Skrypt ten, momentalnie w 1923 roku rozchwytany, został wydany ponownie w roku następnym. Ale i ten nakład rozszedł się wkrótce wśród historyków nietylko naszego, ale także i innych uniwersytetów polskich. Dziś skrypt ten jest oddawna wyczerpany; wydanie wkrótce przez prof.

Semkowicza książki pod tym samym tytułem zaradzi dotkliwemu brakowi, jaki odczuwają dziś ciągle szczególnie młodsi słuchacze historji.

Aktualną również okazała się potrzeba wydania wypisów, zawierających wyjątki ze źródeł historycznych, potrzebnych do omawiania na proseminarjach. Wydaniem tego skryptu, zredagowanego przez PP. prof. Dąbrowskiego i Grodeckiego zajęło się Koło w 1924 r. By skończyć już ze skryptami, należy jeszcze wspomnieć o „Źródłach do dziejów gospodarczych Polski“, wydanych w 1926 r.

Wspomniałem o tem, że studenci, studjujący historję na innych uniwersytetach, korzystali ze skryptu prof. Semkowicza. Było to dowodem konieczności wzajemnego kontaktu między historykami wszystkich uniwersytetów. Już przed wojną napomykał prof. Konopczyński o potrzebie nawiązania stosunków z Kołem lwowskiem. Po wojnie podjęło nasze Koło inicjatywę w tym kierunku i już w 1921 r. wysłało pisma do wszystkich Kół Historycznych na uniwersytetach polskich. Odpowiedź nadeszła jedynie od Koła lubelskiego. Wobec tego nie udało się narazie nawiązać bliższych stosunków. Dopiero w 1924 roku na zaproszenie Koła warszawskiego odbył się w Warszawie zjazd delegatów poszczególnych Kół Historycznych; zapadła uchwała, powodująca powołanie do życia „Związku Kół Historyków Studentów Uniwersytetów Rzptej Polskiej“. Uchwalono statut Związku, którego siedzibą miała być Warszawa. Jeden z członków wydziału każdego koła miał być referentem dla spraw Związku. Jakie korzyści przynosiło utworzenie Związku Kół Historycznych dla spraw pomocy naukowej, tego dowodzić nie potrzeba; mówi o tem obszerniej kol. Lepszy w innym artykule. Tutaj należy jeszcze wspomnieć, że nasze Koło Historyków okazało się na zjeździe w Warszawie organizacją najsprawniej i najintenzywniej pracującą.

Na zewnątrz uwydatniało się to przez wybór drugiego wiceprezesa, dokonany na walnem zebraniu w 1922 roku, oraz w podziale wydziału na kilka sekcyj, a mianowicie odczytową, bibljoteczną, skryptową, informacyjną, gospodarczo-finansową, oraz pracy zbiorowej, zwanej z początku sekcją wniosków naukowych. Podział ten, ustalony za pre-

zesury kol. Chowańca w 1922 roku, utrzymał się do dnia dzisiejszego.

Omawiając działalność odczytową Koła, stwierdzić należy, że posiedzenia naukowe straciły swe dominujące znaczenie, jakie miały w latach przedwojennych. Po roku 1922, nie stając się bynajmniej zapoznanemi, stały równorzędnie obok innych kierunków działalności Koła. Nie ciesząc się nigdy zbytniem zainteresowaniem wśród kolegów, wymaga układanie tematów odczytowych celowości i systematyczności. Musi się wytworzyć pewien swoisty typ odczytów, które nie mogą współzawodniczyć z pracami seminaryjnemi. Od czasu do czasu wygłaszał w Kole odczyt jeden z profesorów; mówił prof. Kot o „Kazaniach Skargi", a prof. Semkowicz o „Szlachcie polskiej w świetle opinji własnej i obcej". Nowością było wygłoszenie cyklu odczytów na temat „Polska a Niemcy w rozwoju dziejowym" w 1926 roku, kiedy poszczególni PP. profesorowie przedstawiali tę kwestję w pewnych epokach, w których byli specjalistami. Odczyty te cieszyły się niezwykłą frekwencją nietylko wśród sfer uniwersyteckich, ale także wśród szerszej publiczności krakowskiej. Nie doszedł narazie do skutku cykl odczytów, mających przedstawić rolę Krakowa i ziemi krakowskiej w historji polskiej.

Bibljoteka była i jest najpopularniejszą agendą Koła. Do niej 2 razy na tydzień udają się koledzy, z których wielu tylko dlatego się do Koła zapisuje, by móc korzystać z bibljoteki. Objaw to niezbyt pocieszający, niemniej jednak prawdziwy. Już dawniej, a jeszcze bardziej w roku ubiegłym, w związku z wprowadzeniem systemu magisterskiego na studjach historycznych, rozwinięto akcję zakupywania podręczników, i to nietylko polskich, ale również niemieckich, bo ten język jest najbardziej znany ogółowi kolegów. Starano się również o książki wyczerpane w handlu księgarskim, a nieraz bardzo pożądane. Wprowadzono również możliwość zakupienia do bibljoteki książek potrzebnych jakiemuś koledze do pracy, o ile oczywiście zakupno było możliwe, a cena niezbyt wysoka. Celem umożliwienia kolegom nabycia najkonieczniejszych podręczników po cenach niższych w porównaniu z księgarskiemi, ku-

powano większą ilość egzemplarzy, uzyskując tym sposobem duży opust. Poraz pierwszy wprowadzono tę innowację za prezesury kol. Budki, sprzedając członkom Koła „Specimina paleographica". Po wojnie wznowiono ten chwalebny zwyczaj, posiadając przez jakiś czas na składzie „Historję polityczną Polski" w wydaniu Akademji Umiejętności. W ostatnich latach została ta akcja znacznie rozszerzona. N. p. „Dzieje Polski średniowiecznej" Grodeckiego, Zachorowskiego i Dąbrowskiego rozeszły się w przeszło 70 egzemplarzach po cenie 25% niższej od księgarskiej, co należy zawdzięczać uprzejmości Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Jeżeli Koło może sobie pozwolić na duże czasem wydatki bibljoteczne, na kosztowne czasem wydawnictwa zagraniczne, na których potrzebę zwracał często uwagę prof. Kot — nie należy sądzić, że wystarczają na to fundusze, pochodzące z zabaw i wkładek członków. Trwałe podstawy finansowe zawdzięcza Koło wypłacanym od paru lat zasiłkom z kwestury U. J., pochodzącym z opłat studentów, tytułem „pomocy w naturze". Fundusze te pozwalają na spokojną pracę wewnętrzną, bez oglądania się na niepewne czasem dochody z urządzanych imprez. Pod tym względem ma też Koło lepsze warunki, niż dawniej.

Możliwem się stało wobec tego ogłoszenie w 1927 roku konkursu naukowego. Licząc się ze stosunkami faktycznemi zdawano sobie z tego sprawę, że koledzy nie będą mogli napisać pracy specjalnie na konkurs, zajęci swemi pracami seminaryjnemi. Dowodem tego — niepowodzenie konkursu im. ś. p. Szystowskiej w 1914 r., a więc w okresie znacznie silniej rozbudzonego życia naukowego w Kole. To też, nie wykluczając prac, specjalnie na konkurs napisanych, postanowiono nagrodzić 2 najlepsze prace, wykonane w seminarjach, przeznaczając na ten cel 2 nagrody w kwocie 200 i 150 złotych. Ten kompromisowy sposób załatwienia sprawy ma tę dobrą stronę, że wznawia dawną tradycję nagradzania najlepszych prac seminaryjnych przez Wydział Filozoficzny, który obecnie funduszów na to nie posiada.

Prace komisji informacyjnej uległy pewnej modyfikacji. Co roku urzęduje ta komisja przy wpisach, udzielając wy-

jaśnień w wątpliwych sprawach, dotyczących przebiegu studjów. Jeżeli jednak dawniej mówiono o egzaminach nauczycielskich i o różnych ćwiczeniach i seminarjach, to obecnie punkt ciężkości przesunął się w stronę dyskutowania nad systemem magisterskim, wprowadzonym definitywnie od niedawna; udziela się wskazówek o podręcznikach, potrzebnych do zdawania egzaminów magisterskich. Tutaj musiało Koło wybrać drogę pośrednią: z jednej strony nie zasypywać całą bibljografją przedmiotu — z drugiej nie poprzestać na wymienieniu jak najbardziej ograniczonej liczby podręczników, co mechanizuje naukę i zabija wszelką myśl samodzielną. I jednej ostateczności — wywołania chaosu w umysłach kolegów i drugiej — powierzchowności należy zawsze unikać.

Podkreślają to stale PP. profesorowie, szczególnie prof. Dąbrowski, Piotrowicz i Semkowicz, którzy dotychczas mieli najwięcej sposobności do stwierdzenia tych faktów przy egzaminach magisterskich. To też Koło stosując się do rady prof. Piotrowicza zakupiło szereg podręczników niemieckich w tym celu, aby znajomość historji starożytnej nie opierało się wyłącznie na podręczniku W. Zakrzewskiego; podobnie jest z historją średniowieczną i naukami pomocniczemi historji.

Poza dyżurami na miejscu udzielano również listownych porad kolegom, przebywającym na prowincji. Różne uwagi i życzenia kolegów w sprawie nowego systemu studjów zebrano w formie ankiety i odpowiedni memorjał wręczono powołanym czynnikom.

Praca zbiorowa opierała się, jak dotąd, na dobrych chęciach kilku jednostek. W 1922 roku pracowano nad bibljografją druków protestanckich w XVI w., pod przewodnictwem kol. H. Barycza ówczesnego wiceprezesa, w 1926 roku zinwentaryzowano źródła do dziejów parlamentaryzmu w Polsce, znajdujące się w 4 tekach Pawińskiego. O sporządzeniu indeksu do 2 tomów *Volumina legum* już wspomniałem. Pod wpływem Związku Kół Historyków zaczęto w 1925 roku myśleć o inwentaryzacji archiwów parafjalnych i miejskich, coby powinni wykonywać na waka-

cjach koledzy, pochodzący z prowincji. Nie była to zresztą inicjatywa Związku; o ile chodzi o Kraków, to już w 1922 roku poruszał tę sprawę dr K. Dobrowolski, bibljotekarz Koła przed wojną, który w swym odczycie wygłoszonym w Kole, zwracał uwagę na bogactwo materjału historycznego w takich archiwach. Narazie jednak sprawa ta utknęła na martwym punkcie, przedewszystkiem z powodu braku odpowiedniego wykształcenia archiwalnego młodych historyków.

Jako duża jednostka organizacyjna występowało Koło nieraz oficjalnie na zewnątrz. Poza zjazdami Związku Kół Historycznych, odbytemi w Warszawie, Wilnie i Poznaniu, oraz kilkakrotnemi konferencjami prezesów poszczególnych Kół Historycznych, wypada napomknąć o udziale Koła w II. zjeździe Kół Naukowych, odbytem w 1925 roku w Krakowie, oraz w IV. zjeździe historyków w Poznaniu w grudniu tegoż roku. Nie brakło również Koła w obchodzie jubileuszowym ku czci prof. Finkla. Nie usunęło się również Koło od udziału w „Tygodniu Akademika“ w 1923 roku; było to za prezesury kol. K. Piotrowicza, który był nietylko „naukowcem“, ale pracował również wybitnie samopomocowo, piastując w trudnych warunkach godność prezesa komisji rewizyjnej Towarzystwa Wzajemnej Pomocy U. U. J., zyskując zaszczytny, rzadko osiągalny tytuł „dobrze zasłużonego“.

Nakoniec wspomnieć należy o życiu towarzyskiem w ostatnich latach. Co roku musi się odbyć w listopadzie „tradycyjna“ herbatka zapoznawcza, gdzie jednak jest dużo i niehistoryków obojej płci; herbatką i to zapoznawczą zwie się też dla tradycji. W karnawale nie obejdzie się oczywiście bez zabawy karnawałowej. Nie trzeba dodawać, że zainteresowanie okazują nietylko koledzy, ale jeszcze bardziej może koleżanki. Podobnie z uznaniem mówi się o wydziale Koła, gdy ma nastąpić wycieczka poza Kraków. Mile również widzą te imprezy PP. profesorowie, towarzysząc bardzo często młodym.

Z życiem towarzyskiem w Kole wiąże się kwestja... małżeństw „historycznych“. Nie chcę być niedyskretny —

nie wymieniam nikogo. *Nomina sunt odiosa.* Jeżeli komuś z zainteresowanych w tej sprawie przyjdzie kiedyś ochota rzucić okiem na te karty, niechaj nie bierze mej wzmianki za złośliwą aluzję do siebie, niechaj pamięta, że takich jak on lub ona jest więcej.

Tak więc i pod tym względem spełniało Koło Historyków doniosłą misję „społeczną“.

Tabelka statystyczna.

Rok	Ilość członków	odczytów	zebrań tow.	wycieczek nauk.	wycieczek tow.	Prezes
1892	12	7	1	—	—	Jan Kochanowski
1892/3	16	11	1	—	—	Józef Szczepański
1893/4	27	12	3	—	—	Władysław Fabjański
1894/5	23	9	2	—	—	Henryk Kaden
1895/6	18	11	—	—	—	Wacław Sobieski
1896/7	15	10	—	—	—	Stanisław Zakrzewski
1897/8	12	7	1	—	—	Stanisław Kutrzeba
1988/9	22	9	1	—	—	Jan Ptaśnik
1899/1900	23	10	—	—	—	„ „
1900/1	49	10	3	—	1	Stanisław Gołąb
1901/2	48	10	2	—	1	Herkulan Weigt
1902/3	78	9	1	—	—	Zygmunt Tarliński
1903/4	95	10	2	2	1	Franciszek Fuchs
1904/5	71	15	2	—	1	Roman Klimek
1905/6	51	16	—	2	1	Marjan Łodyński. od 10/III Józef Burmistrz
1906/7	75	8	—	3	2	Jan Witkiewicz
1907/8	60	13	1	—	1	Ludwik Bąkowski
1908/9	79	13	3	—	3	Władysław Kralisz
1909/10	108	16	2	4	2	Adam Matuszek od 3/XI Józef Kukliński
1910/11	?	12	2	2	1	Józef Rafacz
1911/12	?	19	1	7	1	Oskar Halecki
1912/13	?	19	2	4	2	„ „ od 31/I Miecz. Michalski
1913/14	62	19	2	1	1	Kazimierz Chodynicki
1914/16	32	3	—	2	1	Stanisława Niemcówna
1916/17	42	4	—	2	2	Jacek Lipski
1917/18	52	9	1	1	1	„ „
1918/19	49	2	—	—	3	Włodzimierz Budka
1919/20	?	9	—	1	1	Zdzisław Stroński
1920/21	64	6	1	—	1	Józef Feldman
1921/22	141	13	5	—	1	„ „
1922/23	190	11	1	1	1	Cz. Chowaniec
1923/24	198	8	1	—	1	Karol Piotrowicz
1924/25	216	11	2	—	1	Kazimierz Piwarski
1925/26	179	12	1	4	2	Kazimierz Lepszy
1926/27	175	9	2	1	1	„ „
		372	46	37	34	

WSPOMNIENIA.

Jan Kochanowski
prof. uniw. warsz.

Garść wspomnień z przed lat czterdziestu.

Trudno młodzieży dzisiejszej zdać sobie dokładnie sprawę z tego, czem był przed laty czterdziestu Kraków i jego sławna *Alma Mater* dla ożywionych pragnieniem studjów historycznych, młodych naówczas mieszkańców Królestwa. Jeżeli, zwracając się niedawno temu do Włochów, święcących siedmsetlecie uniwersytetu padewskiego, mogliśmy przez pamięć chwały naszej a wdzięczności dla nich, użyć powiedzenia: *Pádova e per noi, Polacchi, un nome sacro...*, to jakżeż uczcić wspomnienie murów Jagiellońskich i krzewionej w nich wiedzy narodowej na tle czasów, kiedy wśród potopu, zalewającego nasz kraj, one jedne zdawały się być oazą nieuszczerbionej polskości i Polski.

A jakkolwiek na historję tych czasów może dziś jeszcze zawcześnie, można już teraz dodać, że wydają się one jednym z najświetniejszych okresów Uniwersytetu Jagiellońskiego — właśnie w dziedzinie studjów historycznych. Przez niezbadane prawo równowagi, to, co zdawało się konać w życiu — żyło wtedy przewspaniale w pieśni Krakowa, jego *Almae Matris* i niezapomnianych jej mistrzów.

Z jednej strony czasy te i to środowisko hodowały poetów: ówczesnych uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego — Stanisława Wyspiańskiego, Kazimierza Tetmajera i Lucjana Rydla, z drugiej zaś liczny szereg pracowników późniejszych na niwie dziejopisarstwa. Nic dziwnego, że

siła tych wpływów działała na młodych adeptów wiedzy oszałamiająco; że siły swe mierzyli oni na zamiary i że, tonąc w otaczającej ich atmosferze, cały swój zapał młodzieńczy i śluby życia składali nie z uczuciem ofiary, lecz szczęścia na wzniosłych ołtarzach...

Jestem szczęśliwy, że należałem duchowo do ich grona — że zamiłowania moje, pieszczone od wczesnego dzieciństwa, mogłem w takich warunkach ćwiczyć i karmić.

Znalazłem się w nieznanym mi przedtem Krakowie w pierwszych dniach października 1888 roku i wszedłem tam odrazu do grona członków seminarjum prof. Stanisława Smolki, zastając w niem jako starszych towarzyszów pracy między innymi Juljusza Latkowskiego i Kazimierza Krotoskiego. Pierwszy czytał tam właśnie swego „Mendoga". Z młodszych wymienię: Ludwika Boratyńskiego, Adama Chmiela, Aleksandra Czuczyńskiego i Ernesta Łunińskiego. Pracowaliśmy wszyscy bardzo wytrwale i z wielkim zapałem. Poza ulubionemi przez nas wykładami profesorów: St. Smolki, St. Tarnowskiego, Bol. Ulanowskiego i Winc. Zakrzewskiego, których nie opuszczaliśmy nigdy, braliśmy nadto udział w seminarjach tego ostatniego, oraz w odbywanych w niedziele przy ul. Garncarskiej 15 ćwiczeniach praktycznych z paleografji, prowadzonych przez profesora (wówczas jeszcze docenta) Bol. Ulanowskiego, którego zapał naukowy porywał nas wszystkich, stanowiąc po dziś dzień niezatarte przez lata, piękne, krzepiące w pracy wspomnienie. Niektórzy z naszego grona historyków, uprawiający ubocznie i dziedzinę prawa polskiego, uczęszczali nadto na rzadkie, lecz piękne wykłady zajętego naówczas przeważnie we Wiedniu prof. Michała Bobrzyńskiego a z czasem, kiedy objął katedrę prof. Franciszek Piekosiński, nietylko na jego wykłady, ale i seminarja, odznaczające się niezwykłem zbliżeniem się profesora do uczniów, darzonych przez niego nieraz groszami, półgroszami i denarami Kazimierza Wielkiego za gorliwy udział w ćwiczeniach. Winienem tu na koniec wspomnieć z wdzięcznością sędziwego już w owym czasie prof. Józefa Łepkowskiego, żywą encyklopedję starego Krakowa, jego tradycji i wspomnień, którego pogawędki na ten temat wiązały nas bezpośrednio

z przeszłością królewskiego grodu, pogłębianą po mistrzowsku w zakresie historji sztuki przez prof. Marjana Sokołowskiego, oprowadzającego nas często po kościołach krakowskich.

W tych warunkach promiennych, zajęci wyłącznie pochłaniającą nas doszczętnie nauką i własnemi pracami seminaryjnemi, nie odczuwaliśmy przez czas dłuższy potrzeby jakiejś dodatkowej jeszcze, poza istotną duchową, organizacji zawodowej naszego grona. Zżywanie się nasze z szerszem gronem kolegów odbywało się wyłącznie w ramach „Czytelni Akademickiej“ w której w sprawach organizacyjnych i programowych pomienione grono nasze nie brało jednak żywszego udziału. Z czasem dopiero powstała potrzeba skupienia się w bliższy związek o celach samokształcenia się i wymiany myśli naukowych, zwłaszcza od chwili poważnego zwiększania się naszego pierwotnego grona, liczącego nie więcej nad kilkanaście osób, przez napływ nowych młodszych kolegów. Wtedy to powstały zawiązki przyszłego „Koła Historyków Uczniów U. J.“.

Nie wiem po dziś dzień, czemu mam zawdzięczać wyniesienie mnie do godności prezesa (bodaj pierwszego) owych zawiązków pomienionego „Koła“. Sądzę, że stało się to może z powodu związanych jeszcze z 1890 r. mych pierwocin pisarskich... w druku. Wprawdzie już w 1889 r. niektórzy z naszego grona, a między innymi i ja, stawialiśmy pierwsze kroki nasze na łamach powstałego wówczas „Przeglądu Akademickiego“, ale właśnie w rokiem 1890 dałem folgę ówczesnemu zachwytowi memu nad wydanem świeżo (Kraków Akad. Um. 1889) dziełem prof. Fr. Piekosińskiego p. t. „O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu“ w broszurze pt. „Kilka słów w sprawie teorji historyczno-heraldycznej dra Fr. Piekosińskiego“, wydanej... własnym nakładem u Korneckiego. Zdaje się, że to właśnie pasowało mnie na rycerza w czasach, w których prymicje takie bywały naogół jeszcze udziałem ludzi starszych.

Poza odczytami i dyskusją w „Kole“, występy jego zewnętrzne ograniczały się w czasach moich najprzeważniej do udziału w t. zw. „Schadzkach Cechu Historycznego“, odbywanych co pewien czas w restauracji Hotelu Drezdeń-

skiego, z udziałem historyków-profesorów, wśród których nie brakło nigdy prof. Smolki, ani prof. Zakrzewskiego, oraz ulubionych ich uczniów, a naszych seniorów Stanisława Krzyżanowskiego (narazie docenta, niebawem profesora) i dra Józefa Korzeniowskiego, opromienionego już aureolą wypraw rzymskich i innych archiwalnych zagranicznych, podejmowanych z ramienia Akademji Umiejętności. Przelotnie spotykałem tam niekiedy późniejszych profesorów W. Rubczyńskiego, Karola Potkańskiego i innych.

Zebrania te zupełną swoją swobodą i serdecznością dopełniały — że tak powiem — wykształcenia nas młodszych, wprowadzając nas *in medias res* spraw bezpośrednio, czy pośrednio naukowych na tle życia. Odbywane zazwyczaj w soboty wieczorem, przeciągały się one niekiedy do późna i kończyły wspólną przechadzką po plantach. Liczniejszych wycieczek dalszych, które później weszły w użycie, nie pamiętam. Pomnę natomiast wycieczki takie na Bielany, do Tyńca, Tenczynka, Lanckorony, Kalwarji Zebrzydowskiej itd., odbywane w gronie najbliższych kolegów, pełne werwy młodzieńczej, trwające nieraz dzień i noc z rzędu, urozmaicone gorącą dyskusją i pieśnią — echem tej, co bijąc z murów Krakowa i wzniosłej jego atmosfery, towarzyszyła nam wtedy nieprzerwanie w życiu.

Warszawa w grudniu 1927 r.

Wacław Sobieski

prof. Uniw. Jagiell.

Aby zrozumieć nastrój studentów-historyków za mojej „prezesury", trzeba wiedzieć, jakie wrażenie wywarła na nich książka Koźmiana „Rzecz o roku 1863" (tomów 3, 1894—95)' rozpatrująca stosunek stronnictwa krakowskiego do powstania styczniowego. Z pośród młodzieży posypały się żywe protesty, a wtórowały im liczne rozprawy i książki starszego pokolenia (np. Kazimierza Bartoszewicza) potępiające ideologję „stańczyków". Poza tem przeciw „Szkole Krakowskiej" podniecały młodzież prace Smoleńskiego i Korzona. Ruch wśród akademików ożywiła młodzież z uniwersytetu warszawskiego, wygnana za manifestacje ku czci Kościuszki, Kilińskiego i 3-go Maja.

Z tem wszystkiem stosunek nasz do profesorów naszych był jak najserdeczniejszy. Nie było się co spierać z nimi o hasła powstańcze. Wszak niektórzy z nich sami brali udział w ruchu powstańczym, jak Wincenty Zakrzewski, jak Stanisław Tarnowski, a wszyscy byli owiani gorącym patrjotyzmem. Przyszło jednak *fatum*...

Na początku maja 1896 r. prof. Stanisław Smolka (wówczas rektor) zapowiedział mi, że odbędzie się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Szujskiego w *Collegium novum* i zaproponował, abym obok rektora, reprezentanta lwowskiego uniwersytetu i prof. Ulanowskiego, w imieniu „Kółka" przemówił. Zarząd Koła uznał to za manifestację raczej „polityczną i stańczykowską" i zdecydował: „jakkolwiek bardzo szanujemy zasługi naukowe Szujskiego, jednak w tym obchodzie udziału wziąć nie możemy" i obchód odbył się bez mowy przedstawiciela „Kół-

ka. Ale młodzieży tego było zamało. Ze swej strony urządziła jubileuszowy obchód ku czci Lelewela, [1] zasypując artykułami pisma w Krakowie, Lwowie i Poznaniu (artykuły St. Zakrzewskiego, Fr. Bujaka, Michała Janika i t. p.), a nadto urządziła 1 lipca uroczystą „Akademję" w Sokole, na której odczytano nadesłany referat Tadeusza Korzona o Lelewelu, zwrócony przeciw Szkole Krakowskiej (później drukowany). W zagajeniu tej Akademji napomknąłem o ironizowaniu „romantycznych" naszych świętych haseł (Teka Stańczyka) i wyraziłem „co młodzież okuta od lat chłopięcych w narzucone formułki myślenia — myśli, co młodzież karmiona od maleństwa ironją wszelkiego uczucia — czuje" [2].

Po tem wszystkiem sprzedałem cylinder, obowiązujący wówczas prezesa i — poszedłem, o ironjo! odsłużyć obowiązkowy rok służby w wojsku — austrjackiem!

---

[1] Poruszono wówczas myśl sprowadzenia zwłok Lelewela do kraju, a nieznaczną sumę 11 zł. 40 centów zebraną złożyłem w postaci książeczki Kasy Oszczędności w Bratniej Pomocy U. U. J.

[2] Do dziś zachowałem właściwy tekst zagajenia. Delegat Namiestnictwa wyrzucił pewne ustępy z tekstu przedłożonego policji (30 czerwca 1896 roku L. 472). Przemówiłem, zupełnie się tego tekstu nie trzymając.

Stanisław Zakrzewski
prof. Uniw. J. Kazimierza

Gdy sięgam do wspomnień z mych studjów w Krakowie w latach 1893—1897, najwyraziściej staje mi przed oczyma postać profesora Stanisława Smolki.

Jemu to bowiem zawdzięczam możność studjów, gdyż inaczej w roli dziewiętnastoletniego emigranta, literalnie pozbawionego wszelkich środków, wcześnie bardzo, bo już na I roku studjów, musiałbym zakończyć karjerę uniwersytecką.

Fakt, że udało mi się stosunkowo rychło oddać pracę seminaryjną, wystarczył, iż, profesor zdziwiony moją dłuższą nieobecnością, dowiedział się od jednego z kolegów, żem wyjechał na guwernerkę, zaproponował mi stypendjum, znane dobrze w krakowskiem Seminarjum z funduszu imienia Giecewicza. Trzeba było przebrnąć jeden jeszcze egzamin z nauk pomocniczych, niezbyt zresztą szczęśliwie, i wreszcie człowiek dopłynął do stypendjum.

* * *

Zacny był człowiek ś. p. Stanisław Smolka. W tym jednak czasie on zawsze otwarty i wylany wobec młodzieży trzymał się w pewnem oddaleniu, a nawet onieśmielał często pewną sztywnością.

Inspekcja Seminarjum dokonywała się zawsze uroczyście. Profesor w pierwszych dwóch latach stosunkowo często zachodził do pracowni, obchodząc uczniów ceremonjalnie, i pytając o postęp pracy.

A już jeden epizod utkwił mi w pamięci; było to na

moim III roku, kiedy portjer wręczył mi kopertę adresowaną pismem profesora, wewnątrz zaś znajdował się bilet z zaproszeniem na herbatę, a u dołu (aż ścierpłem) słowa: strój czarny czy też wizytowy.

Tymczasem człowiek nosił buty dziurawe i jakąś tam lichą marynarczynę.

Gdym wszedł do Seminarjum, okazało się, że już szereg kolegów miał te same zaproszenia.

Wreszcie, po wielkich przygotowaniach — chodziło o ten surdut nieszczęsny, który leżał na mnie w odpowiednio nieodpowiedniej formie — znalazłem się u drzwi profesora. Dzwonię, znowu ścierpłem: przedemną stał lokaj w białych rękawiczkach; wszedłem do salonu, i tutaj zastałem kolegów Koperę, Sobieskiego, Ziemskiego, Ergetowskiego i jeszcze paru...

Zrobił się formalny *cercle;* usiedliśmy w półkole, profesor *vis-à-vis;* dusił mnie kołnierzyk, dusił mnie surdut, no ale trzeba było siedzieć prosto i słuchać.

Po chwili wszedł lokaj, postawił przy każdym maleńki stoliczek, herbatę; myślę sobie, kiedy wreszcie będzie można wstać. Ale gdzie tam, trzeba było $2^1/_2$ godziny odsiedzieć i słuchać anekdot i sakramentalnych: co pan porabia i jakie są pana plany. Poczem w uroczystem skupieniu wyskoczyliśmy wszyscy, jak z parowej łaźni, w której siedziało się za długo.

* * *

Te i tym podobne *exteriora,* kazały mnie i innym kolegom, a więc memu najbliższemu wówczas przyjacielowi w Seminarjum, Sobieskiemu, patrzyć na Smolkę, jako na arcytyp „Stańczyka“ — mniej profesora a więcej polityka i widzieć w Nim tę tylko przedewszystkiem stronę.

A tymczasem myliliśmy się obaj srodze, gdyż w stosunku do młodzieży był to przedewszystkiem profesor i uczony. I oto niedługo po tej nieszczęsnej herbacie zwaliła się na nas cała historja.

Zaprosił mianowicie Smolka, wówczas rektor, nasze Koło Historyczne — Sobieski był prezesem, a ja wiceprezesem — na uroczystość odsłonięcia tablicy ku czci Szujskiego.

W Kółku zawrzało. Co, Kółko Historyczne ma czcić oficjalnie jednego z twórców stańczykierji naukowej i politycznej? Nigdy. — Poszliśmy obydwaj z Sobieskim do profesora i zawiadomiliśmy go o tem.

Ale tego było dla nas zamało. Z inicjatywy, zdaje mi się, Sobieskiego postanowiliśmy zorganizować obchód 35-lecia zgonu Lelewela. Zwróciłem się też wówczas do znajomego mi z Warszawy, czcigodnego Korzona, jako znanego demokraty i przeciwnika stańczyków, z prośbą o odczyt. I rzeczywiście w parę tygodni po uroczystości ku czci Szujskiego zorganizowaliśmy Akademję lewicowo-demokratyczną ku czci Lelewela. Patronował nam Asnyk, a Korzon rzeczywiście odczyt przysłał (drukowany w „Kwartalniku Historycznym").

Sobieski zaś, Bujak, Michał Janik i ja naturalnie, umieściliśmy nadto w pismach szereg artykułów na temat działalności Lelewela.

I było to niewątpliwie jedną z najcięższych chwil kochanego profesora, gdy na uroczystości uniwersyteckiej jego własnej, jako profesora i rektora, zabrakło najbliższej młodzieży. Nieraz myślałem o tym konflikcie, który był naturalnie wynikiem politycznych, głębszych nieporozumień. Gdyby jednak młodzież ówczesna znała dokładniej działalność naukową i uniwersytecką Szujskiego, znalazłoby się inne wyjście, gdyby sam profesor umiał tę stronę rzeczy wytłumaczyć i młodzież zdobyć.

A jednak trzeba dodać, że w sercu Smolki epizod ten zasiał pewnie sporo bólu, ale żadnej urazy. Mogą to zaświadczyć i Sobieski i Bujak, i przedewszystkiem podpisany, choć długo chodziliśmy z minami męczenników i prześladowanych.

Stanisław Kutrzeba

prof. Uniw. Jagiell.

Żywo staje mi przed oczami życie Seminarjum Historycznego w latach moich uniwersyteckich 1894—1898. Jakkolwiek bowiem za namową dwóch profesorów prawa, znajomych mego ś. p. ojca, wpisałem się na wydział prawny, a nie na filozoficzny, jak zamierzałem, jednak, korzystając z tego, iż wobec ówczesnego biegu studjów prawniczych dość było na I roku studjów wolnego czasu, zapisałem się na wykłady i ćwiczenia prof. Smolki i prof. Krzyżanowskiego i pilnie na nie uczęszczałem; z wykładów profesorów Zakrzewskiego i Lewickiego nie korzystałem z powodu kolizji z innemi wykładami, jedynie przez jedno półrocze uczęszczałem na seminarjum prof. Lewickiego, który zastępował chorego prof. Smolkę. Po jednem, zdaje mi się, półroczu ćwiczeń zostałem dopuszczony do korzystania z lokalu Seminarjum Historycznego, do którego otrzymałem wolny klucz. Możności swobodnej w niem pracy przy wolnym dostępie do szaf z książkami, zwłaszcza z wydawnictwami, zawdzięczam bardzo wiele; tak to ułatwiało zapoznanie się z literaturą i źródłami!

Początki też nie były trudne. Bez niechęci patrzyli na nas prawników — a było nas kilku: starsi studjami, St. Henryk Badeni i Alfred Jendl, kol. Witold Starzyński, później młodszy J. Brzeski itd. — właściwi historycy, choć jakby z satysfakcją na początkowe nasze kłopoty; zawsze też z wdzięcznością wspominam, iż pierwszy St. Badeni przyszedł mi z pomocą, gdy błąkałem się nieco bezradnie po pierwszem wejściu do lokalu. Wkrótce stosunki ułożyły się serdecznie.

Z szacunkiem patrzyliśmy na asystentów: zacnego Wiktora Czermaka, już docenta, potem poważnego Henryka Kadena, piszącego dużą pracę (nieogłoszoną zresztą) z historji XV stulecia, (ktoby się spodziewał, że kiedyś będzie dyrektorem banku!), Franciszka Popiołka, męczącego się nad konkursową rozprawą o dziesięcinach i trącego energicznie czoło w chwilach wysiłku, na znacznie już zaawansowanych w studjach Wacława Sobieskiego i Stanisława Zakrzewskiego, ulegających wpływom Lamprechta. Obydwaj oni należeli wtedy do czerwonych. Przyszło nawet do bardzo wówczas żywo omawianego incydentu, gdy za ich sprawą zaproszono do Krakowa prof. Tadeusza Korzona na odczyt o Lelewelu w związku z 35-letnią rocznicą jego śmierci; profesorowie krakowscy uznali to jakby za votum nieufności dla siebie, prof. Smolka na seminarjum, wśród napięcia uwagi, gorzko wymawiał, iż pominięto profesorów krakowskich, i targał przytem energiczniej jeszcze, niż zwykle, swoją piękną, długą, siwą brodę. Jedyny to, jaki zapamiętałem, był zgrzyt w spółżyciu profesorów i uczniów w tym czasie. Wyrazem tego współżycia był jubileusz, urządzony w 1897 r. ku czci prof. Wincentego Zakrzewskiego.

Oczywista zapisałem się zaraz po przyjściu na uniwersytet do Kółka Historycznego i żywy brałem w jego pracach udział. Nie opuszczałem posiedzeń; już też będąc na II roku, zacząłem poprostu zasypywać Kółko swojemi odczytami; dziwna, że mnie tak często chciano słuchać. A więc w 1895/6 roku wygłosiłem trzy referaty. Odczytałem najpierw jeden rozdział pierwszej mej pracy historycznej, obszernej, nieogłoszonej, ale zachowanej w archiwum Seminarjum, monografji o Świętopełku pomorskim; sam sobie ten temat wybrałem, gdy nie przypadł mi do gustu inny, dany przez prof. Smolkę, który miał być tylko ujęciem seminaryjnych rozważań nad Pomorzem w XII w.; dumą napełniło się me serce, gdy prof. Czermak w dyskusji pochwalił to opracowanie, zwracając uwagę także na jego literackie ujęcie. Czytałem powstałą w związku z tem mniejszą pracę o zatargu pomorsko-krzyżackim w drugiej połowie XIII w. o Gniew, zreferowałem też dzieło Al. Rembowskiego o „Rokoszu", które niebardzo mi się podobało. W 1896/7 r. przedstawiłem

kolegom pracę o „Piwie w XIV wieku w Krakowie“, dwie o żydach krakowskich w końcu XIV stulecia i lwowskich w XV wieku (ogłosiłem obie w „Głosie Narodu“ w styczniu i lutym 1897 r.; pierwszy to był mój debiut w druku) i referat o Warschauera „Das Stadtbuch von Posen“. Na ostatnim roku studjów będąc, dostąpiłem zaszczytu, iż zostałem pierwszy raz w życiu — prezesem! W tym roku, po opuszczeniu uniwersytetu przez pp. Zakrzewskiego i Sobieskiego, głównych podpór Kółka, gdy wyjechali na studja do Lamprechta z hasłem pisania całokształtu historji polskiej w duchu jego poglądów (podobno stało się to przy pomocy śp. St. Szczepanowskiego — ale to były tylko pogłoski, nie wiem, czy prawdziwe), ruch w Seminarjum i Kółku nieco osłabł. Jako prezes musiałem dbać o odczyty, a że chętnych do ich wygłaszania nie było wielu, więc sam zająłem aż pięć na siedm posiedzień, omal wszystkie studjami z dziejów miast w Polsce, gdyż wtedy temi tematami najwięcej się zajmowałem (o „szosie“ w Krakowie, Lwowie i Poznaniu, o stosunku do Krakowa Kazimierza W., o materjałach do historji miast w Polsce). Jeszcze we wrześniu 1898 r., już w trakcie zdawania końcowych rygorozów, zdawałem jako przewodniczący Kółka sprawozdanie, nieco smętnie brzmiące, za rok mej prezesury; niedługo zerwały się moje węzły z Kółkiem, gdy wyjechałem do Rzymu, jako stypendysta Akademji dla prac w archiwach watykańskich.

Abdon Kłodziński

prof. Uniw. Jagiell.

Lata 1903—7 były to czasy bliskiego mojego zetknięcia się ze studjum historycznem Uniw. Jag., kiedy zaprawiałem się w metodzie historycznej pod światłym kierunkiem profesorów tegoż studjum, zwłaszcza prof. Wincentego Zakrzewskiego. Na lata te przypada też nawiązanie zażyłych stosunków tak z profesorami studjum historycznego, jak z kolegami, będącymi członkami pracowni „Seminarjum Historycznego", które w lokalu seminarjum znajdowało wówczas gościnę, mieszcząc tam w pokoiku środkowym swoją skromną bibljoteczkę (2 szafy) i tam odbywało posiedzenia swego Zarządu.

Wspomnień współżycia z memi naówczas profesorami i kolegami nie mogę tedy odłączyć od wspomnień związanych z lokalem Seminarjum Historycznego, gdyż tam w codziennem zetknięciu z profesorami i kolegami najsilniej rozwijał się nasz światek historyczny, tam głównie wypełniało swoje zadania „Kółko Historyczne", tam też tworzyły się bliższe zespoły między członkami pracowni seminaryjnej i „Kółka". Ustępujący starsi wówczas: Fr. Bujak, Edm. Długopolski, Jan Ptaśnik i inni przekazywali wstępującym najlepsze tradycje koleżaństwa i pomocy naukowej. Przeszły one i na nasz zespół, który w latach 1903/7 tworzyli: Fr. Duda (dyrektor Archiwum Ziemskiego w Krakowie), Fr. Fuchs (prof. gimnazjum im. Sobieskiego w Krakowie), śp. Marjan Goyski (urzędnik Bibljoteki Jag.), Kaz. Kaczmarczyk (dyrektor Archiwum Ziemskiego w Poznaniu) Witold Kamieniecki (były poseł Rzeczp. Pols. w Rydze), Kaz. Marjan Morawski (były radca poselstwa Rzeczp. Pols. w Bukareszcie), St. Kościał-

kowski (prof. uniw. wileńskiego). Zespół ten rozszerzał się na młodszych: ś. p. Ludwika Bąkowskiego (urzędnika Bibl. Jagiell., który jako porucznik rezerwowy wojsk austrjackich padł na placu boju w 1915 r.), Wł. Barana (dyrektora Bibl. Akad. Um. w Krakowie), Leona Białkowskiego (dyrektora Archiwum Ziemsk. w Lublinie i prof. uniw.), śp. Józefa Gollenhofera (zgasłego wśród studjów), Marjana Łodyńskiego (dyrektora Biblj. Wojsk. w Warszawie), Kaz. Tymienieckiego (prof. uniw. w Poznaniu), ś. p. St. Zachorowskiego († 1918 r., prof. uniw. lubelskiego) — wreszcie na jeszcze młodszych: Jana Dąbrowskiego (prof. Uniw. Jagiell.), Oskara Haleckiego (prof. uniw. w Warszawie) i Romana Grodeckiego (prof. Uniw. Jagiell.).

W obrębie tych osób, nie wyliczając już innych, dokonywały się zdarzenia ważniejsze w dziejach Kółka Historycznego, do których poza wydającemi się dzisiaj drobiazgowemi, a naówczas doniosłe przedstawiającemi znaczenie, jak zakup drugiej szafy bibljotecznej dla Kółka, oraz uzyskanie od prof. Winc. Zakrzewskiego znaczniejszej ilości egzemplarzów jego wydawnistw historycznych, zaliczyć należy przygotowanie księgi pamiątkowej byłych uczniów prof. W. Zakrzewskiego, ku uczczeniu jego tak wydatnej 35-letniej orki profesorskiej. Przy gorliwych zabiegach prof. St. Krzyżanowskiego powiodło się to przedsięwzięcie doprowadzić do skutku i ofiarować w 1908 r. jubilatowi wcale okazały tom „Studjów Historycznych". Dla nas był to pamiętny dzień, kiedy wprowadzonego do sali wykładowej im. Józefa Szujskiego jubilata witały rzesze uczniów od najstarszych do najmłodszych, zapełniających ławy sali wykładowej, a wzruszenie wprowadzonego, niełatwo się rozrzewniającego, manifestowała drżąca siwa broda. Imieniem najmłodszych ofiarowywał mu księgę pamiątkową młodzieńczy Witold Kamieniecki, w krótkich od wzruszenia słowach zamykając przygotowane przez się dłuższe przemówienie. Uzupełnili je szerzej przemawiający z ław prof. St. Krzyżanowski i Bol. Ulanowski sekretarz jeneralny Akad. Um., na co jubilat z właściwą sobie skromnością krótko odpowiedział. Ze zdarzeniem tem wiąże się wspólna fotografja uczniów jubilata, znajdująca się w lokalu Seminarjum Historycznego.

Gromadząc się najczęściej w lokalu Seminarjum Historycznego, tam dokonywaliśmy wymiany myśli między sobą we wszystkich sprawach, które nas wówczas zajmowały; niejednokrotnie, gdy to nikomu w pracy nie przeszkadzało, tak żywe prowadząc dyskusje, że od nich rozbrzmiewały ściany. Uchylał się od nich zamknięty w sobie St. Kościałkowski z Wileńszczyzny; zatopiony w książkach, nagabywany w zamkniętej pracowni, odżegnywał się, powtarzając ciągliwym głosem: „ta — dajcie spokój kolego“ tak, jakby się w tym głosie słyszało Longinusa Podbipięty: słuchać hadko. Nadmiarowi tych dyskusyj i ja, niejednokrotny ich sprawca, usiłowałem dać żartobliwy wyraz skierowany ku memu sąsiadowi pulpitowemu w małej salce za szafami, wypisując kulawą łaciną na desce pulpitowej zapiskę tej mniejwięcej treści: *ad sinistram meam sedens comes* [1] *Franciscus Duda philosiphicas semper mecum disputationes gerebat, qua de causa non solum stultus, quod meae naturae respondebat, sed etiam in dies stultior factus sum.* Napróżno jej dzisiaj szukać; gdy z żalem przyszło rozstawać się z pracownią seminaryjną, kluczykiem do niej (wertheimowskim) i pulpitem, wytarłem ją sumiennie. Dodaćby jeszcze należało, że na ten czas przypadały też i przyjemniejsze dyskusje, kiedy od 1905 r. otwarły się drzwi sezamu seminaryjnego i dla koleżanek—„niewiast“, jak się to wtedy mówiło. Przypominam tu pierwsze panie: Jadwigę Derych, Anielę Gruszecką (obecnie żonę prof. Uniw. Jagiell. Kaz. Nitscha), Heleną Orszę (Radlińską) działaczkę społeczną (prof. wolnej wszechnicy), Ludwikę Świdę (wdowę po ś. p. St. Zachorowskim) i Ludwikę Trzcińską.

Opis licznych, niezapomnianych towarzyskich wycieczek z profesorami, których największym zwolennikiem był prof. W. Zakrzewski, bawiąc się z nami narówni, jakby zapominając o dystansie między uczniem a profesorem, za wiele zabrałby tutaj miejsca. Niechaj jednak wspomnę o tych, które wiążą się z dawnym zwyczajem krakowskim odwiedzania w miesiącach wiosennych restauracji pod „Czarnym

---

[1] Genezą comesostwa była zapiska podana w Herbarzu Bonieckiego V. s. 25.

Osłem" na drodze ku Prądnikowi Czerwonemu. Chodziło się tam do ogrodu restauracyjnego już późnym wieczorem, siedziało przy stołach oświetlonych świecami w kloszach szklanych, pod nakryciem liścia drzewnego, a zajadało kurczęta ze sałatą i popijało austrjackie wino — tak było we zwyczaju. Nie zapominał o nim prof. Zakrzewski i wiódł nas tam w czarowną noc majową. Ile tam było śmiechu, wesołości, anegdot frywolnych i przypadków zabawnych, któż to wypowie! Przypominam sobie twarz najmłodszego naówczas z nas St. Zachorowskiego, z jakiem rozchyleniem warg i blaskiem oczu pił rozkosz chwili. Ta i wiele innych jest już, jak się zdaje, przebrzmiałem echem humanistycznego stosunku ucznia uniwersyteckiego do profesora, tego stosunku, którego nam pisemny ślad został z czasów humanistycznej ery Uniwersytetu Jagiell., tj. z drugiej połowy XV stulecia, kiedy profesorowie Akademji krakowskiej chwalili sobie majowe wycieczki nad brzegami Rudawy, w ciągu których, brodząc w nurtach tej rzeczki, parzyli sobie obnażone nogi, bijąc je zrywanemi pokrzywami.

W Krakowie w lutym 1928 roku.

Władysław Konopczyński
prof. Uniw. Jagiell.

Prawdę powiedziawszy, Koło Historyków U. J. nie powinno tych moich wspomnień ogłaszać. Wykroczenia przeciw prawu administracyjnemu nie podlegają z reguły przedawnieniu, a Koło przyjmując mię w poczet swych członków (w listopadzie 1904 r.) popełniło wykroczenie, za które możnaby je... rozwiązać. Zresztą popasałem w niem niedługo, zapamiętałem niewiele, a własnemi przeżyciami wypełniać karty Księgi Jubileuszowej czy warto?

Przybyłem do Krakowa 11 października, jako dezerter z armji cesarsko-rosyjskiej, przynajmniej za takiego siebie uważałem. Miałem za sobą ukończony Wydział Prawa Uniw. Warsz. ze stopniem kandydata (po dzisiejszemu — magistra); potem rok służby wojskowej w artylerji gwardji; wydrukowanych sporo artykułów w Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej, przekład prawa Konstytucyjnego Esmeina; zebrany duży zasób materjału do monografji o Polsce w dobie Wojny Siedmioletniej. Nosiłem mocne postanowienie nie być kauzyperdą przy żadnym sądzie, lecz żyć dla nauki i — o ile można — z nauki. Skupiony, zdeterminowany, zamknięty w sobie rzuciłem się do pracy w krakowskich zbiorach; rano tonąłem w szpargałach polsko-saskich, wieczorem w korespondencji Katarzyny II., dorywczo uzupełniając z Bielskiego, Heidensteina etc. materjał do genezy *liberum veto*. Te personalia posłużą za klucz do krytyki wewnętrznej źródła, z którego to i owo zaczerpnę.

10 listopada po wykładzie W. Czermaka z dziejów Kongresówki — jak czytałem w moim ówczesnym dzienniku — „zawarłem znajomość ze studentem Dziedzicem; ten

zaprowadził mię na zebranie Kółka Historycznego, do którego też nie omieszkałem się zapisać". Nie omieszkałem, chociaż nie byłem studentem: w tem moje i władz Kółkowych wykroczenie.

Zawsze lgnąłem do organizacji, a w Warszawie znałem tylko organizacje tajne i półtajne („Bratniak"); rychło jednak zauważyłem, że na posiedzeniach stracę dużo czasu, a wobec alternatywy: być czemś porządnem lub niczem, ceniłem sobie każdą minutę. Dlatego wolałem wieczory spędzać w Akademji, niż na posiedzeniach Kółka, na które jako kandydat praw patrzałem nieco krytycznie. Wpłynął na to po części przebieg pierwszego walnego zgromadzenia (21 listopada). Dziennik wyraża się o niem tak: „Były tam niezbyt mądre gadaniny, rekryminacje, obrony; bez rezultatu i ja zabierałem głos.

Wtem brat Kleofas na obiad zadzwonił.
Wypadli wszyscy, jakby ich kto gonił".

Kryje się pod tym tekstem rzeczywistość taka: prezesurę zdawał sympatyczny Franciszek Fuchs, po nim kandydował bodaj że mój Jan Dziedzic (zasłużony później nauczyciel i działacz społeczny kierunku narodowego). Zarzucono tej kandydaturze (Abdon Kłodziński i K. M. Morawski), że się ją forsuje ze względów politycznych. Wybrany został Roman Klimek.

Mój głos zmierzał do wprowadzenia pewnej innowacji: proponowałem założenie t. zw. skrzynki do listów, na podobieństwo istniejącej w warszawskiem Stowarzyszeniu Techników: aby poszukujący źródeł i informacyj nadsyłali zapytania do zarządu, zapytania te odczytywanoby na posiedzeniach, a uczestnicy tą drogą udzielaliby sobie koleżeńskich rad i informacyj. Potraktowano mój wniosek lekko, ś. p. Stanisław Zachorowski poprostu go wyśmiał, poczem „wypadli wszyscy, jakby ich kto gonił" — przeważnie do Domu Akademickiego na ziemniaczki z kapustą.

14 i 21 stycznia 1905 roku wygłosiłem w Kole odczyty o genezie *liberum veto*, pierwszy w przytomności osób 25, drugi przed szczuplejszem audytorjum. Dyskusji sobie nie przypominam. Z członków Koła najmocniej mi utkwili w pamięci — może dlatego, żem ich później poznał bliżej: nie-

odżałowany Stanisław Zachorowski, przezacny Stanisław Kościałkowski, K. M. Morawski, Z. Tarliński, M. Łodyński, Franc. Fuchs, Jan Dziedzic, E. Długopolski, Abdon Kłodziński; z koleżanek — trzy nierozłączne: Ludwika Świdówna, J. Derychówna, H. Goska.

Jednej z tych koleżanek, p. Derychównie, zrobiłem drobną przykrość: oto 8 lipca po referacie o Marji Klementynie Sobieskiej, zapytałem, jak mógł niewdzięczny Leopold Habsburg znęcać się nad krwią Sobieskich jeszcze w 1712 r. czy 1713, skoro sam umarł w 1705 r. Obecny kurator prof. W. Zakrzewski pospieszył zawiązać z prelegentką tak ożywiony djalog, że ją uwolnił od nagabywań kolegów-pedantów.

Jakkolwiek luźny był mój stosunek do Koła, (wycieczek w zimie nie było, a dancingi nikomu nawet przez myśl nie przechodziły), zaszczycony zostałem — na wniosek M. Łodyńskiego — poselstwem na sejm młodzieży polskiej, tj. na zjazd „Ogniwa“ we Lwowie. Posłowałem razem z Klimkiem i Wołoszynowskim. Wyjazd nastąpił 4 marca, otwarcie zjazdu na ratuszu lwowskim w niedzielę 5. Pamiętam prezesa zjazdu Marcelego Prószyńskiego, obiad w kuchni politechnicznej, mamałygę z podśmietaniem, „buchty“. Na wieczornem posiedzeniu — opiewa dziennik „słuchałem sprawozdań, czytałem potrosze „*Przymierze polsko-pruskie*“... Wieczorem zebranie towarzysko-artystyczne: tam były przeważnie nudy. W poniedziałek sam prezes się spóźnił. Był dalszy ciąg sprawozdań, nieco dyskusji. Zabierałem głosik. Byliśmy na gwarnem posiedzeniu komisji wnioskowej. Tam popisałem się konstytucjonalizmem jak Siéyès. Nazajutrz w plenum słuchaliśmy sprawozdań towarzystw zaprzyjaźnionych. Dziś parę razy dobywałem głosiku. Postawiłem wniosek na dodatkowem posiedzeniu komisji, przeeskamotowałem bez dyskusji. Obraliśmy potem członków zarządu na Kraków. Wreszcie nastąpiło ostateczne plenum, ostateczna dyskusja, moc głosowań. Mój wniosek, ma się rozumieć, bez dyskusji przyjęto, równoległy... tak jakby odrzucono. Był hałas, zmęczył się biedak przewodniczący. Duchem dokonano wyborów, pożegnano zjazd, spożyto kolacyjkę, pojechano do Związku Naukowo-Literackiego... tam były od-

świeżane mowy na wiecznie młody temat, rezolucja, wszystko poufnie".

Na czem polegał mój nadzwyczajny wniosek, żeby mnie tak kto zabił, nie pamiętam: zapewne coś zasadniczo-organizacyjnie-ideowo-autonomicznego. Mocodawcy też nigdy się *de mea summa activitate* nie dowiedzieli, bom nigdy przed bracią nie zdał sprawy *villicationis meae*. Ze Lwowa poniósł mię los do Wiednia, potem do Drezna... Wprawdzie w sam dzień Bożego Narodzenia 1904 r. otrzymałem depeszę od „woinskiego naczalnika" z Warszawy, wzywającą mię na Daleki Wschód, pod Laojan i Mukden, ponieważ jednak miałem to i owo do zbadania w Paryżu i Londynie, a do Mukdenu można również jechać przez Atlantyk i Pacyfik, więc skierowałem swe kroki na zachód. *Terra est rotunda et globosa.*

Leon Białkowski
prof. Uniw. lub.

Pobyt w Kole Historyków był dla mnie doniosłym czynnikiem rozwoju duchowego.

W owych niedalekich latach Kraków był ostoją i ucieczką dla kresowca, pozbawionego u siebie ognisk wyższej kultury polskiej, tęskniącego ku nim już w obcej językowo i ideowo szkole, opierającego się rusycyzmowi słowa i myśli mocą tradycji domowej, i pośredniej (przez dobre książki polskie) styczności z kulturą narodową. Pobyt w Uniwersytecie Jagiellońskim i stosunki towarzysko-koleżeńskie na tle Koła Historyków miały dla mnie najgłębsze znaczenie intelektualne.

Do najmilszych swych wspomnień zaliczam wycieczki do prześlicznych i pod względem historycznym lub zabytkowym doniosłych miejscowości w dalszej lub bliższej okolicy Krakowa. Niezapomniana jest dla mnie wycieczka Koła z udziałem profesorów w końcu letniego semestru 1907 roku do Tyńca. Wszyscyśmy odczuwali brak wśród nas profesora Karola Potkańskiego, którego zdrowie budziło poważne obawy i który w kończącym się roku akademickim 1906/7 już wcale nie wykładał. Jakąż miłą było dla nas niespodzianką, gdy raptem w bramie klasztoru tynieckiego ukazała się dorożka, z której wysiadł prof. Potkański w towarzystwie prof. Franciszka Bujaka, któremu zawdzięczamy ostatnią możność obcowania z umiłowanym profesorem. Jużem go nigdy więcej nie ujrzał: zmarł wkrótce, bo w sierpniu 1907 roku. Pozostał mi odtąd w pamięci na tle jasnego dnia letniego i murów tynieckich

z miłym uśmiechem oczu i ponsowym kwiatem maku polnego w butonjerze marynarki.

Z serdecznym też żalem wspominam śp. dra Ludwika Bąkowskiego, zacnego kolegę i dzielnego prezesa Koła, jednego z tych, których nie nazbyt wielu mamy w Odrodzonej Polsce.

Lublin w styczniu 1928 r.

Józef Rafacz
prof. Uniw. warsz.

Garść wspomnień.

Z odległości kilkunastu lat, które dzielą dzisiejszą chwilę od czasu, w którym było mi danem przewodniczyć Kołu Historyków U. U. Jagiellońskiego, epoka ta wywołuje wiele wspomnień i to tem przyjemniejszych, że kłopoty i trudy ówczesne zdążyły zmaleć, miłe zaś wrażenia z pietyzmem zachowane w głębi serca zdążyły wyolbrzymieć. Jakże wyraziście jeszcze dzisiaj staje mi przed oczyma chwila, kiedy to na „Walnem Zgromadzeniu", odbytem w końcu roku akademickiego 1909/1910, wybrano mnie na przewodniczącego Koła, składając na me barki trud rzeczywisty, względnie istotny, bo wymagający wiele doświadczenia, autorytetu, a także dużego nakładu pracy. Pamiętam — wymawiałem się usilnie od podjęcia tego zadania popierając osobiście kandydaturę kol. Jana Dąbrowskiego (dziś profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego), który był wiceprezesem w uprzednim zarządzie, (na którego czele stał, dziś zmarły już — a tak przez wszystkich lubiany ś. p. Kukliński). Ale kiedy nie udało się skłonić kol. Dąbrowskiego, uważając, że placówkę tę zaszczytną trzeba objąć, mimo obaw, czy podołam zadaniu, godność prezesa przyjąłem.

Plany moje — jak każdego zapewne kierownika koła naukowego — zmierzały do utrzymania Koła nietylko na dotychczasowym poziomie, ale ponadto pragnąłem, je-

żeli już nie jakościowo zwiększyć, to przynajmniej spotęgować ją w kierunku ilościowym. Stąd to wzorem dawnych lat urządzano w Kole posiedzenia naukowe, które były właściwie rodzajem seminarjum i to seminarjum, obejmującem wszelkie zakresy studjum historycznego. Uczęszczane bardzo pilnie przez znakomitą większość Koła, wykazywały posiedzenia naukowe ożywioną dyskusję, która — pamiętam — mnie samemu dawała wiele. Z jednej bowiem strony sam musiałem się przygotować do zagajenia dyskusji, a więc niejednokrotnie bliżej zapoznać się z nieznanem mi głębiej dotychczas zagadnieniem, a z drugiej strony zdania kolegów zabierających głos w dyskusji wnosiły wiele do wyświetlenia omawianej kwestji. Same prace przedstawiane na posiedzeniach stały w wielkiej mierze na wysokości zadania, skoro znaczna ich część później ukazywała się w druku. Posiedzenia naukowe Koła, odczyty publiczne, urządzane na cele dochodowe Koła, a ponadto zabawy i wycieczki, urządzane wspólnie z profesorami, reprezentowały dla mnie jako prezesa — tę część przyjemną, choć nieraz trudną w wykonaniu działalności Koła.

Natomiast do dzisiejszego dnia nie mogę zapomnieć wrażeń niezawsze miłych, jakie odnosiłem z walnych zebrań Koła, których w ciągu okresu mego urzędowania zmuszony byłem urządzić kilka. Zapewne, że nie były one przeciwko mnie wymierzone, chodziło tu o wyjaśnienie pewnych zdarzeń z działalności uprzedniego zarządu, tem niemniej jednak przewodniczenie w czasie szeregu godzin, rozwikływania rozmaitych zagadnień natury najczęściej formalnej, zabierało naprawdę dużo czasu i sprowadzało ogromne przemęczenie.

Pamiętam, że w regule porządek dzienny przewidziany, nie bywał właśnie dla tych kwestyj formalnych wyczerpany i dla jego kontynuowania trzeba było limitować walne zgromadzenie do innego dnia, w którym znowu ta sama piosenka się zaczynała. Zresztą w tym względzie młodzież jest jednakowa, bo dzisiaj, będąc kuratorem stowarzyszeń akademickich, mogę to samo stwierdzić...

Tak więc w działalności swej wspominam przyjemne i mniej przyjemne chwile, ale jedne i drugie wyciskają wspomnienia niezatarte, wspomnienia, które się chętnie odnawia i które właśnie teraz żywo występują, gdy kochane Koło Historyków U. U. J. — w którym się kilka lat pracowało — obchodzi swój jubileusz.

Warszawa w styczniu 1928 r.

Jan Dąbrowski
prof. Uniw. Jagiell.

Żywot historyka poczciwego przed 20 laty.

Kiedy rozpoczynałem studja historyczne w Krakowie w 1908 roku, na katedrach profesorskich dokonywały się właśnie daleko idące zmiany i przesunięcia. Zmarł niedawno Potkański, gotował się do ustąpienia Wincenty Zakrzewski, Czermak chorował coraz częściej; Sobieski, Tokarz, Bujak i Ptaśnik wykładali jako docenci, by w najbliższych latach zasiąść na katedrach. Stanisław Krzyżanowski dopiero po ustąpieniu Zakrzewskiego prowadzić zaczął seminarjum, odstraszające zresztą brać historyczną dość wysokiemi wymaganiami profesora, ale tem więcej dające tym, którzy z niego korzystać umieli.

Pierwszy rok studjów spędziłem w sposób dość powszechny na słuchaniu wykładów, wstępnych ćwiczeń, zdawaniu kollokwjów i bywaniu na wiecach akademickich. Jako „zorganizowany" członek pewnej grupy młodzieży pełniłem obowiązki polityczne obywatela akademickiego z dużą skrupulatnością. Niemniej moje wspomnienia bohaterskie z tego czasu leżały w innej dziedzinie: zaliczam do nich uczęszczanie na wykłady W. Zakrzewskiego, który wykładał od 8—9 rano, a przedewszystkiem złożenie kollokwjum z jego pięciogodzinnego wykładu o Ludwiku XIV za półrocze zimowe. Kollokwjum to zaczęliśmy w cztery oczy o godz. 9 w sali Seminarjum Historycznego. Omówiwszy wiek XVII, poczęliśmy z wielkiem zainteresowaniem cofać się wstecz. O godz. 10, gdy już byliśmy w czasach Lutra, opuściliśmy Seminarjum, które było tego dnia nieopalone i przenieśliśmy się do Ga-

binetu Nauk Pomocniczych, skąd o godzinie 11 wyprosił nas przybyły Stanisław Krzyżanowski. Omawialiśmy właśnie dzieje Szkocji w XI w... Otrzymałem od bardzo zadowolonego profesora celująco i do dziś żywię przekonanie, że mało kto równie pracowicie sobie na nie zarobił. Liczyłem się wszakże do szczęśliwców. Jednemu z moich kolegów po takiej dwugodzinnej rozmowie zaproponował Zakrzewski, by się jeszcze nieco poduczył. Dopiero po tem kollokwjum zrozumiałem, dlaczego nikt ze starszych kolegów nie zdawał kollokwjów Zakrzewskiemu i dlaczego życzliwi dość mi je odradzali.

Na drugim roku znalazłem się w seminarjum Krzyżanowskiego, przygotowany doń przez jego ćwiczenia i wykłady, w szczególności bardzo skrupulatnie prowadzoną paleografję i dyplomatykę. Paleografja była pierwszym kamieniem próby dla każdego medjewisty. Prawda, że i na niej kwitło tradycyjne podpowiadanie, przyczem specjaliści w tym fachu dzielili się na solidnych i stronniczych, tj. podpowiadających każdemu lub tylko osobom sobie sympatycznym. Było nas zresztą razem ze 30 osób, wiedzieliśmy dokładnie, co kto umie i komu należy pomagać. Koleżanki — pamiętam — były sympatyczne, ale niezbyt mocne w minuskule gotyckiej. Inaczej miała się rzecz na seminarjum, gdzie zebrała się grupka 20—25 ludzi, wśród których znaczna część wyrobiła sobie nazwisko w nauce. W latach 1909—1912 pracowali w seminarjum Krzyżanowskiego: Bąkowski, Chodynicki, Grodecki, Halecki, Orsza-Radlińska, Rybarski, Seruga, Tymieniecki. Ja z przyczyn, że tak powiem niezależnych od redakcji byłem w niem tylko przez drugi i czwarty rok studjów. Towarzystwo to pracowało sumiennie, dyskutowało swoje prace z wielkiem przejęciem i trzeba dodać dobremi rezultatami, bo znaczna część tych studenckich prac mogła ukazać się drukiem. Pod delikatną, ale niemniej zdecydowaną ręką Krzyżanowskiego wytworzyła się wnet szkoła, której każdy uniwersytet obcy mógłby nam był pozazdrościć. Korzystaliśmy też z wykładów i ćwiczeń prawniczych, a więc Ulanowskiego, który co prawda sam mówił przez całe seminarjum, oraz Kutrzeby, w którego seminarjum powstała na pierwszym roku pierwsza moja rozprawa o ży-

dach grodzieńskich. W seminarjum Krzyżanowskiego napisałem drugą pracę, opartą głównie na materjale Archiwum Miejskiego o Krakowie i Węgrzech, a którą już pod moją przymusową nieobecność w roku następnym profesor wydrukował w Roczniku Krakowskim.

A było to tak: oprócz prac seminaryjnych robiłem i politykę — mianowicie robotę niepodległościową. Nie u wszystkich kolegów jednała mi ona uznanie. Owszem, niejeden z nich, znany dziś z szerokich poglądów na polską rację stanu i politykę, tak wewnętrzną, jak i zagraniczną, uważał wówczas, że siedzenie w jakichś drużynach strzeleckich szerzenie „bibuły" i do różnych celów służących konspiracyj jest rzeczą, jeżeli nie szkodliwą, to w każdym razie nie serjo. Radosna rzeczywistość nie im jednym przyniosła dowód, że nie znali życia. Będąc z natury pokornym, nie polemizowałem, ale robiłem swoje. Jakoż właśnie w ciągu drugiego roku moich studjów zmontowała młodzież niepodległościowa „Zarzewiacy" — do których miałem zaszczyt należeć — bardzo porządne organizacje młodzieży w szkołach średnich i wyższych; utrwaliliśmy to na wielkim trójzaborowym zjeździe, odbytym pod osłoną uroczystości grunwaldzkich w 1910 roku i zaczęliśmy formować drużyny strzeleckie. Słowem rok i politycznie i naukowo miałem pracowity.

Na początku r. akad. 1910/11 uznałem za właściwe nieco odpocząć i oddać się spokojnej pracy nad nową rozprawą; wymówiłem się od wszelkich funkcyj w stowarzyszeniach i organizacjach. Istotnie zdarzył mi się odpoczynek wcale gruntowny. Jakoś tak się złożyło, że 14 listopada 1910 r. wypadło mi wraz z drugim kolegą, prawnikiem, obecnie radcą prezydjum ministrów dr. Bronisławem Hełczyńskim przewieźć do Będzina transport „Zarzewia". Ostatecznie było rzeczą powszechnie wiadomą, że pewien procent transportu bibuły czyto z tych, czy innych przyczyn „wsypywał się". Pech chciał, że ten przewidywany w kalkulacji wypadek trafił na nas. Pech mój był tem większy, że w przewożonym numerze „Zarzewia" był artykuł, na który się stanowczo nie zgadzałem; irytowało mnie, że zamiast z nim w następnym numerze polemizować, będę musiał zań posiedzieć w Piotr-

kowie, dokąd nas z należytemi honorami odstawiono pod skrupulatną opieką żandarmów.

W rezultacie przez trzeci rok studjów chodził za mnie na uniwersytet tylko mój indeks. Kiedy zjawiłem się w Krakowie w grudniu następnego roku, był najwyższy czas kończyć studja. Prawda, że przez ten czas przeczytano moją pracę geograficzną na seminarjum Czernego, a „Kraków i Węgry“ czekał już w odbitkach, ale nie miałem czasu do stracenia. W ciągu kilku miesięcy opracowałem Elżbietę Łokietkównę i zabrałem się do egzaminów. Nie zarzuciłem i troszkę polityki. W tym względzie pobyt w Piotrkowie nic mię nie zmienił. Co więcej, na jego skutek nie wierzę w „umoralniający“ wpływ więzienia. Można się tam tylko utrwalić na obranej drodze i nauczyć wielu rzeczy bardzo potrzebnych w życiu. Sądzę, że nabywa się tam zdrowego optymizmu. Ostatecznie w każdej sytuacji myśli sobie człowiek, że gorzej, jak w więzieniu, nie jest.

Tak mniej więcej wyglądały przez 20 lat studja „człowieka poczciwego“, bo analogicznych wspomnień moi koledzy ówcześni przytoczyćby mogli zapewne dość sporo o sobie i o drugich. Znaczna część nas żyła życiem dwoistem, dzielonem między naukę i robotę polityczną, daleką zresztą bardzo od partyj i frakcyj t. zw. „starszego społeczeństwa“, które przejęte zagadnieniami dnia powszedniego, niebardzo zwracało uwagę na to, co organizowało się pod ziemią. A kiedy to podziemne życie w 1914 r. wystąpiło na powierzchnię, przyjęło je wielu z przerażeniem, wielu z szeroko otworzonemi oczyma. Niektórzy do dziś dnia nie przestali się dziwić, co się to nie dzieje...

Oskar Halecki
prof. Uniw. warsz.

Co mi dało Koło Historyków.

Przed wstąpieniem na Uniwersytet Jagielloński wychowywałem się naprzód w domu, potem zaś, przez całe gimnazjum, w szkole obcej. Jeśli się doda do tego bardzo u mnie rozwinięty, nawet jak na Polaka, indywidualizm, to zrozumiałem będzie, że początkowo odnosiłem się do Koła Historyków obojętnie, a nawet sceptycznie. Nie byłem poprostu przyzwyczajony do zorganizowanej pracy zbiorowej, do wspólnego wysiłku koleżeńskiego, podjętego we wspólnym celu, ożywionego wspólnym duchem.

To też na pierwsze zebranie Koła wcale nie poszedłem. Przyczyniła się do tego i ta również okoliczność, że było to zebranie o charakterze administracyjnym, a wszystko, co choć z daleka wydawało się biurokracją, zgóry mnie usposabiało niechętnie. Znęciło mnie natomiast pierwsze posiedzenie naukowe. Po dziś dzień mam je żywo w pamięci. *Lectorium* Szujskiego. Przewodniczy śp. kol. Kukliński, który ostatki sił znękanego chorobą organizmu oddawał bez zastrzeżeń w służbę wspólnej sprawy. Już ten wzruszający przykład musiał podziałać. Powagi dodaje obecność dwóch młodych doktorów: niezapomniany, nieodżałowany ś. p. St. Zachorowski, oraz obecny dyrektor Bibl. Wojsk. Marjan Łodyński przychodzili wówczas na każde niemal posiedzenie Koła, pierwsi zabierali głos w dyskusji, zachęcając i innych do wypowiadania się. Zapomniałem — po 18 latach — jaki był dokładny temat referatu. Wiem tylko, że wygłosił go kol. Grażyński, dziś wojewoda śląski, i że dotyczył numizmatyki.

Cały szereg bowiem studentów z pierwszego roku, niedopuszczonych jeszcze do seminarjów, skorzystał z zachęty i wskazówek dra M. Gumowskiego, kustosza Muzeum Czapskich, aby rozpocząć samodzielnie badania, do których się rwali z niecierpliwością, od drobnych chociażby prac numizmatycznych.

I otóż odrazu podziałało na mnie to wspólne nam, bezinteresowne dążenie do czysto naukowych dociekań; rzeczowe ich ujmowanie zarówno w referacie początkującego, jak ja, kolegi, jak również we wspólnej wymianie myśli, rozprószyło obawy przed „niepotrzebną" gadaniną; sympatyczny nastrój zebrania zachęcał do dalszych prób współpracy. Odtąd rzadko tylko opuszczałem naukowe posiedzenia Koła i niebawem zaczął się ustalać projekt pierwszego referatu własnego.

Dwa lata później, ku memu własnemu zdumieniu, wypłynęła moja kandydatura na prezesa Koła, po p. Rafaczu, obecnie znów „koledze", lecz już na katedrze uniwersytetu warszawskiego. Tym razem znalazłem się więc na zebraniu czysto administracyjnem, ale niezwykle licznem i ożywionem, bo u progu nowego roku akademickiego odbytem, z udziałem wszystkich niemal profesorów. To wszystko, a zwłaszcza dowód sympatji i zaufania ze strony kolegów, silnie na mnie podziałało i podyktowało mi moje pierwsze przemówienie publiczne.

Szczegółów znów nie pomnę. Dwie tylko okoliczności silnie mi utkwiły w pamięci. Jedna — to ożywiający mnie w owej chwili „zapał święty". Wyrażenia tego, może nie pozbawionego cienia ironji, użył parę miesięcy później kol. Grodecki w arcyzabawnej „kronice rymowanej" Koła, w której oczywiście i sylwetki „naszego prezesa" nie mogło zabraknąć. Po drugie zaś, wiem dziś jeszcze, że uniesiony tym zapałem, roztoczyłem przed zebraniem śmiały i rozległy program działalności na przyszłość. Rzecz jasna, że program ten zaledwo w części dał się rzeczywiście wykonać. Nieraz potem ubolewałem nad tem, uświadamiając sobie w całej pełni różnicę między postawionym celem, a jego realizacją. A przecież dziś, po szeregu lat i podobnych doświadczeń, nie żałuję, ani uniesienia, które wyolbrzymiało moje zamiary,

ani przesadnych iluzyj, z jakiemi się zabierałem do ich wykonania, ani daremnego pod niejednym względem trudu, jaki w tę pracę włożyłem. Nauczyłem się bowiem już wówczas, że chcąc czegokolwiek dokonać, trzeba mieć przed oczyma plan jak najdalej idący i z całym entuzjazmem przystąpić do dzieła. Wtedy tylko mimo nieuniknionego odstępu między zamierzonem, a uzyskanem, i to ostatnie również stanie na możliwie wysokim poziomie, a niedomagania okupi czysta i dobra wola.

Z takim poglądem nie byłem odosobniony w ówczesnem Kole Historyków. A zdaje mi się, że mimo wszelkich zarzutów zmaterjalizowania, jakie się stawia młodzieży powojennej w wolnej Polsce, nietrudno i wśród niej odnaleść idealizm czasów niewoli. Sądzę o tem oczywiście po Kole Historyków dzisiejszego uniwersytetu warszawskiego, z którem mam kontakt najbliższy. Ponieważ jednak obecnie, w Ojczyźnie zjednoczonej, współpraca młodych adeptów historji najszersze objęła pole, dzięki założeniu ogólno-polskiego Związku Kół Historycznych, niewątpliwie jeden i ten sam duch cały ten Związek ożywia. Dla nas zaś, dawnych członków Koła krakowskiego, lecz poza Krakowem dziś pracujących, przetrwał w ten sposób duchowy związek z drogiem ogniskiem pierwszych porywów ku wyżynom nauki.

Roman Grodecki
prof. Uniw. Jagiell.

Wspomnienia moje, jako członka „Koła Historyków U. U. J.“, są niezwykle miłe i dają zawsze wątek do serdecznej pogawędki z każdym kolegą czy koleżanką, gdy nas — roztrąconych przez los w różne strony — przypadek niekiedy zbliży, jak np. na niedawnym Zjeździe historyków polskich w Poznaniu. Ze względu na to, że nas przed 20 laty nie było tak wielu, jak dzisiaj, na historji, możliwe było stosunkowo bardzo ścisłe współżycie całej gromadki historycznej, skupiającej się w „Kole“, tak między sobą, jak i z ówczesnymi profesorami. Pracownia Seminarjum Historycznego, przy dzisiejszej frekwencji tak nieskończenie mała, mogła wówczas pomieścić wszystkich studentów historji, to też niemal ciągle przebywaliśmy razem czyto na wykładach, czy też pisząc swe prace i dyskutując nad niemi z ożywieniem w pracowni seminaryjnej, stanowiącej nieoficjalnie lokal „Koła“. Wspomnienia moje rozpadają się na obie dziedziny działalności Koła, t. j. działalność naukową i życie towarzyskie, i dzisiaj widzę i mogę to ocenić, że współczesne mi pokolenie miało bardzo wiele zapału do pracy i niepośledni ambicję naukową, a pozatem było wesołe i umiało wesołość swą utrzymać na prawdziwie akademickim poziomie.

Działalność naukowa „Koła“ znajdowała wyraz przedewszystkiem w odczytach naukowych; ich temat stanowiły niekiedy samoistne urywki z prac seminaryjnych lub doktorskich, które tutaj najpierw przechodziły ogniową próbę dyskusji koleżeńskiej, nim się pojawiły na szerszem forum seminaryjnem. Ale bardzo często odczytywano za moich

czasów na posiedzeniach kółkowych wartościowe nawet studja, stanowiące jakby nadwyżkę studenckich usiłowań naukowych ponad wymogi oficjalne i będące dowodem szlachetnej ambicji wykonania pracy ponad obowiązek. Dyskusje bywały nieraz bardzo żywe, a zawsze pouczające, zwłaszcza, że w nich zabierali głos starsi koledzy, którzy już zdobyli tytuł doktorski, ale kontaktu z „Kołem" nie zrywali; sam osobiście zawsze wdzięcznie wspominam korzyści, jakie wynosiłem z ostrych nawet niekiedy uwag ś. p. dra Stanisława Zachorowskiego, ówczesnego asystenta Seminarjum Historycznego. Czasem na odczyt przybył ten lub ów z profesorów, zaciekawiony tematem, który niejeden zdolniejszy uczeń umiał sobie obrać samodzielnie, a nie przedstawiał oficjalnie na seminarjum, poprzestając na odczycie w „Kole". Z jednostek, które wybitniejszą rolę odegrały w naukowej działalności „Koła", pragnę wymienić tylko ś. p. Aldonę Szystowską, która z dalekich Kresów przyniosła na Uniwersytet Jagielloński niepowszednie umiłowanie nauki i mimo, iż należała do najmłodszych, potrafiła swą inicjatywą co do utworzenia sekcji krytycznej i in. rozbudzić niezwykłe ożywienie naukowe w „Kole", jednając sobie powszechną sympatję i ujmując wszystkich swym zapałem i prostotą.

W zakresie życia towarzyskiego ważną rolę grały wycieczki zbiorowe do Skały Kmity, Czernej, wąwozu bolechowickiego, Tenczynka, Wiśnicza, Lanckorony itp., jedna oficjalna doroczna z profesorami, a inne „pod protektoratem" ówczesnego asystenta Seminarjum Historycznego. Na zawsze utkwiła mi w pamięci komiczna scena na jednej z wycieczek „Koła", gdy jeden z pośród profesorów, nie mogąc się zdecydować na przejście wąskiej kładki nad potokiem, zwrócił się do studentów z żartobliwym apelem: „kto jest moim najlepszym uczniem, ten mnie przeniesie!" — a wówczas jeden z najmniej wybitnych słuchaczy siłą swych potężnych ramion a bez najmniejszego wysiłku umysłowego awansował na najlepszego ucznia!...

W karnawale oczywiście punkt ciężkości życia „Kółkowego" przenosił się z sali wykładowej na balową. Mam zachowany z jednej zabawy „Kółkowej" karnet w postaci

minjaturowego dokumentu z pieczęcią z laku na jedwabnym sznurku, przewiązaną z zachowaniem wszelkich reguł średniowiecznej dyplomatyki, wypisany staropolską pisownią i językiem, minuskułą gotycką. W końcu tekstu wyrażono nadzieję, że „fertyczne a nadobne białogłowy wczesnem opuszczeniem zabawy nie hańbiąc się, do samego ukazania się słońca, do białego mazura wytrwawszy, pochwałę wytrwałości płci słabszej a równouprawnionej zdobędą". Ale dziś „biały mazur" ustąpił miejsca „czarnemu foxtrottowi" i jest już przeważnie historycznem wspomnieniem, niezupełnie jasnem dla zwolenników murzyńskich wydreptywań...

Obok wycieczek i zabaw tanecznych szczególne znaczenie dla towarzyskiego życia „Koła" posiadał komers zapoznawczy, urządzany stale na początku roku szkolnego. Celem jego było niejako wprowadzenie w życie akademickie pierwszorocznych słuchaczy i słuchaczek, nawiązanie osobistej znajomości z profesorami i starszymi kolegami. Podkreślam te cechy charakterystyczne, które — jak mi się zdaje — z biegiem czasu komers zatracił, nawet już wraz z nazwą. Była to więc zamknięta, niejako rodzinna uroczystość „Koła Historyków", na którą się nie zapraszało absolutnie obcych gości, nienależących do „familji historycznej". Ze względu na niewielką naogół wówczas liczbę słuchaczy historji, nie był komers nigdy nadmiernie tłumny, mógł się odbywać w skromnym lokalu któregoś z towarzystw akademickich, n. p. „Zjednoczenia" i dlatego miał zapewnioną atmosferę prawdziwego, serdecznego zbliżenia się wszystkich wzajemnie; program muzykalno-wokalny, wesołe piosenki (w postaci zagadek) o obecnych profesorach i kolegach, pogawędka przy herbatce — wytwarzały nader miły nastrój i wypełniały wieczór, w którym nie było oficjalnego punktu tanecznego w programie. Jeśli tańce były — w kilka par — to już po właściwej herbatce, jako finał. Dziś stały się one treścią wyłączną niemal komersu, który ostatnio wraz z dawnemi cechami zatracił wreszcie i swą nazwę na rzecz modnego „dancingu".

Koleżanki z lat 1907—1914 stanowiły naogół typ niezmiernie dodatni: w zupełności odpowiadały tej charakte-

rystyce przedwojennej studentki, którą dał niedawno Stanisław Wasylewski („O siedmiu duszach kobiety"), nazywając je słusznie „uśmiechem uniwersytetu". Szczególnie pod względem kultury towarzyskiej spełniły w nieuchwytny sposób mimowolną rolę wychowawczyń tych kolegów, którzy z domu — bez swej winy — nie wynieśli znajomości form towarzyskich, a pragnęli dostosować się do poziomu swych koleżanek i towarzyszek codziennej pracy. Ożywione wewnętrzne życie „Koła", jego komersy, wycieczki, zabawy, posiedzenia i dyskusje w Seminarjum ułatwiały to zadanie. A na tle tego koleżeńskiego zżycia i wykwitających tu i ówdzie żywszych sympatyj zaczynały się wzajemne żartobliwe sekowania i „naciągania", które doprowadziły do założenia przez grono żartownisiów nieoficjalnej „Sekcji plotkarskiej Kółka Historyków". Celem jej było „czynienie obserwacyj wzajemnych, zbieranie dyskretnych spostrzeżeń, snucie hipotez na zasadzie podsłuchanych urywków rozmów, zauważonych wymowniejszych spojrzeń, westchnień lub słówek", a wreszcie powstał „Żywy dziennik", jako organ sekcji plotkarskiej, mający informować ogół o „najnowszych zdobyczach wiedzy plotkarskiej". Skończyło się jednak na jednem posiedzeniu w Esplanadzie — na krótko przed wybuchem wojny światowej: „plotkarze"—historycy poszli robić historję z karabinem w ręku!

Na zakończenie tych wspomnień dołączam jakby „dodatek źródłowy", mianowicie odnaleziony w papierach z przed lat 17 żartobliwy wiersz, będący dziś „dokumentem historycznym"... Przypomni on uczestnikom i uczestniczkom komersu z 1911 roku w sposób pogodny jeden wieczór młodzieńczych nastrojów. Wiersz ten p. t. „*Colloquium historicorum generale ex modernis chronicis originalibus desumptum et de verbo ad verbum authentice descriptum lingua polonica vulgari a. d. 1911 auctore anonimo*" był odczytany na komersie w 1911 roku, jako żartobliwa satyra na walne zgromadzenie „Koła" z owego roku. Aluzje osobiste oraz do tytułów prac naukowych i wykładów wskazywały zebranym w sposób przejrzysty,

o kim mowa w opisie; dziś oczywiście niezbędne są objaśnienia, podane w przypiskach. Tekst podaję w urywkach.

*
* *

Colloquium historicorum generale A. D. 1911.

Już wici rozesłano; trąbią okazale
Surmy na wschód i zachód: naród historyczny
Jak pszczoła pracowity, a jak mrówka liczny
Spieszy dziś na *colloquium suum generale*...
Comites et barones, nobiles, proceres,
A wszystkich tu dla wiedzy przypędza interes.
Miejsce zebrania rano już było otwarte,
Lecz wieczorem zaczęto pełnić przy niem wartę...
Więc prezes, wiceprezes, skarbnik, sekretarze,
A wybladła niepewność siadła im na twarze.
A z każdym gościem, który na sali usiada,
Ciężki im niepewności kamień z serca spada!
Gdy się tak sala ludem wypełnia po brzegi,
Wejdźmy między nich teraz troszkę na przeszpiegi,
Kto jest, a kogo niema wśród dostojnych gości,
By zasłużone nazwy podać potomności...

Więc w honorowej ławce usiadł Triumfator
Na improwizowanym niewygodnym tronie.
Wszakże-ci to *hodierni colloquii Curator!*
Popularny w narodzie! Gdy się tak rozsiada,
Wzrok utkwiwszy w suficie, skrzyżowawszy dłonie,
Nie wiem, czy „Plany wojny tureckiej" układa,
Czy w myślach nad historji bezstronnością tonie... [1]
Gdy tak duma *Curator primus inter pares*
Usiadł przy nim Stanisław, *dux Palaeographiae,*
Przyniósł ze sobą wszystkie *penates et lares,*
Więc tysiąc pergaminów i pieczęcie liczne,
Pod pachą dzierży „Album paleograficzne"... [2]
Jest Johannes Italus, znany Włoch krakowski,
Słusznie go można nazwać Kolumba kolegą:
Ów Amerykę odkrył, a on „Kraków włoski";
A że w Rzymie lat parę był przy świętym Pietrze,
Więc w Polsce propaguje dawne świętopietrze... [3]
Jest też Jan III, „Trybun ludu szlacheckiego",

[1] Śp. prof. Wiktor Czermak.
[2] Śp. prof. Stanisław Krzyżanowski.
[3] Prof. Jan Ptaśnik.

A gdy dawniej bił Turków i tatarskie nacje,
Dziś z Lutrem i Kalwinem szerzy „Reformację".
Nie dość ma tej kompanji, więc inną przybiera:
Więc Dantona, Marata, Rousseau'a i Woltera... [1]
Jest słowiański gospodarz, wróg polskiego lasu,
Co Polskę wykarczował, zaorał, oddziczył
Swym prasłowiańskim pługiem — i nie tracąc czasu
Małopolskę osadził, a Galicję zliczył... [2]
Przy nim usiadł waleczny kościuszkowski żołnierz,
Tysiące sprzedawczyków polskich wypubliczył,
Jurgieltnikom rosyjskim lejąc war za kołnierz... [3]

Przyszli też i *minorum gentium* baronowie,
Co jeszcze sporo włosów mają na swej głowie...
Więc jest „Dagome iudex" rodem ze Sardynji,
Zoczył księżnę litewską — zaraz usiadł przy niej!...
Że z nią słuchać odczytu będzie, nie uwierzę,
Lecz z pewnością w dyskusji pierwszy głos zabierze!... [4] — — —
Jest i „osadźca Spiżu", „sędzia synodalny",
W pracy cichy, w dyskusji za to triumfalny,
Jaką wiedzie na każdem z historycznych kółek;
W prawej ręce ma teczkę, w lewej torbę bułek... [5]
Przybył także profesor doktor Adam z Żywca [6]
A z nim „biskup trydencki", słynny humanista, [7]
Nigdy się z sobą na nic obaj nie chcą zgodzić,
Tak kłótliwi; więc trzeba i tu ich rozgrodzić! — — —
I słynny archeolog przyjechał z Berlina
I już poszukiwania w Krakowie zaczyna;
Terenem Karmelicka jest ich dziś ulica.
Wykopalisko słusznie badacza zachwyca:
Piękny posąg kobiety z wejrzeniem odalisk,
Winszuję ci odkrywco t a k i c h wykopalisk,
Jakiemi innych szczycić może się niewielu!
Wszakżeś na wiec dzisiejszy w innym przybył celu:
Potoś archeologiczne porzucił delicje,
Żeby nam tu na „Kółku" robić opozycję [8] — — —
A w gęstym tłumie szlachty dojrzysz Odrowąża,

---

[1] Prof. Wacław Sobieski.
[2] Prof. Franciszek Bujak.
[3] Prof. Wacław Tokarz.
[4] Dr Marjan Łodyński.
[5] Ś. p. Prof. Dr Stanisław Zachorowski.
[6] Dr Adam Matuszek.
[7] Ś. p. Dr Ludwik Bąkowski.
[8] Prof. Tadeusz Wałek-Czernecki.

Rzuciwszy Czechy, przez Śląsk do Polski podąża...
Ale się w tej wędrówce niezbyt szybko rusza,
Bo mu nieco przeszkadza okazała tusza! [1]
Jest i Masław z Mazowsza objuczony łupem,
Nie tracąc czasu, wybrał Kadłubka biskupem! [2] — — — —
Jest i Mucjusz Scewola, bohater z Kamieńca,
Teraz pod Wiedeń idzie dobijać się wieńca.
Cicho przez pięć lat siedział, naraz poszedł w górę,
Jednym skokiem zagarnął wiceprezesurę... [3]
Jest Szpitalnik zagojski, koński specjalista, [4]
Jest i Haller, krakowski inkunabulista,
Już garnizon odsiedział, książek nie drukuje,
Lecz miejskie rękopisy cięgiem przepisuje.
A co za zdolny pisarz! tak gwałtownie pisze,
Że wnet całe Archiwum ze szczętem przepisze! [5] — — — —
Jest i Węgrzyn krakowski, co za przemycanie
Rok w Rosji na więziennym odespał tapczanie [6]
Ten był, a ów zaś nie był: bardzo liczny lamus
Historyków *nomina, quorum ignoramus*...
A i pięknych niewiastek grono historyczne
Przybyło różnobarwne, wesołe i śliczne!
Tych wyliczać nie mogę każdej po imieniu,
Ani słówka nie pisnę za jakąbądź cenę,
Bo się wszystkie odrazu skromnie zarumienią,
A zresztą *de feminis nihil nisi bene*...
Gdybym której nietrafny z nich epitet nadał,
Zarazbym miłe względy u wszystkich postradał,
A gdy którą urażę, to wyniknie z tego,
Że nie z nią miałbym sprawę, ale z jej.... kolegą!

Lecz czas wiec już rozpocząć, — gwar ustał na sali,
Siedli już w ławkach wszyscy, którzy dotąd stali...
Wszedł prezes na katedrę, a blada powaga
Ze zgrozą na zmienionem obliczu się zmaga:
Wszak on reprezentuje teraz całe „Koło“,
Czuje więc ważność chwili: pot sperlił mu czoło...
Mówił gładko, a słowa toczyły się kulą,
Powitał gości wszystkich *cum pleno titulo*...

---

[1] Dr Antoni Rybarski.
[2] Tu autor uczynił wzmiankę o sobie.
[3] Dr Kazimierz Konarski.
[4] Prof. Kazimierz Tymieniecki.
[5] Dr Józef Seruga.
[6] Prof. Jan Dąbrowski. (Aluzja dotyczy aresztowania przez żandarmerję rosyjską za kontrabandę patrjotyczną).

Mówił do wszystkich razem, lecz wzrok, co się żarzy
Na jednej marmurowej tylko utkwił twarzy,
I z niej czerpie natchnienie i ten zapał święty
I stąd prezes ma minę niby wniebowzięty... [1]

Co on mówił nie pomnę, — ale już na sali
Z zachwytu wiecownicy po cichu ziewali...
W ciągu drugiej przemowy wielu już drzemało...
A kilku już snem nawet sprawiedliwych spało.
Zwolna ukołysany całutki wiec zasnął,
A gdy trzeci prelegent już tekę zatrzasnął,
Wszyscy się z głębokiego snu nagle zbudzili,
Do „rzeczowej dyskusji" zgłaszając w tej chwili,
By się na prelegencie zemścić, że ich zbudził...

Tu się kończy rękopis i wiecu kronika,
Wybaczcie, że i w rymie i rytmie utyka,
Żem was mało ubawił, a za dużo znudził
I że poezji mało w niejednym wyrazie, —
Lecz historyk już odwykł jeździć na Pegazie!

---

[1] Prof. Oskar Halecki.

Kraków, 5 lutego 1928 r.

Kazimierz Chodynicki
prof. Uniw. St. Batorego.

Ostatni rok przed wielką wojną w historji Koła niczem wybitnem się nie zaznaczył. Życie płynęło równo i spokojnie bez ważniejszych wydarzeń.

Prezesem Koła zostałem przypadkowo. Poprzedni prezes, Oskar Halecki, piastujący tę godność przez blisko dwa lata z niezwykłym dla Koła pożytkiem, zakończył studja i opuszczał uniwersytet, a powszechnie lubiany kol. Michalski, który w ostatnich miesiącach ubiegłego roku pełnił funkcje przewodniczącego, nie chciał nadal objąć tego urzędu.

W braku innych amatorów wybrano mnie.

Kiedy objąłem urzędowanie, zastałem w Kole wszystko doskonale zorganizowane przez mojego poprzednika, kol. Haleckiego. Pomimo wytężonej pracy naukowej — już podczas pobytu w uniwersytecie ogłosił on kilka cennych rozpraw historycznych — oddał się gorliwie z właściwą sobie systematycznością pracy organizacyjnej. Przedewszystkiem zaś usilnie zabiegał o podniesienie poziomu naukowego Koła i wzmożenie jego działalności wewnętrznej. Rezultaty jego usiłowań były nader pomyślne: zebrania naukowe, z ożywionemi nieraz debatami, odbywały się regularnie co tydzień; pracowano nad zrobieniem indeksów do Kwartalnika Historycznego, zasoby bibljoteczne pomnażały się, ilość książek wypożyczonych wzrastała. Moje zadanie ograniczyło się do prowadzenia dalej rozpoczętej już pracy. — Robotę miałem znacznie ułatwioną przez współpracę dzielnego zarządu. — Wiceprezesem była kol. Stefanja Kniaziołucka, która energicznie pracowała nad ożywieniem działalności Koła, ona była główną organizatorką licznych ze-

brań zarówno naukowych, jak i towarzyskich herbatek, wycieczek itp. Z kolegów wymienić należy przedewszystkiem Michalskiego, zwanego pospolicie „Misachoś“, który był istotną „duszą“ Koła. Za mojego „urzędowania“ piastował godność przewodniczącego komisji rewizyjnej i jako taki brał udział w posiedzeniach zarządu. Bez jego rady i zgody nic się w Kole nie działo; był on w całem tego słowa znaczeniu człowiekiem niezastąpionym. Wszystkie czynności i polecenia spełniał z niezamąconą pogodą ducha. Jego spokój i łagodny humor oddziaływały na wszystkich ożywczo. Również bardzo dużą rolę w życiu Koła odegrał przedwcześnie zmarły śp. Jacek Lipski. Obdarzony niepospolitym talentem towarzyskim, zawsze wesoły, pogodny umiał łączyć zamiłowania naukowe z żywem usposobieniem. Wycieczki i zebrania towarzyskie urozmaicał swym śpiewem, za co nazwał go w łacińskiej dedykacji swej książki, zdaje się o Busku, kol. Grodecki — „*cantor suavissimus*“. Mówiąc o najwybitniejszych członkach Koła, obok kol. Haleckiego, wymienić należy na czele kol. Grodeckiego, obecnego prof. Uniw. Jagiell. Był on w tym okresie już „dygnitarzem“ *sui generis* w hierarchji naukowej, pełnił bowiem funkcje zastępcy asystenta w Seminarjum Historycznem po wyjeździe ś. p. Zachorowskiego do Paryża. Grodecki był najczynniejszym członkiem Koła na wielu polach jego działalności. Pierwszy jego popis pamiętam w 1911 r., na „herbatce zapoznawczej“ w „Hotelu pod Różą“. Wystąpił on wówczas z wielce dowcipnym wierszem makaronicznym, gdzie scharakteryzował zarówno najwyższe sfery historyczne, na których czele stał *dux Stanislaus*, co pod pachą dźwigał Album paleograficzne, jak i całe plemię historyczne, „pracowite, jak pszczoła, a jak mrówka liczne“. Oberwał wtenczas niejeden z kolegów porządnie. Wogóle nie było chyba zebrania, czy wycieczki, która obeszłaby się bez mniejszych lub większych utworów Grodeckiego wierszem czy prozą.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że cała twórczość Grodeckiego wyczerpywała się w utworach poetyckich *ad usum* Koła Historycznego. Obok kilku prac naukowych, drukowanych jeszcze za czasów studenckich, znalazł on czas na pisanie licznych referatów. Robota paliła mu się w rę-

kach, nieraz niemal niepostrzeżenie wśród żartów i dowcipów, z werwą rzucanych na wszystkie strony, pisał najświetniejszy referat.

Obok zebrań towarzyskich i oficjalnych posiedzeń naukowych odbywały się często pogawędki przyjacielskie, oraz gorące dysputy na najróżnorodniejsze tematy. Terenem tych dyskusyj było Seminarjum Historyczne po skończonych dyżurach. Tutaj urzędowali Grodecki, jako zastępca asystenta i Michalski, jako stypendysta; ja byłem „siłą pomocniczą" w Gabinecie Nauk Pomocniczych. W Seminarjum lub Gabinecie w dniach wolnych od zajęć odbywaliśmy wszystkie nasze posiedzenia zarządu i spory naukowe. Rozmowy tam prowadzone pozostawiły mi najmilsze wspomnienia. W szczupłem gronie rozpatrywaliśmy rozmaite sprawy od najbardziej błahych do najpoważniejszych. Z dyskusyj tych bardzo wiele skorzystałem, zwłaszcza od Grodeckiego, który, obdarzony niezwykłą żywością umysłu i inwencją, rzucał coraz to nowe myśli i spostrzeżenia. Co chwila wysuwały się świeże tematy i pomysły. Jako krytyk prac koleżeńskich był niezrównany. W dyskusji ostry, dowcipny, był wprost nie do pokonania. Do dnia dzisiejszego utkwiło mi w głowie wiele jego powiedzeń i określeń.

Życiem Koła szczerze interesowali się profesorowie. Poza oficjalnemi zebraniami na początku roku, na których uczestniczyli zawsze wszyscy profesorowie historji wraz z kuratorem Koła prof. St. Krzyżanowskim, przybywali także na zebrania naukowe i na niektórych posiedzeniach zabierali głos w dyskusji. Prof. Ptaśnik ofiarował bibljotece Koła znaczną ilość książek.

Duży udział w życiu Koła brali starsi jego członkowie, zajmujący już stanowiska naukowe, a więc docenci, asystenci, urzędnicy Bibljoteki Jagiell. i archiwów. Przedewszystkiem należy tu wymienić niezapomnianego śp. St. Zachorowskiego. Jego rozległa i głęboka wiedza, a zwłaszcza szlachetny stosunek do nauki wywierał wpływ zbawienny na słuchaczów. Surowy i bezwzględny dla wszelkich przejawów powierzchowności, blagi i tandety naukowej, cenił owoce talentu i rzetelnej sumienności. Z innych młodych uczonych na zebraniach towarzyskich i naukowych często można było

spotkać: ś. p. Bąkowskiego, Łodyńskiego, Kolankowskiego, Konopczyńskiego (wówczas docenta) i wielu innych. Odczyty wygłaszali starsi koledzy, którzy niedawno otrzymali doktoraty, jak Dąbrowski, Halecki, Tymieniecki, Wałek i inni.

Bez przesady można powiedzieć, że na posiedzeniach i zebraniach Koła spotykało się często wszystkie pokolenia historyków od najstarszych, najbardziej zasłużonych, do najmłodszych adeptów wiedzy historycznej. Wyrazem tej łączności jest wspólna fotografja, która się odbyła na wiosnę 1914 r. Wprawdzie nie wszyscy są na niej. Brak jest np. Haleckiego, który wtenczas odbywał podróż naukową, Zachorowskiego z powodu wyjazdu do Paryża. Ale poza drobnemi wyjątkami widzimy na niej cały zastęp młodszych i starszych historyków. Dzisiaj, po wielu latach, jest ona dla mnie najmilszą pamiątką tych lat uniwersyteckich, które się przeżyło pod kierunkiem swych kochanych i cenionych profesorów (Bujaka, Chrzanowskiego, X. Fijałka, Krzyżanowskiego, Ptaśnika, Sobieskiego, Tokarza) wśród grona najbliższych kolegów, z których niejeden zajął wybitne stanowisko w nauce i życiu. (Dąbrowski, Dobrowolski, Grodecki, Grażyński i inni).

Józef Feldman
doc. Uniw. Jagiell.

Rok 1920, w którym objąłem prezesurę Koła Historyków, należał do najcięższych w historji naszego stowarzyszenia. Wojna przerwała normalny tok prac uniwersyteckich i zdziesiątkowała szeregi młodych historyków, ci zaś, którzy mieli możność studjowania, garnęli się w pierwszym rzędzie do pracy plebiscytowej i ideowo-politycznej. Poprzednik mój na prezesurze, kol. Zdzisław Stroński, który w chwili, gdy piszę te słowa, ubiega się jako czołowy kandydat o mandat do sejmu, już wówczas okazywał większy zapęd w kierunku tworzenia, aniżeli badania historji, i duchem tym potrafił natchnąć resztę swych współpracowników. Nic dziwnego, że w uroczystej chwili, kiedy na walnem zebraniu, złożonem wyłącznie z członków dawnego, oraz kandydatów do nowego wydziału, odbierałem z jego rąk prezesurę Koła, była to jakby smętna remiscencja świetnej przeszłości. Istnienie Koła było w tej chwili czystą fikcją. Zebrania naukowe przeszły od szeregu miesięcy w dziedzinę nieuchwytnych mitów. Gdy z początkiem następnego roku postawiliśmy jako zasadniczy postulat regularne wygłaszanie odczytów, i to nietylko sprawozdawczych, ale, za wzorem przedwojennym, również o charakterze samodzielnym, potraktowano to jako niewczesny poryw młodocianych entuzjastów. Prastara bibljoteka Koła wegetowała w żałosnej atmosferze opuszczenia. Gdy raz w pierwszym roku mej prezesury zastępowałem wraz z kolegą nieobecną bibljotekarkę, przesiedzieliśmy niemal całą godzinę w błogiej samotności; dopiero z końcem dyżuru zjawił się odosobniony poszukiwacz wiedzy (bodaj że kol. St. Bodniak, słynny

później pod mianem „Kromera"), któremu urządziliśmy formalną owację. Zanikło poczucie łączności pomiędzy członkami cechu historycznego, którzy stykali się na każdym innym terenie, tylko nie Koła. Ten stan rzeczy odpowiadał zresztą ogólnej atmosferze uniwersytetu, na którym koła naukowe wiodły żywot anemiczny i nie odgrywały żadnej roli. Dopiero jesienią 1921 roku ówczesny prezes Koła Polonistów kol. Tadeusz Bielecki i ja przystąpiliśmy do stworzenia związku kół naukowych, mającego zapewnić im odpowiednie stanowisko wobec uroszczeń organizacyj samopomocowych i politycznych. Gdy wydział nasz wystosował w tym czasie pismo do kół historycznych innych uniwersytetów, z propozycją nawiązania kontaktu i współpracy, wszystkie (z wyjątkiem lubelskiego) odpowiedziały — milczeniem.

Dezorganizacji i zamieraniu życia naukowego odpowiadały ciężkie warunki materjalne. Koło pozbawione było funduszów i subwencyj, a drobne wkładki członkowskie z trudnością starczyły na opędzenie niezbędnych potrzeb. Dzisiejsi „dygnitarze" Koła niejednokrotnie łamią sobie zapewne głowę na sposobami najracjonalniejszego zużytkowania obfitych zasiłków Senatu Akademickiego; my również musieliśmy wytężać naszą wynalazczość, ale — w kierunku wręcz przeciwnym... Przytem był to okres gwałtownych wahań walutowych. W zimie 1921 roku jedyny raz uśmiechnęła się nam fortuna, to znaczy Ministerstwo Oświecenia w przystępie niepojętej szczodrobliwości przyznało nam znaczniejszy zasiłek; zanim jednak ochłonęliśmy ze wzruszenia, zanim uradziliśmy, co z pieniądzmi zrobić, zanim postanowienie wcieliło się w czyn — pieniądze uległy dewaluacji i koniec końców starczyły ledwie na zakupno kilkunastu książek. Jedyne źródło znaczniejszych dochodów stanowiły wówczas imprezy zabawowe: było też niemałym triumfem, gdy po kilku wieczorkach, uwieńczonych sukcesem kasowym, zdobyliśmy się na podobny luksus, jak sprawienie nowej szafy bibljotecznej.

Wśród takich warunków rozpoczynałem pracę w Kole. Pierwszy rok mej prezesury był okresem przejściowym, okresem prób i borykania się z licznemi trudnościami. Pre-

legenci systematycznie zawodzili z odczytami, ogół zaś kolegów zachowywał nadal wobec poczynań Koła postawę obojętną. Dopiero w roku następnym (1921—1922) ujawniły się owoce zeszłorocznej pracy przygotowawczej, nadewszystko zaś powrót do normalnych warunków pokojowych.

Przybył na uniwersytet szereg młodych, pełnych zapału kolegów (H. Barycz, J. Krasicka, K. Piotrowicz, St. Sokołowski), którzy wspólnie ze starszymi (Cz. Chowaniec, M. Jarosławiecka, Z. Lorentz), wzięli ochoczy udział w pracy naukowej i organizacyjnej. Na zebraniu inauguracyjnem, na którem wygłosiłem odczyt p. t. „Polska a Prusy", zjawiła się dawno niewidziana liczba sześćdziesięciu słuchaczy. Również dalsze posiedzenia ściągnęły liczne audytorjum i wzbudziły duże zainteresowanie: tu wymienić należy odczyt dra Kazimierza Dobrowolskiego p. t. „Praca naukowa historyka na prowincji", kol. Kazimierza Zakrzewskiego o pierwszych próbach przedstawienia historji współczesnej (Bobrzyński-Kutrzeba), kol. Z. Kozłowskiej o „Życiu i ideałach średniowiecznych Cystersów", kol. Lorentza o początkach Łodzi, kol. Barycza („Kazimierz W. a Zygmunt August") i inne. Moment bezwładu i zniechęcenia został przezwyciężony, życie nabrało dawnego, przedwojennego tętna. Koło nasze zajęło niebawem przodujące stanowisko na równi z bratniem Kołem Polonistów, które kierowane sprężystą ręką kol. Bieleckiego (w owym czasie — *mirabile dictu* — bezpartyjnego naukowca!) współzawodniczyło z nami w szlachetnych usiłowaniach naukowych. Z jakiem zadowoleniem zamykaliśmy u schyłku roku bilans naszej działalności: 13 posiedzeń naukowych, z tego 4 poświęcone referatom sprawozdawczym, 9 pracom samodzielnym, obfite wpływy kasowe, znaczny rozwój bibljoteki, kilka udałych imprez towarzyskich, nadewszystko zaś — rozbudzenie wśród ogółu kolegów zainteresowania i przywiązania do Koła, przełamanie tej atmosfery lodowej obojętności, w której stowarzyszenie nasze pierwej wegetowało, przez nikogo nie ratowane.

Niemała zasługa w tem dźwignięciu się Koła przypada w udziale naszym profesorom. Kurator prof. Wl. Semko-

wicz, interesując się żywo każdym przejawem działalności Koła, nie szczędził rady i inicjatywy, bywał nieraz na zebraniach naukowych i wypowiadał swe uwagi odnośnie do referatów. Również prof. Wł. Konopczyński i docent dr R. Grodecki częstą obecnością i zabieraniem głosu w dyskusji podnosili znakomicie poziom posiedzeń i budzili wśród młodocianych historyków zainteresowanie dla naszych poczynań naukowych.

Życie towarzyskie Koła przedstawiało obraz zgoła odmienny od dzisiejszego. Tu najsilniej dawał się odczuć brak funduszów, oraz wszystkie niedomagania pierwszych lat powojennych. Dzisiejszemu pokoleniu, pracującemu w nieskończenie pomyślniejszych warunkach, trudno sobie wyobrazić, ile trudności trzeba było przezwyciężyć przed każdą zabawą, ile dowcipu i przebiegłości wymagało wydobycie, przy panującym wówczas systemie „kartkowym", odpowiedniej ilości niedostępnego w handlu chleba, mąki i cukru. W tych okolicznościach imprezy zabawowe nosiły nader skromny charakter. Tradycyjna herbatka „zapoznawcza" odbyła się w 1921 r. w ciasnym lokalu tow. „Polonja" przy ul. Kanoniczej, gdzie dzisiejsza „szanująca się" historyczka, przyzwyczajona do zabaw w Starym Teatrze, nie zechciałaby zapewne postawić nogi. Mimo to bawiliśmy się w dwóch niedużych pokoikach równie wesoło, jak dziś we wspaniałych salach „Florjanki". Gdy w karnawale 1922 r. podniesiono myśl urządzenia zabawy wspólnie z Kołem Geografów w sali Tow. Technicznego, wywołało to w pierwszej chwili prawdziwe osłupienie. Zabawa ta, która zresztą udała się świetnie, była pierwszą, na którą wynajęliśmy muzykę, zazwyczaj bowiem liczono na talent i dobre chęci uczestników, grających na fortepianie.

Wszystkie te braki wynagradzał jednak miły, serdeczny, niemal rodzinny nastrój, panujący na naszych zebraniach zapoznawczych. Odbywały się one zgodnie z tradycyjnym kanonem. Profesorowie zasiadali około dużego stołu, gdzie przedstawiano im nowo przybyłych słuchaczy (ówczesne herbatki były „zapoznawczemi" nietylko z imienia!), prezes Koła wygłaszał w imieniu wydziału przemówienie powitalne, poczem następował punkt kulminacyjny wieczoru: występ

„poety Koła“ kol. Jul. Kijasa, który przy akompanjamencie fortepianu śpiewał na nutę „Wróć do Sorento“ aktualne piosenki, poświęcone osobom poszczególnych profesorów i kolegów, zebrani zaś powtarzali chórem zamykające ostatni wiersz nazwisko. Utkwiło mi w pamięci kilka wierszyków z zabawy w 1921 r. Prof. W. Sobieski wyjechał wówczas na G. Śląsk dla wzięcia udziału w akcji plebiscytowej i wrócił bezpośrednio przed samą herbatką. Kol. Kijas skomponował z tej okazji następującą strofkę:

Byłbym ja mu przypiął łatkę,
Że Śląsk wolał niż herbatkę,
Lecz obeschły nasze łezki,
Bo powrócił mistrz Sobieski.

W tym czasie ustanowiono na uniwersytecie dwie nowe katedry: historji średniowiecznej i historji kultury. „Nadworny poeta Koła“ uczcił te radosne wydarzenia następującemi utworami:

Tyś nam wskrzesił wieki średnie,
Wykładając o nich przednie,
Pracuj dalej więc bez troski,
Profesorze cny Dąbrowski.

oraz:

Ledwo zjawił się z kulturą,
Już otoczon uczniów chmurą,
Niech pomyślność świeci złota,
Pracy profesora Kota.

W następnym roku urządziliśmy występ literacki na szerszą skalę, a mianowicie „Czarną Kawę“ (czyli jak mówiono powszechnie „czarny kawał“, z żywym dziennikiem i szeregiem aktualnych wierszyków.

Tak pracowało i bawiło się Koło Historyków w pierwszych latach po wojnie.

Kazimierz Lepszy
przew. Związku Kół Hist.

Koło Historyków wobec innych organizacyj naukowych.

Wśród wszystkich słuchaczy wydziału filozoficznego, wykazywali i wykazują historycy niewątpliwie najwięcej zmysłu do pracy zbiorowej, pracy dla dobra naukowego ogółu młodzieży akademickiej. Przez ustawiczne stykanie się z objawami życia, a nie tylko teorji, student-historyk uspołecznia się i znajduje nietylko zrozumienie, ale i potrzebę pracy w imię pewnych ogólniejszych haseł. Tem to — mem zdaniem — należy tłómaczyć stosunkowo wielki procent historyków, pracujących już na ławie uniwersyteckiej w licznych stowarzyszeniach naukowych, oświatowych, społecznych czy ideowych. Rola ich tam winna być twórczą, gdyż przesiąknięci w swych studjach realizmem badawczym, jak najchętniej wnoszą ten właśnie pierwiastek do niekiedy zbyt teoretyzującego życia akademickiego. By stwierdzić prawdziwość tego przepuszczenia, wystarczy choćby tylko pobieżna znajomość dzisiejszych stosunków akademickich, wystarczy wglądnąć w udział Koła Historyków U. U. J. w organizacjach naukowych młodzieży akademickiej.

Wszystkie Koła Naukowe całej Wszechnicy tworzą t. zw. Konferencję Środowiskową Centralnego Związku Kół Naukowych, która jest ekspozyturą krakowską ogólnopolskiego Związku Kół Naukowych w Warszawie. Jest to najszerzej pojęta reprezentacja interesów naukowych młodzieży, która niejednokrotnie jak n. p. w sprawie przedłużenia terminu zdawania doktoratów na filozofji wedle sta-

rego systemu, czy w sprawie wprowadzenia magisterjatów, zdała bardzo dobrze egzamin z żywotności i konieczności swego istnienia. Nie będzie to jednak zbytnią chwalbą, lecz tylko stwierdzeniem prawdy, jeśli przypomnimy, że jednym z głównych inicjatorów Związku Kół Naukowych na terenie Krakowa było Koło Historyków U. U. J. i, że to Koło odgrywało tam w czasie ostatnich sześciu lat jak najpoważniejszą rolę, piastując w osobie swych delegatów dra Piwarskiego i Lepszego dwukrotnie prezesurę a raz wiceprezesurę. Co więcej przedewszystkiem dzięki inicjatywie Koła Historyków w osobie dra Piotrowicza i dra Piwarskiego, rozpoczął Związek Kół Naukowych akcję, która swego czasu tak niezmiernie poruszyła ogół młodzieży akadem., a mianowicie wyżej wzmiankowaną akcję o zmianę terminu zdawania doktoratów wedle nowego systemu i w sprawie magisterjatów. Dziś już może sprawa ta straciła na aktualności, ale dla tych, których ona dotyczyła, w przeważnej części słuchaczy, którzy potracili lata w walce o niepodległość, była ona kwestją niekiedy skończenia lub nieskończenia wyższych studjów. Po dwuletnich wysiłkach, po licznych memorjałach i interwencjach u władz, podejmowanych przedewszystkiem z inicjatywy Koła Historyków U. U. J., osiągnięto pomyślne spełnienie tego arcyważnego naukowego postulatu całej młodzieży akademickiej.

Jest to jeden wycinek z pracy Związku Kół Naukowych, do którego możnaby dołączyć wiele innych, który dostatecznie ilustruje podłoże i zakres prac Koła na tem polu.

Z inicjatywy Warszawskiego Koła Historyków odbył się w 1924 r. w Warszawie pierwszy Zjazd Kół Historycznych z wszystkich środowisk uniwersyteckich. Tam to przy udziale delegatów Koła Krakowskiego rzucono podwaliny pod Związek Kół Historycznych, z siedzibą w Warszawie, który stał się odtąd łącznikiem między poszczególnemi Kołami Historycznemi. Głównemi jego celami jest przedewszystkiem wymiana myśli dotyczących metod prac w Kołach Historycznych, organizowanie prac zbiorowych, wzajemna pomoc w ułatwianiu swym członkom pracy naukowej i t. d.

Okazało się zaraz na wstępie, że poszczególne środo-

wiska mają różnolite sposoby i metody swej działalności i, że wzajemna wymiana pomysłów i poglądów może się znacznie przyczynić do ożywienia tętna pracy naukowej. To też na dorocznych zjazdach w Warszawie, Wilnie i Poznaniu informowano się wzajemnie o stanie swych poczynań, a w czasie dyskusji niejedna cenna uwaga stała się podstawą nowych kierunków naszej działalności. Na tem polu oddał Związek duże usługi poszczególnym Kołom Historyków. Natomiast kulała nieco dotychczas wspólna praca zbiorowa. Poradnik, który miał informować słuchaczów pierwszego roku o studjowaniu historji na Uniwersytecie, miał dawać niezbędne wiadomości o archiwach i bibljotekach, oraz najważniejsze wiadomości z bibljografji historycznej. Mimo długich przygotowań w poszczególnych Kołach, mimo rozmaitych ankiet a nawet wstępnych pertraktacyj z drukarzem — nie zobaczył półek księgarskich. Natomiast inne są perspektywy sporządzenia wspólnemi siłami indeksu osób i miejscowości do Ohryzkowego wydania „Voluminów Legum". Wszystkie Koła z wyjątkiem Wilna, wykonywały podjętą przez się robotę wolno, tak, że dopiero w tym roku, po dwu latach od jej rozpoczęcia, indeksowanie zostanie ukończone. Redaktorem i opiekunem całej imprezy, który podjął się zarazem pokierowania dalszemi jej losami t. j. wydania drukiem po odpowiedniem skolacjonowaniu jest prof. dr Kościałkowski z Wilna. W każdym bądź razie można się spodziewać, że tak niezmiernie ważny dla każdego historyka indeks do Voluminów Legum, ukaże się drukiem jeszcze w roku bieżącym. Po ukończeniu tej pracy zbiorowej, prawdopodobnie skierują Koła Historyczne swe wysiłki do współpracy nad kontynuacją bibljografji Finkla, oczywiście o ile warunki na to pozwolą. Inne zamierzenia zbiorowe, jak n. p. inwentaryzowanie w czasie wakacyj archiwów parafjalnych, gminnych i t. d., z braku odpowiedniego przygotowania nie dały rezultatów. Natomiast dała dodatni wynik pomoc zbiorowa Koła Historyków U. U. J., p. prof. drowi Konopczyńskiemu w katalogowaniu aktów do parlamentaryzmu polskiego. Aczkolwiek dotychczasowa organizacja pracy zbiorowej w Kołach historycznych, jak powiedziałem, kulała, to jednak jest to jedno z tych zadań

Związku, które daje nam najwdzięczniejsze pole do pracy, i które nie może nigdy pozostać odłogiem. Wszyscy doceniamy, jaką wartość dla nauki historycznej posiadają tego rodzaju wysiłki młodych. Piękny przykład bibljografji prof. Finkla jest dowodem realności tych zamierzeń. Nie może on jednak pozostać samotnym. Muszą za nim pójść dalsze podobne prace, tembardziej, że dzisiejsze coraz bardziej skomplikowane życie znajduje w podobnych pracach zbiorowych niekiedy jedyny sposób wybrnięcia z zadania, które przerasta możność jednostki, a jest i musi być rozwiązane przez grono współpracowników.

Do dalszych dziedzin działalności Związku Kół Historycznych zaliczać wypadnie wzajemną pomoc w pracach naukowych członków. A więc ułatwianie przesyłania książek i rękopisów, sporządzanie wyciągów z manuskryptów na żądanie kolegów z obcych środowisk, udzielanie wyjaśnień co do tematów pokrewnych prac w różnych środowiskach, wreszcie jak najdalej idąca pomoc dla kolegów, którzy przybywają np. do Krakowa z zamiarem dłuższego pobytu w archiwach. Dla ułatwienia manipulacji, każde Koło wyznaczyło z pośród siebie referenta dla spraw Związku, którego specjalnem zadaniem było zajęcie się temi sprawami. Przedewszystkiem Koło krakowskie w tej dziedzinie miało dużo pola do popisu, gdyż rzadkie archiwalja grodu podwawelskiego niejednokrotnie były niezbędnemi dla kolegów z poza Krakowa. Użyteczność takiej pomocy naukowej zdaje się potwierdzać i ten fakt, że nawet paru panów profesorów skorzystało z organizacji młodych przy swych kwerendach naukowych.

Poza temi głównemi zadaniami cały szereg drobniejszych poczynań o znaczeniu lokalnem obrazuje działalność Kół Historycznych. Koło Krakowskie wykazało również na tem polu dużą działalność i sporą dozę inicjatywy, czego dowodem jest choćby zaufanie, jakiem go obdarzyły inne środowiska historyczne na ostatnim dorocznym zjeździe w Poznaniu, ofiarując przewodnictwo i przenosząc siedzibę władz Związku na jeden rok do Krakowa. Łącznie z uroczystościami jubileuszowemi krakowskiego Koła, odbędzie się właśnie w Krakowie zjazd Kół Historycznych z całej

Polski, poświęcony prawie wyłącznie metodzie prac w Kołach, oraz zorganizowaniu nowych prac zbiorowych.

W paru powyżej naszkicowanych uwagach dałem obraz stosunku Koła Historyków U. U. J. do pokrewnych mu organizacyj naukowych. Co się tyczy starszego społeczeństwa, to nie sposób nie wspomnieć o Polskiem Towarzystwie Historycznem, którego władze w każdym wypadku szły jak najbardziej na rękę poczynaniom młodych rzesz historycznych.

Waga i znaczenie udziału młodych historyków w pracach koła naukowego nabiera szczególnej doniosłości, jeśli się zwróci uwagę na moment samowychowawczy. W organizacjach tego typu nietylko same wartości naukowe, ale także umiejętność pracy dla pewnych wspólnych haseł, zdolności dania twórczej inicjatywy, zmysł organizacyjny, odgrywają doniosłą rolę i stawiają pewne wymogi, kształcące społecznie młodych pracowników. Ponieważ zaś poczynania Kół Historycznych nasycone są dominującym pierwiastkiem idealnym — boć idealnym jest pierwiastek pracy dla naukowych celów — przeto praca tych Kół jest najszlachetniejszą szkołą nietylko mózgów, ale i charakterów.

Franciszek Błoński

Zadania Koła Historyków w chwili obecnej.

Obejmując w czerwcu 1927 roku przewodnictwo Koła Historyków U. U. J. w Krakowie, zdawałem sobie dobrze sprawę z ważności zadań, jakie mi do wykonania przypadły. Gdy bowiem kilka miesięcy wcześniej gromadziłem i porządkowałem materjały archiwalne do jego dziejów, utkwiły mi w pamięci poważne i znane nazwiska mych poprzedników-prezesów, jak również zainteresowała mnie ich praca w studenckiem zrzeszeniu naukowem. Stanowisko skarbnika, potem wiceprezesa za prezesury kol. Kazimierza Lepszego ułatwiło mi także w znacznej mierze zorjentowanie się w nowych obowiązkach, ponieważ zetknąłem się wówczas bezpośrednio z działalnością naukowo-organizatorską. To też pierwszym moim krokiem po wyborze na prezesa było uprzytomnienie sobie dotychczasowych wyników pracy Koła i nakreślenie odpowiedniego do warunków programu.

Zastanowiwszy się wtedy nad obecnym stanem studjów uniwersyteckich oraz zważywszy na wielką ilość studentów-historyków, doszedłem do przekonania, że nadszedł u nas czas zdemokratyzowania nauki w szkołach wyższych wraz z jej rozrostem i pewnem zmechanizowaniem, co musiało również odbić się i na rozwoju kół naukowych, z których niejedno wcześniej czy później, uległo reformie. Nic dziwnego więc, że — nie chcąc stanąć na równi z temi organizacjami, które ze względu na swą ekskluzywność zanikają, lub o których z powodu zamknięcia się tylko w pracy badawczo-naukowej nic nie sły-

chać — musiało i Koło Historyków wkroczyć na szerszy gościniec. Dziś na całoroczną jego pracę nie wystarczyło kilkanaście zebrań naukowych, zabawa i kilka wycieczek; dziś trzeba znowu to dawne życie koleżeńskie w Kole, które zbliżało wszystkich członków i wypełniało im chwile wolne od zajęć uniwersyteckich, przynajmniej częściowo przywrócić, uzupełniając je rozwojem działalności. Działalność ta winna iść — mojem zdaniem — w czterech kierunkach: naukowym, wychowawczo-społecznym, samopomocowym i towarzyskim.

Ponieważ w tak znakomitem środowisku, jakiem jest studjum historji na uniwersytecie krakowskim, mam sposobność do wielu spostrzeżeń, przeto postaram się dać w roku jubileuszowym moim następcom skromny punkt wyjścia do dalszej pracy, z nadzieją zresztą, że pewne myśli tutaj rzucone skorygują, pewne zaś nowe dodadzą. Zanim jednakże przystąpię do właściwych uwag, muszę stwierdzić, iż nie zamierzam niczego burzyć, niczego krytykować — przeciwnie — wszystkie dotychczasowe wysiłki Koła służyły mi za wzór w imię nieprzerwanej tradycji, jaką od samego początku swego istnienia do dziś dnia kieruje się nasze stowarzyszenie.

Pierwszem podstawowem zadaniem koła naukowego jest praca naukowa; nadaje mu ona bowiem właściwy charakter i wyróżnia od innych organizacyj typowo samopomocowych, ideowych, kulturalno-oświatowych i t. d. Nie ulega więc wątpliwości, że musi ona być głównym celem, dookoła którego mogą w mniejszym zakresie grupować się inne drugorzędne zadania.

Dotychczas utrzymywała się w naszem Kole, stosownie do powyższych założeń, ta przewaga momentów naukowych — co też powinno pozostać i nadal — atoli pewna zmiana warunków stworzyła obecnie potrzebę ożywienia owej działalności. Należałoby mianowicie zwrócić przedewszystkiem uwagę na zebrania naukowe, zainteresowanie któremi osłabiła ostatnio w znacznej mierze wielka ilość ćwiczeń i seminarjów, względnie wykładów, przyczem system egzaminów magisterskich stał się w tym wypadku również czynnikiem hamującym. Wydaje mi się więc, że,

aby złemu zaradzić, trzeba ująć posiedzenia naukowo-dyskusyjne w pewien planowy porządek, który przyniósłby nietylko dla prelegentów, ale i dla słuchaczów większe korzyści. Powinno się wyzyskać znaczniejszą ilość członków i z określonym już z góry programem, przy wspólnym podziale wysiłków urządzać cykle odczytów, które zapoznawałyby szeroką rzeszę koleżanek i kolegów z głównemi zagadnieniami historji. Przy znaczniejszem zainteresowaniu mógłby powstać oprócz tego podział na sekcje według upodobań i specjalizacji; umiejętne zaś skoordynowanie sił wraz z odpowiednią propagandą — przez wyznaczenie jeszcze do każdego z referatów korreferenta — może na takich zebraniach wybitnie ożywić dyskusję i zwiększyć frekwencję, bez szkody zresztą dla samodzielnych prac badawczych, dla których między owemi cyklami łatwo czas i miejsce dałoby się znaleźć.

Poważną następnie konkurencję, w dodatniem tego słowa znaczeniu, robią zebraniom naukowym Koła, publiczne posiedzenia oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Tutaj jednak nie pozostaje nic innego do zdziałania, jak tylko zachęcać starszych, zaawansowanych w studjach członków do licznego uczęszczania tam, chociażby w charakterze gości, ponieważ wysoki poziom naukowy owych posiedzeń i wielka na nich specjalizacja zagadnień przyczynia się niezawodnie do pogłębienia wiedzy historycznej. Powinno więc Koło pamiętać o stałej współpracy z tą instytucją, niemniej jednak i nie zapominać o samodzielnem organizowaniu publicznych odczytów profesorskich na aktualne tematy historyczne, których omówienia ze stanowiska naukowego oczekuje szersze audytorjum; przyczem byłby również nieraz pożądany przedruk wygłoszonych prelekcyj, albowiem przyczyniłby się on niezawodnie do spopularyzowania godnych uwagi problemów.

Jednem także z zadań naukowych Koła jest ogłaszanie dorocznego konkursu na najlepsze rozprawy, czyto specjalnie nań napisane, czy też seminaryjne, gdyż przez zapewnienie stałych nagród pieniężnych możnaby prawdopodobnie podnieść wymagania i powiększyć

wysiłki dla osiągnięcia jaknajpoważniejszych rezultatów pracy badawczej. Do działalności naukowej należy jeszcze zaliczyć zwiedzanie bibljotek i archiwów, a więc zbiorowe wycieczki, urządzane przeważnie dla młodszych członków w tym celu, aby udzielić im podstawowych wiadomości i zapoznać z materjałem historycznym. Dobrze byłoby ponadto nie pomijać gremialnego zwiedzania pod fachowem przewodnictwem i innych zabytków kultury i sztuki, albowiem tego rodzaju żywa ilustracja dziejów uczy lepiej i wyraźniej pojmować czasy minione.

Tak przedstawia się w krótkim zarysie program pracy naukowej Koła Historyków, program, którego zadaniem jest pobudzenie ogółu do zainteresowania się historją i podniecenie jednostek do jej krytycznego badania. Pamiętać jednak należy, że ten plan działania, jako martwa litera, pozostanie zawsze niezrealizowanym, jeżeli jego wykonawcy nie potrafią stworzyć dlań odpowiedniej atmosfery, oraz rozniecić u młodych zwolenników historji chęci rozszerzania widnokręgu dziejowego i wnikania w jego istotę. Dokonać tego można jedynie przez dobry przykład i szlachetną rywalizację, przez te dwa czynniki, znajdujące właśnie znakomity wyraz w życiu naukowem Koła, gdzie podtrzymują one i wzmacniają podstawę wszelkich poczynań naukowych na uniwersytecie, a mianowicie: samokształcenie. Kto bowiem raz bez jakiegokolwiek przymusu zainteresuje się przejawami wiedzy, ten napewno zacznie samodzielnie pracować, ten nietylko sam pójdzie owym torem, ale pociągnie i innych. Jak wielką w powyższych wypadkach rolę odgrywa organizacja, świadczą liczni dawni członkowie, dziś już wybitni uczeni, którzy tu oto w naszem Kole ulegali owym pierwszym wzniosłym porywom służenia nauce.

Drugim poważnym kierunkiem pracy Koła jest działalność wychowawczo-społeczna, ściśle związana z charakterem studjów zwłaszcza humanistycznych na uniwersytecie; większość bowiem studentów filozofji — to przeważnie przyszli pracownicy na niwie szkolnictwa. Działalność ta jest z tego względu niemal integralną częścią zadań naukowych Koła i dlatego idzie z niemi w parze.

O ile chodzi o program, to jest tutaj wiele w obecnej

chwili do zrobienia. Wiadomo przedewszystkiem, że praca organizacyjna wogóle w wysokim stopniu przysposabia ludzi do zajęć obywatelskich, wychowując ich i kształcąc na czynnych członków narodu i państwa. Należy więc szczególnie te przejawy działalności rozwijać, które wymagają wciągnięcia do współpracy jak największej ilości koleżanek i kolegów. A zatem czyto porządkowanie archiwów, indeksowanie materjałów, przepisywanie źródeł, czy też innego rodzaju prace zbiorowe, wykonywane wspólnemi siłami, jedynie w zorganizowanej grupie nadają się do zrealizowania, przyczem pozostawiają one nietylko zadowolenie wewnętrzne, jako efekt twórczości dla przyszłych pokoleń, ale uczą także systematyczności i wytrwałości, czego niestety często młodym historykom zbywa. Obok tej szkoły zalet, które powinny cechować badacza, staje tu do dyspozycji cały szereg innych zajęć, dających wyrobienie społeczne, jak udział i współpraca w pokrewnych stowarzyszeniach, a więc: w Związku Kół Historyków, Konferencji środowiskowej kół naukowych, różnego rodzaju zebraniach i zjazdach historycznych, gdzie nasza organizacja winna być zawsze odpowiednio reprezentowana. Do pracy tej należy pozyskiwać przedewszystkiem młodszych członków, ażeby pod kierownictwem starszych zawczasu zapoznawali się oni z ustrojem życia studenckiego a później godnie mogli ich zastąpić, utrzymując dalej tę nieprzerwaną nić tradycji.

Jednym wreszcie z czołowych celów wychowawczo-społecznych Koła jest słabo dotychczas prowadzona wśród członków akcja, dążąca do bacznego zwracania uwagi na wybitne znaczenie historji w wychowaniu narodu i w umacnianiu poczucia państwowości. W kierunku uświadamiania ogółu studentów musi się więc rozwinąć działalność, aby każdy z nich zrozumiał swój przyszły obowiązek wobec społeczeństwa i wcześnie się przygotowywał do swego zawodu, nie tracąc tak skromnych nieraz sił, jak i drogiego czasu na zorjentowanie się w labiryncie zwyczajów a zwłaszcza nałogów środowiska uniwersyteckiego. Największem bowiem złem wśród młodzieży studjującej jest marnowanie niejed-

nego pełnego zapału i młodzieńczej energji roku, który często, dzięki nieznajomości programu i zadań pracy na uniwersytecie, upływa bez rezultatu. Do tego celu powinny zatem służyć zebrania informacyjne, wprowadzające młodszych zwłaszcza w krąg zainteresowań studjum historycznego; należałoby następnie urządzać przynajmniej raz w trimestrze, sprawozdawcze ze seminarjów posiedzenia, gdzie także i starsi zapoznawaliby się nawzajem z metodą, wartością i wynikami rozpraw seminaryjnych, kandydackich czy nawet doktorskich, przez co tego i owego zachęconoby może do bliższego zastanowienia się nad stanem jego pracy, innego zaś pobudzonoby do nowych spostrzeżeń lub koleżeńskich wskazówek.

Oto dorywczy rzut oka na na niemniej doniosłą, jak poprzednia, działalność Koła — działalność, która, byle prowadzona w umiarze i nieprzytłumiająca wartości naukowych, przynosi dodatnie wyniki. Czyż bowiem nie rekrutuje się z pośród historyków wielu znanych działaczy na niwie szkolnictwa i oświaty, czyż nie pochodzi z nich wielu zdolnych polityków i administratorów, z których niejeden pierwociny tego przygotowania wyniósł z naszego stowarzyszenia. Dodając jeszcze wielu fachowych bibljotekarzy i wytrawnych archiwistów, powstanie pełny obraz tego, z jakich jednostek składało się grono dawnych pracowników na terenie Koła.

Trzecim z kolei kierunkiem działalności jest — jak wspomniałem na początku — samopomoc, pojęta jednakże w szczuplejszem, niż to ma miejsce gdzieindziej, zakresie; posiada ona bowiem charakter przedewszystkiem pomocy naukowej.

Trudno dzisiaj pomyśleć o rozwoju Koła naukowego bez tych agend, które mają na celu ułatwić i uprzystępnić zdobycie pewnego zasobu wiadomości, koniecznych czy to do egzaminów, czy też do innego rodzaju specjalnego przygotowania. W tym względzie służyć powinna więc bibljoteka, jako podręczne uzupełnienie innych księgozbiorów, zwłaszcza, jeżeli może być ona zasilana stale nowościami i kompletowana stosownie do życzeń z niej korzystających. Równie wielką przysługę koleżeńską oddaje się przez wy-

dawanie skryptów, niezbędnych do rozmaitych kollokwjów i ćwiczeń, oraz pośredniczenie w tańszem nabywaniu dzieł historycznych. Wreszcie udzielanie informacyj, załatwianie kwerend tak lokalnych, jak i zamiejscowych, wzajemne popieranie pokrewnych stowarzyszeń i tym podobne czynności składają się na całokształt samopomocy, o której bezwarunkowo nie należy w Kole zapominać, chociażby z uwagi na to, że uzyskuje się przez nią znaczne ulgi dla niejednego z niezamożnych członków.

Ostatnim, atoli najmilej widzianym, czynnikiem żywotności Koła okazuje się działalność w kierunku towarzyskiego zbliżenia profesorów do studentów, koleżanek do kolegów, starszych członków do młodszych.

Na temat konieczności i doniosłości tego przejawu życia uniwersyteckiego niema potrzeby pisać, tembardziej, że pojęty w granicach godziwej rozrywki, jest on uświęcony od dawnych czasów tradycją. Tylko tu trzeba właśnie do tego starego zwyczaju nawrócić i nawiązać nić wspomnień z owemi ściśle historycznemi „herbatkami zapoznawczemi", ze sławnemi „czarnemi kawami", które, uprzyjemniane dobrą pieśnią i wesołym wierszem na długo pozostawały w pamięci uczestników. Ludzie o różnych zapatrywaniach i różnem zainteresowaniu, pochodzący z różnych stron, a złączeni tylko wspólnem zamiłowaniem do historji, umieli się wówczas łatwo porozumieć i ochoczo zabawić. Idąc już z postępem czasu, możnaby wprowadzić, utrwalającą się od paru lat doroczną, tradycyjną zabawę, o charakterze reprezentacyjnym, nietylko dla samych, jak poprzednie, historyków, ale i zaproszonych ze sfer kulturalnych gości.

Oprócz zabaw, równie silnie poparte aplauzem członków są letnie wycieczki w okolice Krakowa, bliższe jedniodniowe przechadzki lub dalsze wyjazdy, które mają niejednokrotnie na celu obok względów towarzyskich, w miejscach znanych z naszych dziejów, naoczne objaśnianie pewnych związanych z niemi źródeł i faktów historycznych. Tutaj uważam za stosowne uprzedzić każdy przyszły wydział Koła, że jeśli chce on sobie po-

zyskać uznanie i sympatję na sprawozdawczem walnem zgromadzeniu. winien zawsze pamiętać o takiem zaimprowizowaniu wycieczki, aby jak największa ilość uczestników była z niej zadowolona. Przedewszystkiem więc humor i... pogoda. Najpoważniejszą jednak troską, którą kładę na sercu wszystkim moim następcom, organizującym zabawy i wycieczki, jest zapewnienie sobie na nich obecności czcigodnych Profesorów-historyków, którzy swoją osobą wnoszą obok powagi i szacunku tyle miłego nastroju i szczerości w obcowaniu ze swymi uczniami, że bez nich — naprawdę — szkoda byłoby cokolwiek urządzać. Wspomnienia niejednego z nich dostatecznie świadczą o tem i mówią same za siebie.

Przechodząc kolejno wszystkie przejawy życia organizacyjnego w Kole Historyków, nakreśliłem pokrótce cały obraz jego zadań, jakie mi się nasunęły. Nie jest on absolutnie wyczerpującym i wymaga wielu jeszcze poprawek lub uzupełnień, niemniej jednak — przyzna każdy — nadaje się do urzeczywistnienia. Z zastrzeżeniem jednego: ale. Jak każda dobrowolna praca musi być owiana pewną myślą i pewnym duchem twórczym, jak każda praca dla drugich musi być oparta na pewnem wzajemnem zrozumieniu i odczuciu, jak każda wreszcie zbiorowa praca musi być ugruntowana na pewnym podziale i hierarchji — tak też i praca w naszem Kole, ponieważ posiada te trzy cechy, powinna być zbudowana na owych trzech zasadach, aby mogła dobrze, z korzyścią dla wszystkich prosperować. Wykładnikiem tej całej działalności jest sprawne funkcjonowanie wydziału; a zatem umiejętny dobór jego członków, którzyby chętnie i zgodnie spełniali przyjęte na siebie obowiązki, stanowi główną obok inicjatywy i energji, tajemnicę powodzenia.

Takie jest nietylko moje, ale prawdopodobnie powszechne zdanie.

Kraków w marcu 1928 r.

SPIS TREŚCI.